

PETERSBURG, 25 PAŹDZIERNIKA (6 LI-
STOPADA) 1896 r.

TREŚĆ N-ru 43 „KRAJU”:

Artykuł wstępny: Ze zdradzonych tajemnic, przez *Vigilant*.

Echa zachodnie. Działy bieżące. Dział literacko-artystyczny. Artykuły: Porwanie Stanisława-Augusta (przed 125 laty), p. Q. Bajka, p. Wiktora Gomulickiego. Pamiątki polskie w Paryżu, przez Ferd. Hösicka. Kachna Strusiówna, p. L. Glatmana. Adam Giełgud, p. N. T. Listki warszawskie, p. Bolesława Frusa. Napoleonidzi w Ameryce. Kronika literacka.

Ilustracje: Porwanie Stanisława-Augusta, podług starego szkicu. Kościół St-Germain des Prés. Karykatury polityczne. Portrety: Adam Giełgud. Minister skarbu S. J. Witte. Królowa holenderska Wilhelmina. Bryan.

Dodatek I: Rewelacje Bismarkowskie.
Dodatek II: Ruch ludowy w Galicji.

ZE ZDRADZONYCH TAJEMNIC.

„Zapewniam pana, że mamy względem Austrii zamiary uczciwe, ale... gdybyśmy ich nie mieli, czy rozmawiałbym dziś z panem inaczej, jak dzisiaj?” Takim wybrykiem serdeczności uraczył hr. Otton Bismark ambasadora austriackiego na czas jakiś przed wojną roku 1866.

W Wiedniu mają widocznie pamięć krótką. Gdyby nie to, nie dziwionoby się tak pociesznie odkryciom dyplomatycznym, które stanowią wielki wypadek ubiegłego tygodnia. Zapomniano, że przez złe zrozumienie owych słów pamiętnych narażono się już raz na klęskę.

Ludzie są w naiwności swej niepoprawni. Mimo czterdziestoletniego kursu w szkole bismarkowskiej, Austrija bywa niekiedy naiwna, jak podłotek. Niepomału zdumiała się więc nieboga, słysząc, że to, co jej niegdyś Wilhelm I z Bismarkiem prawili o swych sentymentach, było tylko tak „na niby”.

W r. 1889 zaczęły się miodowe miesiące związku austriacko-niemieckiego. Jeszcze dwa tygodnie temu wspomniano w Wiedniu z rozrzewnieniem o owych chwilach, a z tkliwą wdzięcznością o wielkim człowieku, który był dziełostwem szczęśliwego stadła. Nie lekkało się ono przeciwności losów, bo na straży czuwała *die deutsche Treue*.

Deutsche Treue to rzecz wybor-na, ale *der gesunde Egoismus* to także przymiot, którym gardzić nie trzeba. Sąsiedzi, a zwłaszcza sprzymierzeńcy, nie powinni o tem wiedzieć, że trudniej się bez niego obejść, niż bez owej cnoty rodowej.

Nie wiedziała też o tem Austrija. Nie przyszło jej na myśl, że przez lat dwanaście, obok traktatu z nią, miał książe Bismark w zanadru traktat drugi, traktat z Rosją, zabraniający państwu niemieckiemu udzielać pomocy austriakom, jeżeli wystąpią zaczepnie.

Żadne rozumowania nie osłonią perfidji, jaka w tej polityce się kryła. Austrii obiecał ks. Bismark pomagać, jeżeli będzie zaczepiona, Rosji przyrzekł zachować się neutralnie, jeżeli Austrija na nią napadnie. Łatwo zrozumieć, że, posiadając zupełne zaufanie Austrii i będąc niejako jej doradcą dyplomatycznym, mógł, według upodobania, popchnąć ją bądź do polityki zaczepnej, bądź do odpornej. Od niego zależało zatem, czy wytworzy sytuację, w której obowiązywać go będzie traktat rosyjski, czy też taką, w której powołać mu się wypadnie na przymierze z Austriją.

Niepotrzebnie wysilali się austriacy przez lat dwanaście na odgadnięcie, co też Bismark robi w każdym z tych wypadków, w których zawikłania wschodnie zniewolić ich mogą do wypowiedzenia wojny. Pytanie to rozstrzygnięto bez ich wiedzy i po za ich plecami. Dreszcz ich przejął, gdy się dowiedzieli nareszcie, jak z nimi igrano. Cóż z tego, że nauczyli się śpiewki o niewzruszonych podstawach sojuszu, skoro ten, co ich jej nauczył, sam przemyślał nad tem, jakby artykuły traktatu zrzecznie ominąć. Umowa z Rosją nie obowiązuje od upadku Bismarka, a jednak w Wiedniu mówią o niej z biciem serca.

W dramatycznej literaturze niemieckiej, obfitej w zawile intrygi, możnaby odszukać niejedną postać, lubiącą, jak ks. Bismark, mieć zawsze *zwei Eisen im Feuer*. Z kimże go jednak porównać? Czy z Leicesterem, usiłującym romansować

równocześnie z Elżbietą angielską i Marją szkocką? Czy może z Wallensteinem, zachowującym pozory lojalności względem cesarza, a działającym w porozumieniu ze szwedami? I to porównanie niedobre i tamto niezbyt trafne. Wallenstein i Leicester, to natury chwiejne, to ludzie, wahający się między różnemi popędami, to grzesznicy niewolni od wyrzutów sumienia i nie posiadający dosyć cynizmu, by się przewrotnością swą chwalić.

Chcąc znaleźć w klasycznym repertuarze niemieckim analogję zupełną, trzeba sięgnąć gdzieindziej. Gdy Doria i Fiesco stanęli przeciw sobie, jak dwie wrogie potęgi, znalazł się uczciwy faktor, następczający im po kolei swe usługi. To zacny Mulej Hassan, sławny murzyn szyllerowski. Związany z Dorią, któremu służy, po nieudanym zamachu na Fiesca idzie do niego na służbę, by go niebawem zdradzić przed dawnym panem. W bezczelności nie przeszedł go żaden mąż stanu. Nie mając dziennika, w którymby się mógł chełpić ze swych matactw, reklamuje się Hassan ustnie z tem przekonaniem o swej wyższości, która cechuje mistrza. Jeżeli jednak w bezczelnej szczerości nie ustępuje wielkim dyplomatom, jakże daleko pozostał za nimi pod względem przeprowadzenia intrygi. Gdyby żył nie w Genui, lecz w Berlinie, byłby się zapewne nie dostał na stryczek. Po cóż się przetrzucać od jednego pana do drugiego, po cóż narażać się na tyśiące niebezpieczeństw, kiedy przecież można służyć obydwom równocześnie, od obu brać cekiny i zachować sobie na stare lata przyjemność budzenia podziwu w świecie odsłanianiem tajemnic, których najdomyślniejsi nie przeczuwali!

Murzyn zrobił, co mu kazano; niech idzie precz! Głupi Hassan nie usłuchał tej rady i zadyndał na furcie. Dziś się te rzeczy robi inaczej. Idzie się spokojnie na emeryturę, a satysfakcję odkłada się na porę stosowną.

Nie w literaturze szukał jednak ks. Bismark wzoru dla siebie. Miał go znacznie bliżej, w dziejach swej ojczyzny. System dwóch traktatów,

to ulubiona broń Fryderyka II. Czytelnikom polskim odświeżyło to w pamięci świetne studia Szymona Askenazego. Z doświadczeń przodków korzystają potomkowie. Czy wszędzie?

Ks. Bismark dopiął celu. Dokuczył swem odkryciem tym wszystkim, którzy radzą sobie bez niego. Dokuczył Austrii, która zawsze skłoną jest do ataków nerwowych, dokuczył Hohenlohemu, który nieraz spotkać się może z niedowierzaniem, dokuczył cesarzowi niemieckiemu, któremu przy spotkaniu z Franciszkiem Józefem będzie zdawało się, iż czyta niemy wyrzut w oczach starszego sąsiada. Ale dokuczył i sobie samemu. W Wiedniu nie zapomną mu, że igrał z Austrią; w Berlinie nie dają mu, że się tem pochwalił, a może znajdzie się jeszcze jakiś zakątek ziemi niemieckiej, gdzie ludzie gotowi mieć żal do niego o to, że, straciwszy zaufanie tych, którym przyjaźń zaprzysiągł, pozabawił się szacunku tych, których chciał w sposób zdradziecki przedać.

Vigilax.

ECHA ZACHODNIE.

Rzym, 28 października.

[Uroczystości zaślubin ks. Neapolu z księżniczką Heleną czarnogórką].

△ Od czasu, kiedy sprawy Włoch weszły na złą drogę, kiedy afrykańska wyprawa skończyła się klęską, a kryzys finansowy podkopał dobrobyt ludności, zdawało się, że popularność domu sabaudzkiego zaczęła słabnąć we Włoszech; tymczasem uroczystości zaślubin następcy tronu, którym towarzyszył entuzjazm ludu, dowiodły, że włosi nie ulegli wpływom stronnictwa republikańskiego i dawne uczucia dla rodziny królewskiej w swych sercach przechowali.

Jeńcy włoscy nie zostali dotąd wyswobodzeni, to też na czole króla Humberta widać było — zamiast radości — smutne zamyslenie, z tego też powodu zalecono z dworu, aby, o ile można, nadać uroczystości charakter prywatny, nie roztaczać pompy, ograniczyć się na niezbędnych ceremonjach. Jeżeli więc miasto wystąpiło wspaniale, ubrane w proporce, luki tryumfalne, chorągwie, opony, girlandy kwiatów i zieleni — to demonstracje te oczywiście miały źródło w przywiązaniu ludu do dynastji.

Przyjęcie czarnogórskich gości w Bari, gdzie się odbyło przejście księżniczki Heleny na wiarę katolicką, było początkiem tryumfalnego pochodu narzeczonych do Rzymu, gdzie orszak stanął dnia 22 października. O godz. 11 szereg pojazdów wspaniałych stanął przed pałacem królewskim na Montecavallo. W pierwszym powozie jechał król Humbert w mundurze jeneralskim z księciem Mikołajem

czarnogórskim, którego imponująca postać jest przedmiotem ogólnej ciekawości.

Nadzwyczaj sympatyczne wrażenie wywarła jadąca w drugiej karecie z królową i księciem Neapolu narzeczona. Pięknej i wyniosłej kibici, o śniadej pici, czarnych jak heban włosach, o ślicznych oczach, trochę jeszcze nieśmiała, podbiła sobie od razu serca rzymian i rzymianek. Narzeczony, blisko o głowę od niej niższy, wygląda przy niej trochę niepozornie, choć w tem małym ciełe widać dużo energii i ambicji. Bardzo majestatyczna, piękna kobieta, jak zawsze, jest królowa Małgorzata.

Cały przepych dworskiego ceremonjału rozwinał się w kościele S. M. P. Anielskiej. W orszaku zebranych w kościele dygnitarzy dworskich dostrzegłem też hr. Bronisława Ponińskiego, koniuszego dworu włoskiego. Hr. Poniński, wychowany w Paryżu, w kolegium Louis le Grand, gdzie był jednocześnie z ks. Mikołajem czarnogórskim, służył wojskowo we Włoszech, poczem, otrzymawszy rangę koniuszego dworu, zamieszkał w rodzinnym majątku, w gub. kieleckiej. Kiedy w r. z. hr. Poniński był w Cetynji, księżę Mikołaj przyjmował go z honorami wojskowymi. Nadzwyczaj łaskawie przyjęty przez króla Humberta, hrabia otrzymał zaproszenie na obiad dworski w dzień ślubu i na pożegnalne przyjęcie w Kwirynale, w wigilję odjazdu młodej pary do Florencji. Królowa Małgorzata i królowa portugalska miały w kościele korony brylantowe i lite płaszcze z ciężkiej brokateli, podtrzymywane przez dwóch szambelanów. Księżniczka Helena, pomimo zmieszania, zachowała cały urok i wdzięk młodości i dobroci. Na kruczych włosach błyszczał wspaniały djadem brylantowy, darowany przez króla Humberta; wenecki welon ślubny był podarunkiem królowej. Ślub dawał msgr. Odoryk Piscicelli-Taeggi, przeor-intułat z Bari (benedyktyn), ten sam, co dokonał aktu przejścia księżniczki na łono wiary katolickiej.

Wnet potem wypuszczono kilkadziesiąt gołębi pocztowych, aby w różne strony, a zwłaszcza do skał czarnogórskich, nieobecnej na ślubie matce panny młodej zaniósł wiadomość, iż księżniczka Helena została już księżną Neapolu.

Do programu uroczystości ślubnych należą przedstawienia w teatrze «Argentina», z operą «Puritani» Belliniego, w interpretacji primadonny Reginy Pinkiertówny, warszawianki, i tenora Marconiego. Panna Pinkiertówna ma tu wielkie powodzenie, wyrobiła się na znakomitą śpiewaczkę. Jednogłośnie chwala świetną jej koloraturę, srebrny jak dzwonek głos i wyborną grę. Marconi jest wybornym tenorem. Oklaskują ich niemal tak samo, jak parę królewską nowożeńców, kiedy ci ostatni ukazą się na Corso na via Nazionale, albo w willi Borgheze.

Weryha.

Londyn, 30 października.

[Międzynarodowe stosunki Anglii. Lord Rosebery. Nowy prymas].

△ Szeroka agitacja społeczeństwa angielskiego na korzyść ormian wyszumiała się nareszcie. Pierwiastek jej humanitarny wyraził się hojnemi składkami, egoistyczny zaś, mający na widoku zagrabienie części Turcji przy oczekiwaniu jej podziału, strawił się we wla-

snym ogniu: Anglicy nabyli przeświadczenia, że im Europa nie ufa i samopasieć im nie pozwoli. Praktycznym rezultatem będzie to, że Anglija przyłączy się do akcji tych wielkich mocarstw, które będą obstawać przy wewnętrznych reformach Turcji. Ponieważ mogą być niemi tylko Rosja i Francja, zatem przewidywanem jest zbliżenie się Anglii właśnie do nich.

Wszystkie sympatje narodu są po stronie rosyjsko-francuzkiej; wzięwszy więc pod uwagę, że w kraju, gdzie opinja publiczna rządzi, do niej zawsze ostatnie słowo należy, można przewidzieć dalszy bieg wypadków. Trzeba będzie stłumić niemieckie sympatje królowej, wykorzystać tradycyjną starych torysów nieufność względem Rosji, na co, naturalnie, zużyje się trochę czasu, ale już teraz widoczny jest, że Wielka Brytanja nie da żadnych zobowiązań trójprzymierzu.

Obecnie już wybuchła wojna między prasą angielską a niemiecką. Ubodło Niemców obiektywne wykazanie przez anglików niechybnego upadku hegemonji niemieckiej, zemścili się więc za wypowiedzenie tej niemilej, choć oczywistej prawdy napaściami i oskarżeniami, skierowanymi przeciwko polityce angielskiej. «Kocioł przygania garnkowi», a ta przygana nie przyczyni się do polepszenia stosunków pomiędzy społecznościami. Do rywalizacji przemysłowo-handlowej, która na serjo anglików drażni i niepokoić zaczyna, do rywalizacji kolonjalnej, która po słynnym epizodzie transwaalskim wywołała świeżo inny, tej samej natury wypadek w Zanzibarze, przybywa teraz daleko ważniejszy czynnik: zbliżenie się Anglii do grupy politycznej, do której Niemcy należeć nie mogą. Pogłębia się coraz większa przepaść pomiędzy tymi narodami, których pobratymstwo niedawno jeszcze z takim liryzmem cesarz Wilhelm II opiewał.

W wewnętrznej organizacji stronnictw najważniejszym wypadkiem ostatniego miesiąca było dobrowolne złożenie marszałkowskiej buławy przez lorda Rosebery, przywódcę partji postępowej. Zmuszonym się znalazł do tego kroku z kilku powodów. Niektórzy wpływowi członkowie jego partji byli mu z góry niechętni dlatego, że był dziedzicznym członkiem izby lordów; inni, jak sir William Harcourt, przez zazdrość, kopali pod nim dołki i osłabiali jego powagę. Gdy, z okazji agitacji armeńskiej, umiarkowana i ostrożna polityka, zalecana przez Lorda Rosebery, stanęła w kolizji z inną, awanturniczą, którą sędziwy, ale zawsze ognisty Gladstone doradzać się zdawał, nie pozostawało mu, w słusznym osobistej godności poczuciu, nic innego do zrobienia, jak złożyć urzędowe stanowisko przywódcy opozycji. Uczynił to i wywołał tem wielkie wrażenie. Radykalni jego przeciwnicy spostrzegli, że zanadto się zaawanturowali, a całe liberalne stronnictwo, i tak już przorzędzone i osłabione, poczuło jeszcze bardziej swą bezsilność. Pomimo intryg sir Williama Harcourt, który mniemał, że mu się uda narzucić swą osobę na wodza, stronnictwo liberalne postanowiło do czasu pozostawić rzeczy *in statu quo* ze względu na to, że rząd lorda Salisbury stoi mocno, rozporządza ogromną większością i ma przed sobą pięć lat kadencji parlamentarnej, rola więc opozycji na długie lata ograniczać się będzie do krytyki i

biernej postawy. Innych praktycznych następstw dymisja lorda Rosebery nie pociągnie za sobą, prócz utrwalenia władzy unionistów.

Zmarł arcybiskup Canterbury, prymas Anglii, pierwsza po rodzinie królewskiej osoba w urzędowej hierarchii. Dr. Beuson nie był żadną pierwszorzędną umysłową potęgą. Ośmieszył się w ostatnich czasach kilku niepotrzebnymi utarczkami ze Stolicą apostolską. Ograniczał się w swych funkcjach duchownych do lawirowania pomiędzy sprzecznymi kierunkami, na jakie się anglikański kościół rozpadł, i do wspólnych recepcyj w pałacach i zamkach arcybiskupstwa. O sukcesję po nim przez dwa tygodnie toczyła się walka na pozór spokojna, ale w gruncie nieubłagana. Zdawało się powszechnie, że prymasem Wielkiej Brytanii zostanie ów biskup Peterborough, który był na uroczystościach koronacyjnych w Moskwie i uważany jest za najznakomitszą osobistość w urzędowym kościele tutejszym. Ale lord Salisbury zrobił dziś krajowi niespodziankę, powołując na to dostojęństwo dr. Temple, biskupa Londynu. Nominacja ta źle przyjęta została przez opinię. Biskup Londynu słynie ze swego szorstkiego i kłótliwego temperamentu, który mu mnóstwo nieprzyjaciół stworzył. Pod względem opinii kościelnych, on, dawny postępowiec, autor jednego ze słynnych *«Essays and Reviews»*, co wywołały przed kilku dziesiątkami lat agitację postępową w martwiejącym organizmie kościoła angielskiego, jest od wielu lat filarem reakcji. Jako polityka, uważają go za autora tego smutnego bilu o oświacie elementarnej, który rząd przedstawił parlamentowi na ostatniej sesji, i który wycofać musiał co prędzej wśród sykania i szyderstw. Celem tego projektu było oddanie szkółek ludowych na pastwę duchowieństwa anglikańskiego. Jak ogólnie twierdzą, rząd zamyka usta niefortunnemu sprzymierzeńcowi takim tłustym kąskiem. Ponieważ dr. Temple jest już w wieku podeszłym, prawdopodobnie przeto nie będzie długo zagrażał drogi więcej uzdolnionym kandydatom.

Zygmunt.

Paryż, 8 listopada.

[Trochę polityki. Ślub panny Wandy Gałęzowskiej i ślub p. Jana Reszkego. Wyjątkowy numer *«Revue Encyclopedique»*. Pani Marja Szeliga. Występy panny Bończa]

Pisma francuzkie poświęcają, na ogół biorąc, niewiele miejsca i zachodu polityce zagranicznej i ktoby chciał z pism francuzkich dowiedzieć się o tem, co się dzieje na szerokim świecie, nabeździe wiadomości bardzo szczupłych i rzadko kiedy odpowiadających temu, co jest istotnie; z wielkiej liczby pism codziennych—jest tego coś przeszło 3,000—właściwie tylko dwa starają się o to, aby ich dział polityczny był prawdziwie poważnym, to jest stojący u zenitu powodzenia *«Le Temps»* i zachodząca gwiazda *«Le Journal des Débats»*. Ale za to ta jakoś wynagradza w znacznej mierze ilość. Sprawy obcych państw, nawet wrogich, traktowane są z miarą i godnością, czasem z dowcipem, zawsze z gruntowną znajomością rzeczy. Za przykład tego może nam posłużyć artykuł, poświęcony w *«Debatach»* polityce hrabiego Badeniego. Autor dopatruje w figurze

tego meża stanu rysów charakterystycznych, o ile te już wyszły w czynach jego na światło dzienne. Widzi w nim więc może trochę pogardy dla parlamentu, w każdym razie dużo przezorności. «Nowy minister obudził nadzieje u wszystkich stronnictw, które począły robić kroki w celu zbliżenia się do rządu; hr. Badeni żadnego nie odpychał, ale też z żadnym się nie włązał; badał sytuację, którą też poznał niezadługo». Zorientowawszy się, widocznie powiedział sobie, czego ma się trzymać: «okazał się wyznawcą idei konserwatywnych, stanowczym i bardzo zdecydowanym wrogiem wszystkich stronnictw i żywiołów rozstrojowych». Pisma francuzkie przepowiadały niedługie życie gabinetowi tego prezesa, który był figurą nieznaną na szerokim świecie politycznym i bez politycznej przeszłości. Obecnie ton zmieniły i z nim opinię.

Mieliśmy dwie uroczystości: ślub panny Wandy Gałęzowskiej z synem posła perskiego i ślub Jana Reszkego z hrabiną de Goulaine, rozwiedzioną z hrabią de Mailly-Nesle. Ta druga uroczystość odbyła się w ścisłej rodzinnej i przyjacielskiej kółku; kilka osób przybyło na nią z Warszawy, pp.: Leopold Kronenberg, Józef Komlerowski, Niezabitowski. Pierwsza zaś była paryżką uroczystością w całym znaczeniu. Ślub odbył się w kościele św. Augustyna, pan młody jest bowiem katolikiem; za świadków służyli p. marszałek Jelowicki i profesor chirurgii Tillaux. Minister spraw zagranicznych kazał się reprezentować. Przyjęcie w salonach znakomitego okulisty na bulwarze Haussmana było świetne, a w liście osób, które przysłały podarunki, czytam nazwiska arystokracji i znakomitości wszystkich niemal krajów.

Gdyby szanowny profesor nie był tak zajęty, możebym był poszedł interwiewować go: «jak się panu podobało w Warszawie?» Choć, doprawdy, nie wiem czybym śmiał. Przyjęcie, jakie znakomitemu gościowi przygotowało to miasto, nie było najświetniejsze i nie dziwiłbym się, gdyby profesor Gałęzowski uwiozł w pamięci żdziebło goryczy z tej wizyty. Profesyjna, konkurencyjna zazdrość w najlepsze się rozpanoszyła i znikąd nie padło słowo, któreby w tem porządek zrobiło. Najpoważniejszy z naszych kronikarzy wziął pióro do ręki, ale po to, aby powiedzieć, że dr. Gałęzowski nie żyje z nami i nie leczy naszych biednych. Przepraszam. Paryż jest wielkim miastem francuzkiem, ale jest i małym miastem polskim. Proszę zaś zapytać wszystkich tych chorych, których Gałęzowski leczył nie w swojej klinice, ale w swoim gabinecie na bulwarze Haussmana, gdzie wstęp jest tak trudny, a gdzie słowo wymówione po polsku wystarcza za honorarjum; proszę pomówić z tylu i tylu młodymi okulistami naszymi, którzy szukali wskazówek, dopełnienia studjów w tej pierwszej na świecie klinice ocznej—jak oni zostali przyjęci przez profesora w imię samego dźwięku ich słów; trzeba im dać głos, niech oni powiedzą. Panowie! niesprawiedliwość się stała.

Bardzo wzięty w ostatnich czasach, i ruchliwością swoją w zupełności na to zasługujący tygodnik *«La Revue Encyclopedique»*, będący niejako ciąglem dopełnieniem wielkiej encyklopedji Larousse'a, zapowiada nadzwyczajny numer na listopad, poświęcony cały sprawom eman-

cypacji kobiet. Tytuł tego numeru: *«Les femmes et les feministes»*. Pomiedzy współpracowniczkami tego numeru—zdaje się, że współpracownicy zostali wykluczeni—znajdują nazwiska pań: Marii Szeligi, Małgorzaty Poradowskiej i Marii Krysińskiej.

Nazwisko pani Marii Szeligi figuruje na czele listy i przed porządkiem alfabetycznym, co pozwala wnioskować, że to ona jest inicjatorką, a w każdym razie redaktorką tego numeru. Pani Chéliga (tak się pisze po francuzku) wyraża sobie piórem stanowisko w świecie paryżkim; mówiono mi, że jest ona stałą współpracowniczką *«Revue Encyclopedique»* i jej to zapewne należy zawdzięczać artykuł o Kaczkowskim i portret, jaki się tam ukazał; było to wszystko, co cała prasa francuzka napisała o nim.

Panna Wanda Bończa, artystka komedji francuzkiej, otrzymała nareszcie rolę, dwie role nawet. Był czas, zwolniony bowiem artystki, która od tak dawna już należy do tego teatru, wcale się nie ukazując na scenie, zaczęli «nie z tego nie rozumieć». Panna Bończa otrzymała rolę w nowej sztuce Hervieu'go, p. t. *«Prawo mężczyzny»*, o której opowiadają nadzwyczajne rzeczy. Ponieważ jednak nie można artystki tak odrazu wystawiać w najgorętszy ogień, postanowiono dać jej debiut, aby oswoiła się z tą sceną i tą publicznością. Proszę pamiętać, że to jest prawdziwa świątynia sztuki, ten teatr francuzki, i bardzo wielkie artystki nawet, kiedy stawiały pierwszy krok na tych poświęconych deskach, trzęsły się jak listek osiny. Panna Bończa—tu mówią Bąkza—wystąpi w roli Kamilli w *«Nie igra się z miłością»* Musseta. Próby już zaczęto.

W. Kos.

Posnań, 2 listopada.

[Proces opalenicki].

Λ Hakatyzm ciężką poniósł klęskę moralną. Ten zły duch państwa pruskiego uparł się, żeby wytoczyć proces o zaburzenie pokoju publicznego pewnej liczbie osób, które 14 września na dworcu w Opalenicy przyjmowały przejeżdżającego arcybiskupa. Pisałem o tem dawniej już, że opalenicki komisarz obwodowy, osławiony dziś v. Carnap, wywołał tam awanturę, z której chciało zrobić ciężkie przestępstwo. Prokuratorja wytoczyła proces o zaburzenie pokoju publicznego kilku osobom, ale naturalnie w ich liczbie p. Carnapa nie było. Hakatyzm tryumfował, że teraz nareszcie nadarzy się sposobność zabronienia owacyj dla arcybiskupa. Śledztwo trwało 6 tygodni, poczem sprawę oddano pod sąd przysięgłych w Międzyrzeczu. Już jednak po pierwszym przesłuchaniu świadków zaczęła się rzecz wyjaśniać nie po myśli hakatystów: Liczni świadkowie zeznali, że p. Carnap jest znanym gwałtownikiem, który już wiele razy bez powodu ludzi plazował pałaszem, a w «zajściach opalenickich» występował w stanie nietrzeźwym, że prawdopodobnie umyślnie i pędem wjechał w tłum, żeby wwołać awanturę, że miotał obelżywemi słowy na wszystkie strony, prowokował tłum i t. d. Z uwagi na to wszystko, sędziowie przysięgli nie uznali w tem zajściu zaburzenia pokoju publicznego; z oskarżonych jednego tylko skazano na 3 miesiące więzienia za pobicie komisarza, a dwóch na małe kary pieniężne za

udział w czynie karygodnym. Resztę uniewinniono.

Poznański «Tageblatt», półurzędowy organ rejencji poznańskiej, a zarazem urzędowy organ hakatystów, protestuje przeciwko wyrokowi i pozwala sobie twierdzić, że, wbrew wyrokowi, nieuznającemu «zaburzenia spokoju publicznego», jednakże «objektywnie» pogwałcenie spokoju tego miało miejsce. Gdyby polskie pismo pozwoliło sobie w ten sposób krytykować wyrok sądowy, wytoczonoby mu natychmiast proces, ale niemiecom wszystko uchodzi.

P. Carnapowi prokuratorja ma wytoczyć proces kryminalny o nadużycie władzy we wszystkich ujawnionych na procesie opalenickim wypadkach, w których jeszcze nie zapadło przedawnienie. Nadto nad p. komisarzem wisi inny jeszcze miecz Damoklesa. Kontroler biletów, Lehmann, zeznał pod przysięgą, że p. Carnap obelżywie i z groźbami odzywał się o arcybiskupie, ponieważ zaś oskarżony wyprzysięgał się od tego, prokurator przeto oświadczył, że albo jeden albo drugi popełnił krzywoprzysięstwo. Ciekawa rzecz więc, kogo teraz prokurator pociągnie do odpowiedzialności. W trakcie procesu Lehmannowi zwierzchnicy wystawili najlepsze świadectwo prawdomówności i uczciwości, o wiarogodności zaś Carnapa z wielu stron powątpiewano, być może więc, że jemu wytoczą śledztwo o krzywoprzysięstwo, a wtedy więcej będzie mógł biadać nad zapalem swym do ratowania «uciśnionej niemczyzny».

W procesie opalenickim z polskich prawników występował mecenas Adam Woliński z Poznania, obrońca bystry, przytomny i cięty. Jak wielką wagę ze strony niemieckiej przypisywano do procesu tego, dowodzi to, że na cały czas rokowań zjechał z Poznania do Międzyrzecza sam prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu i nadprokurator poznański.

Wojnicz.

Wiedeń, 30 października.

[Wrażenie rewelacji. Fundusz sekretny].

△ Ostatni tydzień zapelnily tu ożywione dyskusje o sprawach... sekretnych, w komisji budżetowej o funduszu sekretnym, w prasie o sekretnej asekuracji, o którą się wystarał ks. Bismark po za plecami oficjalnych sprzymierzeńców. Podobno sam ces. Wilhelm uczuł potrzebę wyjaśnienia sprawy we własnoręcznym liście do ces. Franciszka-Józefa. Epizod, wywołany hamburskimi rewelacjami nie mógł też spowodować żadnych nagłych zwrotów; że jednak w szerszych kołach, które już zaczęły zapominać o sławnych rewelacjach Bismarka, o depeszy emskiej, wywołał bardzo przykre wrażenie, o tem tutaj przekonać się można na każdym kroku. Dzienniki to wrażenie odzwierciedlają tylko bardzo słabo.

Co do funduszu sekretnego, komisja budżetowa, po niezbyt długich i bardzo jednostronnych rozprawach o ogólnej sytuacji politycznej, uchwaliła go 28 głosami przeciwko 9. Hr. Badeni w deklaracjach, złożonych w ciągu rozpraw, powtórzył w głównej rzeczy oświadczenie, wygłoszone przed rokiem, gdy się nowy gabinet przedstawił parlamentowi, nie zmienił go w niczem, nie ograniczył go, ani nie dodał niczego, coby wyglądało na ustępstwo i *captatio benevolentiae*. Z wczesnego głosowania wynika, że w pełnej

izbie obok Kola i konserwatystów niemieckich, tudzież posłów mniejszych frakcji włoskiej, słoweńskiej i rumuńskiej, głosować będzie za budżetem prawe skrzydło niemieckiej lewicy, liczące około 40 posłów. Przeciwko budżetowi głosować będą lewe skrzydło niemieckiej lewicy (60), frakcja niemiecko-narodowa (20), młodości (35), prawdopodobnie także antysemita (12), razem około 120 posłów. Nie ulega więc wątpliwości, że gabinet przeprowadzi budżet w starej izbie, byle się nie udało opozycji przewlec obrad tak znacznie w komisji, że na załatwienie budżetu w izbie nie starczy czasu. Dlaczego poseł Ed. Gniewosz w komisji, która rozprawiała wyłącznie o odwiecznej kwestji niemiecko-czeskiej, poruszył galicyjską kwestję włosciańską?—trudno odgadnąć.

Unus.

Lwów, 30 października.

[Akcja przedwyborcza. Zjazd delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Z Towarzystwa historycznego. Wybory do rad powiatowych. Wicherzania ks. Stojalowskiego. Włec w Nowym Sączu. S. p. Zygmunt Dembowski. Z teatru].

△ Kto jeszcze ludził się, iż w tutejszych wyborach, a przynajmniej w przygotowanej do nich pracy, jest coś więcej prócz farsy i szopki, tego chyba radykalnie wyleczyła onegdajsza uchwała naczelnego komitetu, który «po dojrzałej rozwadze», polecił współobywatelom kandydaturę—pana Stanisława Ciucheńskiego. Chcąc ocenić cały tragikomizm, w tym fakcie nagromadzony, trzeba zważyć, iż p. Ciucheński jest bardzo porządnym blacharzem i bardzo sympatycznym człowiekiem, ale zresztą osobistością o inteligencji i wiedzy kompletnie prymitywnej, bez żadnych kwalifikacji parlamentarnych. To jedno. A drugie, że współzawodnikami pana Ciuch., z pośród których wspomniany komitet wyboru dokonywał, byli ludzie tej kategorii, jak dr. Czyżewicz (jeden ze znakomitych dawniej posłów), prof. Zacharjewicz, dr. Balasita, dr. Ciesielski, profesorowie uniwersytetu i świetny znawca szkolnictwa Soleski. Te wszystkie siły, każdą, w swoim rodzaju, znakomitą, pominąć i forsować kandydaturę osobistości tamtych w niczem niedorastającej—to poprostu igraszka z interesem publicznym. Uchwała komitetu wytworzyła oczywiście tragikomiczne następstwa. Wszystkie pisma, w sposób zupełniedwuznaczny, skrytykowały i potępiły, zarówno motywy uchwały, jak i samą uchwałę, lecz zarazem—cała prasa, z wyjątkiem «Kurjera», salwując zasadę respektu dla uchwał komitetu, uznała kandydaturę pana Ciuch., za *jedynie legalną* i—ni ztąd, ni zowąd—zrobiła z tego kwestję solidarności narodowej w walce przeciw upiorowi radykalizmu w kontrkandydacie Rewakowiczul... No, konia z rędem temu, kto wynajdzie prostszą drogę do—kołowaczny. Zahaczyłem powyżej o motywy uchwały, bo i w nich uplastyczniała się jej niewłaściwość—o tyle mianowicie, o ile usiłowano wybór pana C. uzasadnić potrzebą reprezentacji w sejmie «mieszczanstwa», w najciaśniejszem, najbardziej *kastowem* jego pojęciu.

W bieżącym tygodniu mieliśmy tutaj dwudziesty drugi z kolei, doroczny zjazd delegatów związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Działalność tej instytucji jest ze wszelkich miar uwagi god-

na. Dotychczasowe jej wyniki są może najpoważniejszym w Galicji wyrazem samopomocy ekonomicznej i dobrze zorganizowanej, na racjonalnym a zdrowym gruncie opartej, pracy zbiorowej, stanowiącej potęgę. Ze nią nazwać dziś już wolno nasze stowarzyszenie zarobkovo-gospodarcze, świadczy chociażby fakt, iż wobec obrotowych sum związku głośnie obrót banku austro-węgierskiego, a przeciętny zarobek roczny sięga 5 milj. zlr.! Obecnie istnieje 432 stowarzyszeń, które liczą 280 tysięcy członków z udziałami na 8,100 tys. zlr. Kapitał własny wynosi 10¹/₂ mil. zlr., obcy 32¹/₂ mil. zlr., obrotowy 45 mil. zlr., suma udzielonych pożyczek 72 miliony zlr., ogólny obrót kasowy—333 miliony zlr., w porównaniu z cyfrą odnośną roku poprzedniego, wzrost o 63 miliony zlr.! W dziejach instytucji, która w czasie stosunkowo krótkim tak wspaniale osiągnęła rezultaty, nie brak, niestety, i objawów ujemnych. Nie wszystkie stowarzyszenia nadsyłają dyrekcji centralnej swoje bilanse, w najsilniejszej progresji mnożą się zakłady wyznaniowozydowskie z firmami i duchem niemieckim (dziś 53 proc. ogółu!), wreszcie ze strony władz rządowych doznają stowarzyszenia zamiast poparcia—ciągłych przeszkód, trudności, nawet szykan... Prezesem związku był i pozostał nadal Stanisław Szczepanowski.

Towarzystwo historyczne kończy jutro pierwsze dziesięciolecie swego istnienia. W okresie tym przechodziło ono różne koleje losu, mimo wszelkich jednak, często znacznych, przeciwności, ciósów i strat, potrafiło zawsze utrzymać się na poziomie przez założyciela, ś. p. Liskego, upragnionym i skutecznie działać w kierunku przezeń wytkniętym. Sprawozdanie tego-roczne zawiera spis wszystkich osób, które w ciągu lat 10 do Towarzystwa należały. Spis ów rzuca charakterystyczne światło na pewną naszą właściwość. Wśród 468 członków wyrachujemy zaledwie 120 zapisanych od początku i wiernych do dnia dzisiejszego. Reszta po trzech, dwóch lub po jednym roku odpadła. Gdybyz przynajmniej bywał ku temu jakikolwiek uzasadniony powód, ale przeciwnie: wydział nie zaniedbywał nigdy pod żadnym względem starań, by instytucja pierwotnym swoim celom ile możności odpowiadała, a redakcja «Kwartalnika Historycznego», niewątpliwie jednej z najcenniejszych współczesnych publikacji naukowych, sumiennie pilnowała i ożywienia jego treści, podniesienia wartości zewnętrznej i systematycznego na zewnątrz rozwoju. Drogą wymiany otrzymuje Towarzystwo 147 czasopism fachowych, wcielanych do «biblioteki», którą przed kilku laty założył prof. Balzer. Prenumerata «Kwartalnika» przyniosła w roku ubiegłym... 55 zlr., honorarja autorskie stanowiły 1,700 zlr., pozostałość w kasie 1,165 zlr. Ponieważ Towarzystwo ma członków tylko 306, a organ jego zawiera przeciętnie 60 arkuszy druku, więc oczywiście nie byłoby w stanie zadaniom swoim poddać, gdyby nie pomoc sejmku (700 zlr.) i zakładu Ossolińskich, który we własnej drukarni tłoczy «Kwartalnik» bezpłatnie. Nawet więc tak piękną, tak pożyteczną instytucję musimy podtrzymywać w sposób sztuczny...

Wybory do nowych rad powiatowych, o ile je dotąd przeprowadzono, dały rezultat dla stronnictwa ludowego tak zwycięski, że samo stronnictwo pewnie go

w tym stopniu nie oczekiwało. Ogrómną większością głosów, gdziekolwiek jednogłośnie, przechodzili wszyscy kandydaci «ludowców». Tylko w 4 miejscowościach ponieśli częściowo klęskę, mianowicie tam, gdzie wciągnął się Stojalowski i wichrem swoim albo wiece rozbił, albo rozdwojenie sprowadził. To też «Przyjaciel Ludu» wyraża nadzieję, iż fakty owe nareszcie otworzą oczy balwochwalcem Stojalowskiego i staną się dla nich przestroga. Jeszcze inną znaną rzecz przynosi organ «ludowców»: oto we wszystkich niemal relacjach wyborczych znajdujemy słowa uznania dla... reprezentantów władzy, za ich postępowanie spokojne, wyrozumiałe, *wsorowel*! Czyżby to był skutek świeżych «*von Oben*» powiewów? czyżby tam, «u góry», odczuto nakoniec i uznano konieczność pewnych zmian w dotychczasowym niefortunnym systemie działania wobec ruchu ludowego?

Ks. Stojalowski onegdaj znowu aresztowany został, a wedle pogłosek ze sfery dość kompetentnej, ma być tym razem pociągnięty do surowej odpowiedzialności za występki, przewidziany par. 303 ustawy karnej. Paragraf ów nakłada karę 1 do 6 miesięcy ścisłego aresztu na kapłana, który publicznie obrządku lub instytucje uznanego w państwie kościoła poniżyć usiłuje. Ponieważ ksiądz Stojalowski, po wielkiej klątwie, stracił, między innymi, prawo do udzielania ślubów, a nawet słuchania mszy św., mimo to zaś nabożeństwa odprawia i inne funkcje kapłańskie pełni przy ołtarzyku misyjnym—szerzy więc profanację i zgorszenie, wchodzi w rażącą kolizję ze wspomnianym paragrafem.

Skoro już mowa o Stojalowskim, warto, dla pełniejszej jego charakterystyki, zanotować kilka szczegółów z onegdajszego wieca socjalistów w Nowym Sączu, gdzie dzisiejszy ich prorok, w przystępie formalnego szału, tłumaczył zebrany tłumom, iż nie uznaje się za wyklętego, bo nie Papież go wyklął, lecz... Badeni z kilku biskupami (!) i że przeszedł do socjalistów, bo nauczył się socjalizmu w kryminale, bo go rząd do tego popchnął swym prześladowaniem... Na tymże wiecu «ludowiec» Szajer, w imieniu ludu, ponownie wyparł się wszelkiej łączności z socjalistami, z tą «szajką żydowską», wrogą kościołowi i biskupom, którym lud chce być wierny, a krzywd swoich dochodzić i dobijać się lepszej doli pragnie na drodze legalnej. Po zebraniu socjaliści urządzili dla Stojal. wieczornicę, lecz ludowcy na nią nie poszli.

Wybitne stanowisko społeczne zostało wczoraj opróżnione. Zakończył życie Zygmunt Dembowski, poseł sejmowy i prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Człowiek, pełen przymiotów towarzyskich, musiał, wskutek zbiegu okoliczności, obejmować ważne stanowiska, którym sprostać nie mógł. Na czele Towarzystwa kred. ziemsk. ma stanąć teraz p. Filip Zaleski. Kandydatury tej nie wita z sympatją ogół i pragnąć należy, by, wbrew zaaranżowanej już dyskretnie akcji, wybór padł inaczej.

Od pięciu dni słuchamy «Sprzedanej narzeczonej». Recenzje są dla dzieła Smetany pełne holdów, a publiczność spełnia rolę teatralną, ale słucha opery bez zachwyty i ciepła, jakie jej wazędzle towarzyszyło. Winę trzeba złożyć na karb tego, iż wystawiono rzecz wedle

scenariusza wiedeńskiego, w którym dzieło czeskie zatraciło wiele ze swych stron oryginalnych i że wykonanie zawierzone siłom operetkowym.

Prawda.

Kraków, 2 listopada.

[Wybór prof. Zolla. Zgromadzenia przedwyborcze. Dwa pogrzeby. Ks. Stojalowski. Wykłady bezpłatne. Rozmaitości].

Wczorajszy wybór prof. Zolla, zwyciężającego znaczną większością głosów swoich rywali, prof. Sokołowskiego i pana K. Bartoszewicza (inni kandydaci konserwatywni wcześniej się usunęli), zakończył mdłą i apatyczną walkę o czwartym mandacie poselski z miasta Krakowa. Pomimo agitacji w pewnych kółkach redakcyjnych, wyborcy, demokratyczni zwłaszcza, zachowywali się na ten raz bardzo biernie i nie mogli się dać przekonać ani co do zasług p. Sokołowskiego, ani też co do kwalifikacji politycznych świetnego pisarza i dowcipnego mówcy, p. Kazimierza Bartoszewicza.

Prof. Zoll, utraciłszy mandat wadwicki w przeszłym roku, wchodzi znowu do sejmu jako siła, znana od lat trzydziestu, nie mamy więc potrzeby charakteryzować go szczegółowo. Wiadomo powszechnie, że nieskłonny i niezdolny do akcji politycznej w szerokim stylu, jest on wypróbowanym i doświadczonym pracownikiem w kwestjach szczegółowych; wiadomo też, że nawet przeciwnicy polityczni uznają czystość jego charakteru i cenne przymioty jego oświeconego umysłu.

Zanim jednak 1,662 wyborców z 4 tys. uprawnionych do głosowania stanęło wczoraj do urny, bywaliśmy w przeszłym tygodniu świadkami produkcji deklamacyjnych, z towarzyszeniem orkiestry, w sali ratuszowej. Nowość specjalnie krakowska polegała na tem, że soliści, jak zwykle, znajdowali się na dole, gdy tymczasem orkiestra ulokowała się na galerji i że akompanjament nie zastosowywał się ani trochę do tonu artystów. Tak było na zgromadzeniu przedwyborczem p. Sokołowskiego, tak samo i podczas mowy kandydackiej, krytycznej przeważnie, p. Bartoszewicza. Na galerji intonowano za każdym razem «czerwony sztandar». Tymczasem krwawe te dźwięki są już dziś niemniej spopolitowane wśród naszych panów mieszczan, jak słowo «wyklęty» wśród chłopów i robotników. Wielkie za to wrażenie sprawiły one na głośnym pośle z Wyściąż, p. Wójciku. Oburzył się on, jak się spowiada publicznie, «do szpiku kości», usłyszawszy je na ementarzu, nad mogiłą Michny.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w ciągu jednego tygodnia życie, a raczej śmierć, no, i powołani pedagogowie dali nam w dwu przykładach znakomitą lekcję poglądową: «o pogrzebie socjalisty zatwardziałego i o pogrzebie socjalisty nawróconego». O pierwszym pisaliśmy uprzednio; nawróconym zaś był niejaki Piotrusiewicz, robotnik, należący dawniej do socjalistycznej «Siły», a potem do «Przyjaźni». Podczas choroby okazano mu tam wiele współczucia, dostarczano pociech religijnych, a po śmierci z wielką asystą złożono go do grobu, na tym samym ementarzu, na którym spoczął i ów niefortunny zwolennik Stojalowskiego.

Co do Stojalowskiego—został on znowu aresztowany i okuty w kajdany w Sanoku, co już podało powód do interpelacji w radzie państwa. Podczas gdy jedni

łącza uwięzienie ks. St. ze świętokradczemi nabożeństwami, które pozwalał sobie odprawiać już po ogłoszonej klątwie, inni natomiast są przekonani, że zostanie on wypuszczony na wolność natychmiast po wyborach; a że wybór w Sanoku odbył się już wczoraj, więc dowiemy się niebawem, kto będzie miał rację.

Tydzień temu znalazł się obecny więzień w N. Sączu, na zebraniu poufnym w stowarzyszeniu robotników kolejowych, omawiając, między innymi, w sposób sobie właściwy, broszurę ks. Załęskiego o socjalistach. Rezultatem tej krytyki było podobno wypisanie się niektórych członków dotychczasowych «Przyjaźni» z tego stowarzyszenia.

Sojusz ks. Stojalowskiego z socjalistami trwa dotychczas niewzruszenie i przetrwa tak, nie wątpimy, aż do końca gotujących się wyborów z kurji V. A potem? Potem dopiero zobaczymy, czy nie sprzykrzy się socjalistom rola pseudo-patronów ks. Stojalowskiego.

Zanim staną w Krakowie nowe okazałe gmachy gimnazjalne, na które mamy już fundusze zapewnione, słuchamy interesujących i pożytecznych rzeczy w starych gmachach, mianowicie w t. zw. amfiteatrze Nowodworskim, przy gimnazjum św. Anny. Od szeregu lat już oba towarzystwa, pracujące na polu oświecenia klas uboższych, urządzają wykłady bezpłatne z rozmaitych gałęzi wiedzy. Wykłady, prowadzone staraniem «szkoły ludowej», odznaczają się większą systematycznością, gdyż składają się z serii prelekcji przyrodniczych, prawnych, historycznych, po których następują *colloquia* specjalne, mające na celu zbliżenie się słuchaczy z prelegentem, wyjaśnienie ustępów mniej dostępnych i t. p. Pierwsza próba takich pogadanek, niezmiernie ważnych dla powodzenia całej sprawy, miała miejsce wczoraj, rzucając nadzwyczaj korzystne światło tak na stopień rozwoju, jako też na uwagę słuchaczy. Większość biorących udział w pogadance składała się ze starszych i młodszych robotników i rzemieślników.

W teatrze naszym, a raczej w repertuarze, zapanował od jesieni, dzięki nowemu a zręcznemu współnikowi p. Pawlikowskiego, zwiększony ruch. Publiczność uczęszczała gorliwie na «Popychadło». Dziś zobaczymy na scenie Mickiewicza, Zana, Odyńca, Maryję, a nawet jej matkę. Nowej sztuce jednak, zatytułowanej «Filareci», znawcy nie wróżą prawdziwego powodzenia. Onegdaj obchodziliśmy jubileusz czterdziestoletniej pracy p. Anast. Trapszy.

P. Kotarbiński był o tyle niegrzecznym, że w «Czytelni dla kobiet» niezmiernie surowo karecił flirt i kokieteryję, jako kategorie «niezdrowej miłości».

Niczyj.

Ziemia słowiańska.

Czechy.

∞ Telegramy przyniosły wiadomość, że komisja parlamentarna klubu młodoczeskiego uchwaliła zaproponować klubowi wykluczenie p. Vasatyego. Drogi tego posła rozchodziły się już dawno z drogami większości jego kolegów klubowych, ale ostatecznym i bezpośrednim powodem, dla którego klub chwycił się tak drastycznego, jak wykluczenie, środka, jest otwarte wystąpienie p. Vasatyego przeciw polityce klubu młodoczeskiego na zgromadzeniu wyborców

w Mirowie. W mowie, wygłoszonej na tem zgromadzeniu, zarzucił p. Vasaty klubowi młodocześnie, że opozycja jego nie jest stanowczą i że całe postępowanie klubu tak wygląda, jak gdyby jego kierownicy pracowali na to, aby Czechów wprowadzić do większości rządowej. Mówca nie jest przeciwnikiem sojuszu, nawet z Polakami, ale niechże ten sojusz będzie korzystnym dla narodu czeskiego. A w obecnych stosunkach jest to bardzo wątpliwe. P. Vasaty zakończył swą mowę apelem do wyborców, aby nie popierali karjerowiczów, lecz ludzi o silnym charakterze, nie dających się ugiąć i oddanych całą duszą ojczyźnie.

W obronie zaatakowanego klubu młodocześnie stanął poseł dr. Dyk, ponieważ jednak zgromadzenie powzięło uchwałę, że nikt nie może dłużej przemawiać nad kwadrans, przeto nie miał czasu rozwinąć tej obrony, a gdy przewodniczący przerwał mu mowę, zwracając uwagę, że już kwadrans przeminął, p. Dyk rzekł się głosu i opuścił salę. W końcu uchwalili zgromadzenie jednogłośnie rezolucję, wyrażającą najzupełniejsze wotum zaufania p. Vasaty'emu i zapowiadającą, że nanowo wybiorą go posem do rady państwa.

Rus halicka.

∞ «Halyczanin» donosi, że w rozporządzeniu starosty sanockiego do naczelnika gminy w Wisłoku Wielkim znajduje się ustęp taki: «W końcu polecam naczelnikowi gminy, pod rygorem 5 zlr., by sprawozdania odnośne były w języku polskim sporządzone». Pismo wzywa posła Nowakowskiego, aby na najbliższym posiedzeniu sejmu wniósł w tym przedmiocie interpelację.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 24 października.

Zakończyła się tedy głośna „sprawa opalenicka“ i to zakończyła olbrzymią kompromitacją hakatystów poznańskich, którzy pragnęli wyzyskać ją dla celów swoich.

Szczegóły sprawy znane są czytelnikom, ale streścimy je w kilku wierszach. Pewnego dnia, we wrześniu, arcybiskup Stablewski, wracając z podróży wizytacyjnej, przejeżdżał wieczorem przez miasteczko Opalenicę, aby na dworcu kolei tegoż miasteczka wsiąść do pociągu, jadącego do Poznania. Katolicy mieszkańcy Opalenicy zaimprovizowali szybko owację dla arcybiskupa, w formie iluminacji, korowodu z pochodniami na stację i serenady na stacji—tę ostatnią za zezwoleniem naczelnika stacji. Tłumy znajdowały się na stacji, gdy nagle bryczką swoją tam przybył p. von Carnap, komisarz okręgowy (*Districtscomissar*) i jadąc szybko, wjechał między tłumy. Kilku mężczyzn zatrzymało mu najpierw konie, a gdy p. Carnap z tego powodu mocno zaczął wymyślać, ściągnięto go z bryczki i poturbowano.

Z tego zajścia, powtarzającego się zapewne przy liczniejszych zbiegowiskach dosyć często, haka-

tyści poznańscy zrobili zbrodnię kapitalną. Rozpisali do wszystkich organów swoich w prasie niestworzone rzeczy, przedstawiając wypadki na dworcu w Opalenicy jako bunt, jako charakterystyczny objaw brutalnej nienawiści ludności polskiej do Niemców i t. d. Przez kilka dni „sprawa opalenicka“ w prasie niemieckiej mniej więcej tyle miejsca zajęła, co obecne rewelacje bismarkowskie.

Władze zarządziły surowe śledztwo, zaś epilogiem sprawy opalenickiej był proces, wytoczony przed sądem przysięgłych w Międzyrzeczu przeciwko kilku mieszczanom opalenickim o zakłócenie spokoju publicznego.

I cóż się wykazało w procesie, który trwał przez trzy dni? Faktu ściągnięcia p. Carnapa z bryczki i poturbowania go nie zaprzeczono wcale, więc też oczywiście za to musiała spaść odpowiedzialność na osoby, które w tem miały udział. Proces jednakże wykazał, że p. Carnap zachował się w najwyższym stopniu prowokująco i że jedynie tem swoim zachowaniem się wywołał awanturę.

Rzemieślnicy, kupcy i robotnicy, którzy zebrali się na dworcu w Opalenicy dla uczczenia swego arcybiskupa, to byli ludzie spokojni, do burd wcale nie skłonni. Najlepszy dowód tego, że gdy w chwili największego zamieszania burmistrz Opalenicy wszedł wśród wzburzony tłum i przemówił kilka słów spokojnej perswazy, wszyscy natychmiast najspokojniej się rozeszli.

Ale p. Carnap przybył na stację z widocznym zamiarem wywołania awantury. Z zeznania świadków okazało się, że siedział on wieczorem w towarzystwie kilku znajomych w knajpie, nie wiedząc wcale o przejeździe ks. arcybiskupa przez Opalenicę. Dopiero gdy jeden z gości, a przyjaciel jego, odezwał się, że musi wcześniej udać się na pociąg do Poznania, a ktoś na to odpowiedział, że pojedzie z arcybiskupem, któremu ludność w tej chwili wyprawia owację, p. Carnap zawołał: „w takim razie ja ciebie swoją bryczką na stację odwiozę“. Przyjaciel odrzucił usługę i poszedł pieszo, mimo to p. Carnap pojechał i, jak stwierdzono, galopem zajeżdżał na stację, gdzie zebranych było tysiące ludzi. Tu go zatrzymano i nastąpiły sceny, które wywołały okrzyk grozy hakatystów i poruszyły narodowo-liberalną prasę niemiecką.

Obrona w procesie o „sprawę opalenicką“ zażądała szczegółów o przeszłości p. Carnapa. I oto okazało się, że pan ten, urzędując poprzednio w tym samym charakterze w Wielichowie, tam pozyskał taką reputację, takim się odznaczał zachowaniem, stwierdzonym zeznaniami świadków, że słusznie jeden z obrońców mógł jego postępowanie porównać z samowolą pewnych urzędników niemieckich w Afryce, których nazwiska niedawno bardzo były głośne.

Proces przed sądami przysięgłych w Międzyrzeczu zakończył się skazaniem oskarżonego robotnika Kloszyńskiego, który w pobiciu Carnapa główny brał udział, na 3 miesiące więzienia; dwóch innych: kowala Zmierzchalskiego i piekarza Roya, skazano: pierwszego na 30 marek, drugiego na 20 marek grzywien, resztę oskarżonych uwolniono.

Jakkolwiek rewelacje bismarkowskie wywołały wogóle wielkie zgorznienie, to w kołach urzędowych austriackich z pewnością nie wywołały zdumienia. Renoma ks. Bismarka, jako dyplomaty dwulicowego, oddawna jest ustaloną. Znany jest fakt, że na wiosnę r. 1866, w tej samej chwili, kiedy w Paryżu, za pośrednictwem Napoleona III, Bismark przygotowywał zaczepny alians z Włochami przeciwko Austrii, w Wiedniu za pośrednictwem jednego z książąt bawarskich zaproponował on wspólną, austriacko-niemiecką kampanję przeciwko Napoleonowi. Z podobnych aktów szczególnej dwulicowości, nie oryginalnej zresztą, lecz wiernej kopji Fryderyka II, tak znakomicie wyjaśnionej na podstawie ogłoszonej od lat kilkunasto w Berlinie korespondencji tego króla, przez ks. de Broglie („Marie Therèse et Frederic II“) — składa się cała sławna dyplomacja żelaznego kanclerza. I to zarówno w wielkich, jak drobnych rzeczach. Hr. Beust w swych późniejszych pamiętnikach („Aus drei Vierteljahrhundert“, Stuttgart, 1887, 2 tomy) opowiada: „W Gastein (r. 1871) rozmowa dotknęła także niemiecko-austriackich prowincyj. Ks. Bismark stanowczo zapierał się wszelkiej myśli pozyskania ich dla cesarstwa niemieckiego, podnosząc, że tak słowiańska, jak katolicka ich ludność mogłyby tylko cesarstwo niemieckie nabawić kłopotu. Podem dodał: „raczej myślałbym o Holandji“. Gdy w kilka

miesiący potem (dodaje hr. Beust), jako ambasador austriacko-węgierski, przybyłem do Londynu, równocześnie stanął tam jako nowy poseł holenderski mój stary znajomy, który przedtem był posłem w Berlinie. Natychmiast zawiadomił mnie, że Bismark względem roszczeń do Holandji uspokoił go zapewnieniem, że „pomyślałby raczej o ...niemieckich prowincjach Austrii“. *A force de forger, on devient forgeron!* Dzięki ciągłym kłamstwom, ks. Bismark, tak jak ucieszny kapitan w jednej z powieści Marryata, utracił zdolność mówienia prawdy.

Z tym faktem w Austrii zawsze się liczone, pomimo zawarcia sojuszu w październiku r. 1879. Nie będzie też zbyt śmiałym domysł, że hr. Kalnoky, ze względu na dobrze znaną metodę Bismarka, także zawczasu zapewnił sobie kontrasekurację. Przynajmniej zjazd w Kromieryżu r. 1885 i przebieg lat 1887 i 1888 domysł taki czynią prawdopodobnym. Następca Bismarka, generał Caprivi, w mowie z 27 listopada 1891 r. w sejmie niemieckim oświadczył: „Nie potrzeba prezentować zawsze wszystkich swych myśli na dłoni, ale też nie jest rzeczą konieczną budzić się co rana z zamiarem wyprowadzenia drugich w pole“. Uwaga ta musiała najsilniej oburzyć Bismarka. Czy zdołała u sprzymierzeńców przywrócić zupełną, tak silnie zachwianą taktyką Bismarka ufność?—to inna kwestja. Zaufanie, raz zawiedzione, nie łatwo powraca, a mężowie stanu pesymiści, którzy *à la don Salluste* („*Ruy Blas*“) twierdzą:

*Ventus non prohibet c'est du clinquant déteint,
L'air est usé déjà du temps de Charles-Quint.*

nie mają też prawa żądać od innych cnoty, wiary i uczciwości.

Zamieszczona w rubryce „Z tygodnia“ Nr. 41 „Kraju“ notatka redakcyjna o niesłusznym uogólnianiu niektórych faktów i pojęć przez pewną część prasy ruskiej—wywołała w „Warszawskim Dniwniku“ uwagi, których w żaden sposób bez odpowiedzi zostawić nie możemy. Przedewszystkiem, zaznaczając, że prawie wszyscy redaktorzy i główni współpracownicy pierwszorzędných pism ruskich nie znają naszego języka i tem samem muszą polegać wyłącznie na nie zawsze przedmiotowych relacjach korespondentów, nie mieliśmy na myśli „Warszawskiego Dniwnika“. Pismo to, już przez to samo, że

wychodzi w Warszawie, musi mieć i ma personel redakcyjny, znający język polski, poczynając od głównego redaktora, a skończywszy na korektorach. Ale i „Warsz. Dniwnik“ przyznać musi, że niektórzy pp. korespondenci z Królestwa poczytują sobie za główny obowiązek utrzymywać ruską opinię publiczną w nieświadomości istotnego stanu rzeczy i postępów, które w naszym kraju zrobiła zdrowa myśl polityczna. Solą w oku jest dla nich fakt, że się umysły uspakajają i życie normalnem płynąć zaczyna korytem. Czyż potrzeba redakcji „Warsz. Dniwnika“ przypominać, że ona sama występowała niejednokrotnie przeciwko tym fałszywym obrońcom idei ruskiej na zachodnich krańcach państwa?

Ta *sui generis* „obrona czynna“ nie ustaje zresztą ani na chwilę, i niema tygodnia, żeby np. w którymś z trzech moskiewskich organów prasy konserwatywnej nie pojawił się jakiś artykuł czy korespondencja tej patryjotycznej straży pożarnej, która pod pozorem gaszenia ognia sama go rozdmuchuje. Oto, co np. pisze jeden z takich publicystów („Mosk. Wied.“ Nr. 29) o próbach wytworzenia stronnictwa umiarkowanych w Królestwie:

«Organ partji arystokratyczno-klerykalnej, «Czas» krakowski, widocznie podstępnie i rachując na naszą uczciwą naturę ruską, umieścił niedawno dwa czy trzy artykuły o Rosji, mające taki charakter, że dało to powód niektórym gazetom ruskim, za przykładem najwznieśszego «Dniwnika Warszawskiego», wyrazić zdanie, że artykuły te świadczą o zmianie nastroju wśród polaków. Jest to oszukiwanie samych siebie i fałsz! Gazety owe nie chcą zrozumieć, jak bezsensownem i śmiesznem jest ogłaszanie za zdobycz polityki ruskiej podstępnego uśmiechu, ukazującego się na subtelnej twarzy typu księżowsko-pańskiego».

Co to znaczy? To, że, podając w podejrzenie głos, idący czy to z wewnątrz czy z zewnątrz kraju, nawołujący do trzeźwości i umiarkowania, zarzucając mu nieszczerłość i podstęp, utrudnia się uspokojenie umysłów, o co przecież każdemu prawdziwemu patryjocie ruskiemu chodzićby powinno.

„Warsz. Dniwnik“ ze skonstatowania przez nas faktu o coraz rzadszej dziś znajomości języka polskiego w prasie ruskiej — wyprowadza wniosek, że robimy z tego zarzut tej prasie i że domagamy się, ażeby publicyści ruscy po polsku się uczyli. Bynajmniej. Takie domaganie się byłoby śmiesznem.

Nasze żądanie jest daleko skromniejsze: chcemy tylko, aby na nasze stosunki nie patrzono się przez zakopane szkła niechęci i uprzedzeń. Czy to jest, wedle „Warsz. Dniwnika“, gra „w ślepą babkę?“

Serbskie «Male Novine» poświęcają artykuł wstępny kwestji polsko-rosyjskiej. Dziennik białogrodzki sądzi, że wśród polaków powstają prądy Rosji przychylnie i że to w części dziełem nowych i ciężkich prześladowań, jakich doznają od Niemców. «Male Novine» witają ten objaw z wielką radością, ponieważ panslawiści serbscy są tego mniemania, że nieprzyjaźń, istniejąca pomiędzy polakami a Rosją, to najgłówniejsza przyczyna obecnej niemocy Słowiańszczyzny, słowem, że porozumienie się obu słowiańskich narodów miałooby nie tylko dla polaków, ale dla całej Słowiańszczyzny znaczenie nader doniosłe.

Niektóre z pism niezupełnie dokładnie przedstawiły treść ostatniego rozdziału odczytu prof. Spasowicza, wygłoszonego w petersburskiem Towarzystwie historycznym d. 16 b. m. o s. p. Adolfe Pawińskim, jako historjografie sejmików polskich, w którym to rozdziale p. S. scharakteryzował poglądy zmarłego uczonego na państwową organizację dawnej Polski. Dzięki uprzejmości prof. Spasowicza, będziemy mogli w przyszłym N-rze «Kraju» podać tekst odnośnego rozdziału odczytu; całość zamieszczoną zostanie w «Ateneum».

Korespondent «Piet. Gaz.», p. Protopopow, donosi, że w d. 30 b. m. został przyjęty na audjencji przez króla włoskiego Humberta, który wyrzekł te słowa: «Jako przedstawiciel całych Włoch oświadczam panu, że całą duszą dążymy do tego, aby nasze przyjazne stosunki z Rosją stały się jeszcze ściślejzemi».

Wybory na Węgrzech.

Centralny komitet wyborczy narodowego stronnictwa słowackiego wydał odezwę, w której oświadcza, że przy obecnych wyborach do sejmu węgierskiego własnych kandydatur nie stawia i nie bierze w wyborach udziału w myśl znanej rezolucji, powziętej przez kongres niemadjarskich narodowości w Budapeszcie z d. 10 sierpnia r. z., według której to rezolucji odmawia się wyborom węgierskim wszelkiego znaczenia prawnego z powodu nacisku i gwałtu, dokonywanego przez rząd madjarski na wyborcach. W oświadczeniu, wydanem przez słowaków, podniesiono wszystkie zarzuty, oparte na faktach z praktyki wyborczej. Główny organ słowacki, «Narodnie Noviny» umieszczają odezwę w całej rozciągłości. Oto w streszczeniu jej brzmienie:

«Wszystkie machinacje wyborcze stronnictwa rządowego, praktykowane przeciw innym stronnictwom opozycyjnym, przybierają wobec narodowego stronnictwa słowackiego charakter takiej surowości i bez-

względności, jakiej się używa tylko przeciw zewnętrznemu organowi, który wpadł do cudzego terytorjum. Straszne stosunki, jakie panują w naszym kraju, ocenione zostały należycie nie tylko przez narodowości niemadzarskie, ale przez sam naród madzarski, który powołał do życia nowe stronnictwo, t. zw. ludowe. Ze względu na to, że stronnictwo to postawiło sobie za cel walczyć z pseudo-liberalizmem rządowym, zagrażającym wolności sumienia i religii chrześcijańskiej, który naszej narodowości tyle zadał ciosów niepowetowanych, polecamy naszym wyborcom, aby stronnictwo to ludowe wszędzie jak najenergiczniej popierali i na kandydatów stronnictwa tego oddali swe głosy».

Ta rezygnacja słowaków z własnych kandydatur nie podoba się pismom czeskim. «Narodni Listy» prazkie zarzucają słowakom brak odwagi i energii, oraz sądzą, że przecież uporczywe trwanie na stanowisku narodowym byłoby słowaków w końcu doprowadziło do celu pożądanego. Tego samego zdania jest też prazki «Czas», organ prof. Masaryka, który uderza na kompromis słowaków z katolickim stronnictwem ludowym i w sprawie tej pisze:

«Przywódcy madzarscy stronnictwa ludowego mało w nas wzbudzają nadziei, aby za ich przyczynieniem się otrzymali słowa, co się im należy. Stronnictwo ludowe występuje wrogo przeciw słowakom ewangelickim i słowianofilom słowackim. Do towarzyszt, które klerjali madzarscy w Słowacji założyli, nie mają przystępu pisma słowackie, a główny organ stronnictwa ludowego, «Alkoholman», tak samo występuje wrogo przeciw rzekomym panslawistom, jak inne szowinistyczne dzienniki madzarskie. Patrioci słowaccy wydają się przywódcom klerjalnego ruchu madzarskiego w równym stopniu skompromitowanymi, jak i reprezentantom pseudo-liberalizmu węgierskiego».

Walka wyborcza w krajach węgierskich wrzała na dobre. «Narodnie Noviny» otrzymały z dwóch miejscowości telegramy o zastrzeleniu przez żandarmów węgierskich kilkunastu wyborców słowackich. W Polhorze, gdzie kandydował dr. Burian, kandydat stronnictwa ludowego, zabito czterech ludzi, a czternastu ciężko raniono. Stronnictwo ludowe wzmogło się znacznie, dzięki poparciu ludności słowackiej.

PRZEGLĄD PRASY.

— Skandal opalenicki, z którego chciano ukuć broń przeciw nam, a który się skończył sromotną kompromitacją naszych wrogów, dał powód niektórym organom niezależnej prasy niemieckiej do surowej krytyki. Oto co pisze np. «Posener Ztg»:

«Tant de bruit pour une omelette! możnaby zawołać wobec trzydniowego procesu w Międzyrzeczu. Z 9 oskarżonych 6 całkiem uwolniono, dwóch skazano na małe kary pieniężne, a tylko jednego, za pobicie, na 3-miesięczną karę więzienną—a wszystko to w sprawie, którą pewne niemieckie pisma szczują tak dalece rozdmuchały, że nawet zagra-

niąc bając poczęto o rewolucyjnym ruchu w Polsce pruskiej. Teras, oczywiście wobec wyniku sprawy, równającego się prawie zupełnemu uniewinnieniu oskarżonych, owi ludzie, którzy zajęcia tego użyć chcieli jako punktu wyjścia w kampanji przeciwko całej prowincji naszej, nie będą chcieli nic wiedzieć o Opalenicy, a najmilszą byłoby dla nich rzeczą, gdyby o całej rzeczy zapomnieć mogli. Zamiar ten nie uda im się, my bowiem nieustannie Towarzystwo to stawiać będziemy pod pręgierzem, ilekroćby miało ochotę zajmować się jeszcze swą polityką szczującą. Kary zasądzone są bardzo niskie, ale przebieg procesu jest tem ważniejszym. Przedewszystkiem zwracamy uwagę polskiej ludności na to, że wyłącznie niemieccy prawnicy prowadzili śledztwo, i że wyłącznie niemieccy przysięgli sądzili polskich oskarżonych. Ztąd ludność polską przekonać się może, że nie jest wyjęta z pod prawa, że niemieckie obywatelstwo naszej prowincji swobodnie i otwarcie oświadcza się za prawdą i prawem, i że umie dać opiekę niewinnemu, bez względu na jego pochodzenie. Niech to sobie zapisać w pamięci polscy krzykacze, którzy z roku na rok lamentują nad gwałtami».

O p. Carnapie czytamy tam:

«Co za człowiek! Co za pruski komisarz obwodowy. Po objaśnieniach z procesu tego, każdego obywatela pruskiego zdjąć musi trwoga na myśl, że taki człowiek latami stać mógł u nas na wpływowym stanowisku... Znaczna część świadków przedstawia p. komisarza, jak z gołą szablą burmistrzuje po kraju. Nauczycielom, którzy nie chcą tańczyć, jak on im zagra, grozi palaszem; woźniców, którzy za szybko jadą, ściąga z wozu i poniewiera ich po ziemi, w Trzciniicy bije nocnego stróża i każe mu trąbić na pożar, a następnie w rowie mocuje się z gospodarzem. Do tego doszło, że mu ludzie mówili w oczy: piękny mi komisarz, co ludzi napastuje. Człowieka tego takie pisma, jak «Berl. N. Nachr.», wyniosły na piedestał świętości narodowej! Wobec działalności człowieka tego przypuścić trzeba, że chyba cudem w jego obwodzie nie przyszło dotąd do zaburzenia spokoju publicznego. Jeżeli ludność polska nie ma sympatji dla tego rodzaju germanizacji, to jej się wcale dziwić nie można. Dla rządu wynika ztąd nauka, której usłuchać powinien. Niemieckość wschodnich prowincyj potrzebuje na reprezentantów nie takich ludzi, jak p. Carnap. Właśnie u nas na wschodzie potrzeba ściślejszego wyboru między urzędnikami, a zgola nie powinno się stawiać na wybitnych stanowiskach ludzi, którzy sobie popsuli karierę wojskową. A jeżeli działalność p. C. była możebną przez dłuższy przeciąg czasu, mimo gwałtów popełnianych, nasuwa się pytanie, czemu przelożeni ją znosili? Przypuszczać tylko można, że przelożeni p. C. nie o czynach jego nie wiedzieli, ale w takim razie nadzór musiał być niedostatecznym. Na przyszłość więc rejencja poddać będzie musiała ostrzeżazemu nadzorowi urządowanie pp. komisarzy obwodowych, a zwłaszcza nie będzie mogła cierpieć tego, żeby komisarz o mieszkańcach swego obwodu mówił jako o «polskich psach». To się sprzeciwia godności ludzkiej i oburza. Poniekąd czerpie się z procesu tego zadowolenie, że ludność nasza wcale nie jest skłonniejszą do gwałtów, niż gdzie-

indziej; stosunki byłyby u nas daleko spokojniejsza, gdyby z zewnątrz do nich nie przenoszono rozdrażnienia. A zdanie nasze jak było, tak jest, że dla podniesienia kresów wschodnich nie potrzeba politycznych szczytów, tylko reform ekonomicznych, jeżeli się chce kraj ten zdobyć dla niemieczyzny. Spodziewamy się, że obywatelska prasa Niemiec przekona się, jak niebezpieczną jest rzeczą popierać politykę Carnapów i towarzyszy, że raczej wspólnie z nami powinna popierać politykę sprawiedliwości i uspokojenia, za przykładem niemieckich przysięgłych, zasiadających w procesie międzyrzeczkim».

Z pism berlińskich podczas procesu—bardzo bezstronnie, jak zwykle, odzywał się «Berliner Boersen-Courier»:

«Czem dalej proces posuwa się naprzód, tem bardziej uzasadnionem okazuje się przewidywanie prawdziwych patriotów niemieckich, którzy z pewną obawą procesu tego wyczekiwali. Istotnie, przed trybunałem opinii, na ławie oskarżonych, nie siedzą już podsądni z procesu międzyrzeczkiego, lecz występujący w charakterze świadka p. Carnap. Dzienniki szowinistyczne zamilkły. Pisano o potrzebie podziału prowincji poznańskiej, czy nie należałoby raczej pomyśleć o zreformowaniu administracji tamtejszej. Do Poznania z centrum państwa nie jest tak daleko, jak do Kamerunu i do wschodniej Afryki, więc nie można pozwolić, aby tam podobne tradycje się zagnieżdżyły. Ale, niestety, dawne to są rzeczy; już 50 lat temu znano w Poznańskim małych samorządów o bardzo ciemnej przeszłości. Przypominamy tylko Lindenbergę, ulaskawionego przestępcę, który, niestety, aż za długo pełnił urząd komisarza okręgowego w Międzyrzeczu *ad majorem Borussiae gloriam*».

Ten sam dziennik w następnym numerze pomieszcza artykuł wstępny, sprawie tej poświęcony, w którym ubolewa nad niewłaściwym postępowaniem rządu niemieckiego, który do prowincyj granicznych zawsze najniezręczniejszych wysyła urzędników:

«Powinniśmy byli nareszcie nauczyć się, że na stanowiska eksponowane należy wysłać osobistości wybrane, mające poczucie odpowiedzialności swojej. Idźmy za przykładem kościoła katolickiego, który do diaspory wysyła wybór kleru. Tam na straży przedniej stoją mężowie, zdający sobie sprawę z zadania i obowiązku swego, którzy umieją robić zdobycze, chociaż nie prawnie, a rynek wojennego i nie wołają chępliwie: «Patrzcie, jacy to my bohaterowie, jakimi czynami chępliwie się możemy».

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. W Izbie deputowanych gorąco rozprawiano o skruceniach tureckich nad ormianami. Deputowani, należący do prawicy, Cochaino i hr. Mun, z najwyższym oburzeniem odcytywali się o barbarzyństwo Turków, oraz nie szczędzili docinków rządowi za jego słabą wstrząśniętliwość i niegłębokość polityce rosyjskiej. Minister Hanotaux oświadczył, że rząd francuski, wspólnie

z innymi, nie lekceważył losu ludności ormiańskiej, ale ma nadzieję, że z zachowaniem całości Turcji zniewoli sultana do przeprowadzenia niezbędnych reform. Skutkiem odwiedzenia Francji przez cesarza Rosji, mówił minister, doszło do zupełnego porozumienia w kwestji wschodniej; odtąd oba państwa zgodnie pracować będą nad polepszeniem losu wszystkich poddanych sultana, bez różnicy wyznania i pochodzenia. Po mowie ministra zabrali głos pryncypała socjalistów, Jaurès, który zarzucił brak ścisłości oświadczeniom ministra. Zdaniem mówcy, odpowiedzialność za okrucieństwa spada na sultana, którego współnikiem jednak była cała Europa. Najbliższymi sojusznikami sultana w tym względzie są: Anglja, Rosja i Francja. Następnie mówca wskazywał na egoistyczne plany Anglii i Rosji, oraz napadał na rząd za dopuszczenie Rosji do kierownictwa politycznego na Wschodzie. W końcu rozpraw wniosek, wymierzony przeciwko zewnętrznej polityce rządu, upadł większością 451 głosów przeciwko 64, przeciwny zaś, pochwalający deklarację ministra, przyjęty został większością 409 głosów przeciwko 90. Ministerstwo Melina zatem wyszło zwycięsko z pierwszej próby, jakkolwiek od pewnego czasu nadchodzą wieści z Paryża, że dni gabinetu są już policzone. Z Madagaskaru nadchodzą wieści smutne i niepokojące. Miejscowy minister spraw wewnętrznych, Rainandriawapandry, i książę Ratsimananga, wuj królowej, skazani zostali za udział w spisku przez sąd wojenny na śmierć. Egzekucja nastąpiła niezwłocznie w Tananariwie. Prezes ministrów, Raincimbacafry, podał się z tego powodu do dymisji; miejsce jego nie będzie w przyszłości zajęte. W Paryżu jakiś kucharz podrzędny wystrzelił na ulicy do dwóch agentów policji, których zranił. W mieszkaniu przestępcy znaleziono dużo pism anarchistycznych.

Bułgarja. Przywódcy opozycji parlamentarnej: Grekow, Radosławow, Karawelow i Cankow uzyskali audjencję u księcia i prosili go o utworzenie na czas wyborów do Sobranja gabinetu koalicyjnego, który jedynie mógłby zapewnić prawidłowość wyborów, gdyż opozycja niema powodu ufać bezstronności teraźniejszego gabinetu Stoilowa. Ks. Ferdynand odrzekł na to, że wybory, równie jak i dawniejsze, będą wykonane bez żadnego nacisku rządowego, a następnie władza przejdzie do stronnictwa, które zwycięży. Przywódcy opozycji nie zadowolili się tą odpowiedzią, gdyż wybory bułgarskie odbywały się zawsze pod naciskiem rządu. Postanowili więc połączyć swoje usiłowania i występować na wyborach solidarnie przeciwko ministerstwu Stoilowa. Telegrafują z Sofji do «Now. Wr.», że sojusz Cankowa, ze stronnictwami zmarłego Stambolowa, wywołal nieporozumienia w obozie rusofilskim i przyczynić się może do jego rozbitcia. Prace komisji dla sprostowania granicy pomiędzy Turcją a Bułgarją zakończono w sposób pomyślny dla Bułgarji. Terytorja, która uważana dotąd była za własność Turcji i obsadzona jej wojskiem, przeszła do Bułgarji. Emigranci ormiańscy z Turcji znajdują przytułek w Bułgarji. Według źródeł urzędowych, znajduje się ich tam obecnie około 12 tys. Rząd turecki interpelował w tej sprawie bułgarskie sfery rządowe, domagając się zarządzenia surowych środków przeciwko ormianom, spiskującym na terytorjum bułgarskiem. Rząd bułgarski nie uznał pretensyj tureckich za słuszne.

Austrja. Wybory do parlamentu węgierskiego skończyły się zupełnym zwycięstwem stronnictwa liberalnego. Rozporządzało ono w przeszłym parlamencie 214 głosami, obecnie posiada 266 mandatów. Wielu wybitnych polityków przepadło na wyborach, jako to: b. prezydent ministrów Weckerle, hr. Juljusz Szapary i Maurycy Jokai. Stronnictwo Ugrona z 47 dotychczasowych mandatów utraciło 37 i nawet sam jego przywódca nie został wybrany. Stronnictwo Kosutha wzrosło do dawnych 42, uzyskało 4 nowe mandaty; ludowe, mające dotąd 1 posła, ma ich teraz 21, dzięki pomocy ludno-

ści słowackiej, która po kilkunastoletniej przerwie wzięła znów udział w wyborach. Wogóle rezultat wyborów stwierdza stanowczą przewagę w społeczeństwie węgierskiem stronnictwa, które przeprowadziło znane reformy antykościelne. W reskrypcie do prezesa gabinetu Banffyego, z powodu wspomnianego przebiegu uroczystości tysiąclecia, cesarz Franciszek-Józef w serdecznych wyrazach podnosi patriotyzm, wierność i oddanie się tronowi ludności węgierskiej, oraz zachęca do wytrwania nadal na obranej drodze.

Stany Zjednoczone. D. 4 listopada, po bardzo namiętnej walce wyborczej, na prezydenta Stanów Zjednoczonych obrany został 812 głosami Mac-Kinley, odnosząc świetne zwycięstwo nad demokratami, z których partji stronnicy waluty złotej za nim głosowali. Bryan otrzymał 185 głosów; partja waluty srebrnej rozbita. New-York przejęty radością; całe miasto płonie od iluminacji. Redakcja gazety «New York Journal» wypuściła balon z reflektorem, z którego pomocą zawiadomiła prawie jednocześnie wszystkie dzielnice miasta o rezultacie wyborów. «New-York Herald» ogłosił ten rezultat również z pomocą reflektora, umieszczonego na wysokiej wieży, a nadto w fotograficznych odbiciach odtworzył sceny wyborów. W klubach zakładano się o bajeczne sumy. W New-Yorku zgromadził się tłumny miting, który uchwalił, żeby rząd przysłał i otoczył szczególną opieką wychodźców ormiańskich, oraz dołożył starań, celem uniemożliwienia nadal rzezi ormian.

Chiny. Dzienniki niemieckie cieszyły się bardzo nominacją Li-Hung-Czanga na ministra spraw zagranicznych, gdyż oczekiwano, że powoła Niemców do reorganizacji armji chińskiej, oraz zapewni państwu niemieckiemu rozmaite korzyści handlowo-polityczne. Wedle ostatnich wiadomości, Li-Huang-Czang wpadł w niełaszkę u bogdychana, który rozkazał nie wypłacać mu pensji w ciągu całego roku.

Turcja. Ostatni tydzień przeszedł spokojnie, nie było żadnych alarmujących wieści. W. wezyr nakazał czujność władzom policyjnym, gdyż otrzymano wiadomość o przybyciu do Stambułu dwustu członków ormiańskich komitetów rewolucyjnych. Angielskie gazety donoszą o zamiarze Rosji zwołania konferencji europejskiej w sprawie tureckiej.

Włochy. Z Rzymu donoszą, że pojawiły się wieści o wznowieniu wojny z Abisynją. Wieści te zaniepokoiły wielce opinię publiczną. Agencja Stefani przeczy temu stanowczo i oświadcza, że żadnych utarczek na granicy abisyńskiej nie było.

Serbja. Król serbski odbył podróż do Bukaresztu, gdzie był nader uprzejmie przyjmowany przez króla Karola i ludność rumuńską. Dzienniki radykalne «Odjek» i «Narod» napadły na nowy ten, według ich mniemania, zwrot w polityce Serbji.

Niemcy. W Rzymie zmarł nagle kardynał Hohenlohe, młodszy brat kanclerza rzeszy niemieckiej.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Zasługiny ks. Filipa Orleańskiego** z arcyksiężniczką Marją-Dorotą odbyły się w Schoenbrunnie d. 8 listopada. Zgromadziły one na dworze cesarskim liczny zastęp przedstawicieli najwyższych królewskich gości i arystokracji francuskiej; ks. Filip Orleański jest, jak wiadomo, pretendentem do tronu francuskiego. Po ceremonji kościelnej odbył się w wielkiej galerji zamku w Schoenbrunnie obiad, w którym wzięli udział: król portugalski z małżonką (siostrą ks. Filipa), księżka Aosty, która jest drugą siostrą nowożeńca, dalej ks. d'Alençon (najmłodszą siostrą cesarsowej austriackiej). Między zaproszonymi byli również ks. Witold i Adam Czartoryscy. Jako najstarsza z członków rodziny księcia obecna była ks. Klementyna Koburska, która

w czerwcu r. 1897 skończy 80 rok życia. Uroczystości weselne miały się odbyć początkowo w Budapeszcie, lecz od tego zamiaru ostateczono, aby nowożeńcy nie potrzebowali brać ślubu cywilnego, obowiązkowego na Węgrzech. Gdyby ślub odbył się w Budapeszcie, miał przybyć na uroczystości liczny zastęp legitymistów francuskich; z powodu zaś, że ślub odbył się w Schoenbrunnie i że prawo zaproszenia służy tutaj tylko cesarzowi, liczbę zaproszeń ograniczono. Mimo to, reprezentowane były na szędzie w Schoenbrunnie najpierwsze domy arystokracji rodowej francuskiej; między innymi: ks. Uzès, ks. Luynes, ks. de la Tremouille, ks. Brissac, Rohan, Doudeauville, Noailles, Audiffret-Pasquier, ks. de Broglie, hr. d'Haussonville, margr. de Vogué i t. d.

> **Kwestję dalszego kierunku działalności żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego** rozstrząsali w dniach 18—15 b. m. w Paryżu delegaci Towarzystwa. Na sesję zaproszone zostały niektóre osoby z państwa rosyjskiego: z Petersburga członkowie komitetu centralnego żydowskiego Tow. kolonizacyjnego: bar. Günzburg, J. Polakow i Hipolit Wawelberg; z Kijowa Ł. Brodzki; z Odessy prezes Towarzystwa pomocy dla żydów-rolników w Syrii i Palestynie, A. Grünberg. Przedmiotem obrad były głównie trzy kwestje: 1) Czy należy prowadzić dalej kolonizację Argentyny? 2) Czy należy dopomagać kolonjom żydowskim w Palestynie? 3) Czy należy Towarzystwu kolonizacyjnemu popierać rozwój rolnictwa i rzemioł wśród żydów w Rosji? Wszystkie trzy kwestje rozstrzygnięte zostały twierdząco.

> **Socjalistyczne pismo niemieckie «Vorwärts»** obrzuca Bismarka najobelżywszymi wyrazami za niepochlebną wzmiankę, umieszczoną w «Hamb. Nachrichten» o jednym z socjalistów niemieckich. «Reichsbote» surowo potępia podobne traktowanie «męża, którego caci cały naród». «Berl. Neueste Nachrichten» domagają się, ażeby rząd wytoczył proces karny redakcji gazety «Vorwärts», ale «St. Petersburg. Ztg» wątpli, czy w obecnej chwili byłoby to rządowi niemieckiemu na rękę.

> **Znany powieściopisarz węgierski, Maurycy Jokai,** podczas ostatnich wyborów w mowie swej programowej wypowiedział myśl, że źródłem wszystkich cierpień, znoszonych obecnie przez Europę, jest uzbrojenie ogólne, przy którego pomocy utrzymuje się pokój. Europa corocznie traci na wojska 4 miljardy, a tymczasem wszyscy monarchowie europejscy pragną pokoju. Narody—mówił Jokai—również powinny cenić pokój wszechświatowy.

> **Z Dublinu donoszą,** że tamtejszy biskup angielski, Kellalve, śpiesząc po lekarza do chorej swej żony, zmarł nagle w drodze. Wkrótce też zmarła i żona biskupa.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan wraz z Najjaśniejszą Cesarzową Aleksandrą Teodorówną i Jej Cesarską Wysokością Wielką Księżniczką Olgą Mikołajówną powrócił raczyli w sobotę, 19 października, z zagranicy do Carskiego-Sioła. Tegoż dnia Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Cesarzowa Marja Teodorówna, wraz z Najdostojniejszymi Dziećmi, Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkim Księciem Michałem Aleksandrowiczem i Wielką Księżniczką Olgą Aleksandrowną powrócił raczyła z Abas-Tumanu do Gieczyny.

W poniedziałek, 21 października, jako w uroczysty dzień Wstąpienia na Tron Jego Cesarskiej Mości Naj-

jaśniejszego Pana, odbyło się stosowne nabożeństwo solenne w soborze Izaakowskim, na którym obecni byli Ich Cesarskie Wysokości Wielcy Książęta, wyżsi dostojnicy dworscy, wojskowi i cywilni, osoby do Orszaku Cesarskiego należące, oraz wielu oficerów gwardji, armji i marynarki.

W sobotę, 19 października, jako w wigilję drugiej rocznicy zgonu w Bogu spoczywającego Najjaśniejszego Cesarza Aleksandra III, odbyło się w soborze Pietropawłowski nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego Monarchy, na którym obecni byli urzędnicy Dworu Cesarzowskiego.

J. C. Wysokość generał-gubernator moskiewski W. Książę Sergjusz Aleksandrowicz wraz z Małżonką W. Księżną Elżbietą Teodorówną wyjechali z Petersburga do Moskwy.

INFORMACJE «KRAJU».

W łonie komisji likwidacyjnej Towarzystwa dróg południowo-zachodnich zaszły, jak się dowiadujemy, nieporozumienia w kwestji określenia żadanego wynagrodzenia dla akcjonariuszów za wykup drogi przez skarb. Wskutek tych nieporozumień prezes komisji, r. t. N. N. Suszczow podał się do dymisji.

Dowiadujemy się, że na opróżnioną przez śmierć ś. p. Adolfa Pawińskiego posadę naczelnika głównego archiwum Królestwa polskiego powołanym zostaje p. Teodor Wierzbowski, znany badacz literatury, profesor uniwersytetu warszawskiego.

Jak się dowiadujemy, minister sprawiedliwości, sekr. stanu Murawjew, zgodził się na postawiony przez główną komisję spisową wniosek, aby naczelnikami rewirów spisowych mogli być mianowani w Królestwie sędziowie gminni i lawnicy.

Dowiadujemy się, że wskutek żądania p. ministra skarbu utworzoną będzie mieszana komisja z przedstawicieli ministerstw komunikacji i skarbu dla obmyślenia środków celem lepszej utylizacji taboru dróg żelaznych.

W tych dniach, jak się dowiadujemy, rozstrzygniętą być ma kwestja budowy drogi żelaznej z Petersburga do Kijowa i zdecydowany jej kierunek: przez Ługę, czy też przez Pawłowak.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Organy prowincjonalne ministerstwa rolnictwa. W tych dniach ministerstwo rolnictwa i dóbr państwa ukończyło opracowanie projektu organizacji prowincjonalnych organów rzeczono ministerstwa. Przy wszystkich gubernialnych i powiatowych zarządach ziemskich ministerstwo uważa za konieczne ustanowienie kole-

gjalnych rolniczo-ekonomicznych organów, jako to: rad rolniczych, komisji i t. p. Takież same organy mają być utworzone i w guberniach, które nie posiadają ziemstwa. Celem utrzymania bezpośrednich stosunków między centralnym zarządem rolniczym i prowincjonalnym zarządem ziemian w guberniach mają być mianowani pełnomocnicy ministerstwa rolnictwa i dóbr państwa do spraw z rolnictwem związanych. Na te stanowiska będą naznaczani ludzie nie tylko posiadający wyższe wykształcenie, ale znani ze swej działalności pożytecznej na niwie gospodarstwa wiejskiego. Na początek, z powodu trudności finansowych, jeden pełnomocnik będzie wyznaczony na parę guberni; Królestwo polskie prawdopodobnie otrzyma trzech takich pełnomocników.

Zmiany w służbie rząd. W min. spraw wewn. Mianowani: naczelnik (sprawnik) pow. wileński, *Nazimow*—p. o. oberpolicmajstra m. Wilna; pominenik naczelnika petersb. okr. poczt.-teleg., *Korowin*—naczelnikiem takiegoż okr. miński. Przeniesiony: naczelnik takiegoż okr. miński, *Woskreszeński*—do okr. permsk. Zatrudżony: p. o. wice-gubernatora, warsz. kamerjunker Dw. J. C. M. *Lwow*—na urządzie wice-gubernatora. Uwolniony: policmajster m. Wilna, *Rajewski*—na własne żądanie od służby. W zarządzie górnictwa. Mianowani: inż. okr. górnic. Wołgi środkowej, *Boklewski*—p. o. naczeln. główn. uralsk. zakł. gór. W min. spraw. Wydelegowani: sędzia pok. okr. nowoaleksandrowsk. (gub. kowieński), *Drotajewski*—do składu urzędu do spraw czynszów. pow. nowoaleksandrowsk. tejże gub.

Budżet ministerstwa spraw wewnętrznych na r. 1897—według informacji «Birż. Wied.»—przedstawia się w taki sposób, że dochodów obliczono na sumę 7,535 tys. rs., a rozchodów na 47,081 tys. rs., czyli o 914 tys. rs. więcej, niż w r. 1896. Wzrost rozchodów wywołany został wskutek powiększenia pensyj gubernatorów i wice-gubernatorów, wydatków na utrzymanie szpitala okręgowego w Winnicy i t. p.

KRONIKA PETERSBURSKA.

Dom pracy, najmłodsza z naszych instytucyj dobroczynnych, zaznacza coraz to nowe postępy i dzięki niezmordowanej energii opiekuna, p. Sędziuka, rozwija się i wzmacnia. We wtorek, d. 21 b. m., odbyło się poświęcenie pralni, urządzonej bardzo gruntownie i praktycznie w widnych i przestronnych izbach nowowzniesionej kamiennej oficyny (Kanonierska, 6). Dwie inne drewniane oficyny mieszczą szwalnię, dział pończoszniczy, kuchnię, gdzie pracujący dostają za 5 kop. pożywną strawę i t. p. Domki małe, ubożuchne, ale własne; własna posesja daje trwałą podstawę istnieniu i rozwojowi domu pracy; chodzi dziś o to, by jak najszersza publiczność korzystać chciała z domu i obstalunki mu dawała. Opis tej sympatycznej instytucji damy na innym miejscu, tu poprzestajemy na zaznaczeniu faktu.

Z sali koncertowej. Koncert kwartetowy sobotni 26 b. m. zapowiada Trio D-moll Mendelsobna, w którym partję fortepianową wykona utalentowana rodaczka nasza, p. Katarzyna Jacynowska, akrypce Auer, Wierzbilowicz wiolonczelę. Koncerty kwartetowe odbywają się w nowym konserwatorium. We czwartek zaś, 31 b. m., da się słyszeć p. na Jacynowska na własnym koncercie w sali Towarzystwa kredytowego. Urozmaicony i obfity program da poznać rozległość talentu młodej koncertantki, która wyrobiła sobie w świecie artystycznym

imię i w ślad za koncertem swoim wyjeżdża do Berlina i Drezna, gdzie ma zapowiedziane występy.

Z Towarzystwa prawniczego. Posiedzenie oddziału karnego w Tow. prawniczym d. 19 b. m. poświęcone było wspomnieniom o zmarłym towarzyszu ministra spraw wewnętrznych, N. Niekludowie, znakomitym kryminaliście i jednym z założycieli Towarzystwa. W przemówieniu swoim prof. Spasowicz dał młodzieńczą sylwetkę swego ucznia, zatrzymał się na wspomnieniach osobistego stosunku z epoki studenckiej N., a po latach, walki w Senacie z ówczesnym prokuratorem w obronie swobody mów adwokackich, przeciwko czemu był Niekludow; mówca zmarłego scharakteryzował, jako umysł rozkładający, a nie twórczy, olbrzymie zdolności, które rozdrobniły się.

Z «Lutni». W sobotę, d. 26 b. m., w kółku muzycznym (sala Kononowa) ma się odbyć wieczór większy. Do tańca będzie przygrywała orkiestra balowa p. Kelberga. Nowy lokal nadaje się wybornie do większych zebrań; gorąco i tłok, tak często dające się uczuwać w dawnym lokalu, tu tańczącym nie grozi, nie tańczący zaś mają w otaczających salę łóżach bardzo wygodne posiedzenie, o ile z dalszych salonów korzystać nie chcą. Pierwszy wieczór większy przed dwoma tygodniami zgromadził licznych gości, do tańca stanęło par dwadzieścia parę.

Prof. Wojśław w Towarzystwie inżynierów górniczych miał niedawno wykład o zastosowaniu przy poszukiwaniach geologicznych świdrowania ziemi z pomocą djamentów. Mówca wykład swój ilustrował przedstawieniem stosownych narzędzi, przez niego zbudowanych. Słuchaczów myśli prof. Wojśława bardzo zajęła.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 31 października.

Wylew melancholji obrzędowej. Mistrze i ofiary karcjarstwa. Kobieta przemówiła—mężczyźni zamilkli. «Handlowczyni». Głos z Pragi].

Warszawianie muszą mieć bardzo silne nerwy, skoro bez otrucia się mogą spożywać tę olbrzymią dozę melancholji, którą corocznie o tej porze karmią ich miejscowe pisma periodyczne. Brrr! dreszczów śmiertelnych dostałem, gdy przed chwilą przejrzałem po wierzchu tylko nasze dzisiejsze tygodniki obrazkowe. Trumny, upiory, krzyże cementarne, oraz wszelkiego wieku, płci i stanu nieboszczykowie wyzierają z każdej ich stronicy. Jest to niewątpliwie aktualne i jest to, bez żadnej kwestji, poetyczne, ale—czy nie zawiele tego dobrego na raz? Wiem, że, gdy przyjdzie Wielkanoc, pisma ilustrowane i nielustrowane z tą samą jednomyślnością uczęszczają nas przyprawianem na wszelkie możliwe sposoby... jankiem—obrzędowa bowiem strona życia gra u nas rolę wydatną, ba! najwydatniejszą może. Czy smutek, manifestujący się z punktualnością chronometru w porze Dnia Zaduszkiego, sięga głęboko i jest czemś więcej, niż formą obrzędową, nie wiem i wiedzieć nie chcę—choć nie jest mi tajne, że w dniu tym na cementarzach warszawskich, obok powagi i nastroju uroczystego, spotyka się zawsze drażniącą bezmyślność, jałowe gapiostwo i wstrętą trywialność. Ale tej strony życia naszego pisma nie powtarzają—choć zważają się chętnie «zwierciadłami chwili». Są to zwierciadła schlebające i zaprawdę muszą być takimi, boby się inaczej od nich odwracano...

A jednak jest u nas w tej chwili kilka innych «aktualności» prócz Zaduszek. Jest przede wszystkim «kwestja karolana», która, tłąc się przez długie lata w usryciu, wybuchnęła nagle płomieniem jaskrawym. Faktem jest, że Warszawa, nie chcąc i pod tym względem ustępować wielkim stolicom, liczy sporo ofiar bazaru karcianego, a obok nich nie mniejszy zastęp graczy «profesjonalnych». Zgrywają się jedni u siebie lub i przyjaciół, po za zasłoną tego mur de la vie privée, po za który ani kodeksom, ani prasie zaglądać nie wolno; zgrywają się też — a to już o wiele gorsze — w resursach i klubach, które są już instytucjami prawie publicznymi. Wszyscy o tem oddawna wiemy, a i prasa niejednokrotnie napomknienia o tem czyniła, zawsze jednak dotąd w formie — humorystycznej. Ba! zapisywano kilka razy w dziennikach z pół-zartobliwym, pół-poważnym uznaniem «bohaterstwo» takich resursowiczów, którzy, zasiadłszy wieczorem do zielonego stolika, nie wstali wstąpić aż o białym ranku dnia... trzeciego. Dopiero kilka ostatnich, nazbyt już głośnych i nazbyt poważnych faktów, które podkreśliła śmierć samobójcza młodego panicza, «do nitki» podobno ogranego w jednym z klubów — ukazało nam inną, wcale nie humorystyczną stronę tej sprawy. Zaczęto ją publicznie rozbiierać i publicznie krytykować, a zapowiedzią pożądaną reformy jest już dziś fakt, że na ostatnim zwyczajnym zebraniu członków «Towarzystwa racjonalnego polowania» wystąpiono z wnioskiem: zniesienia gry hazardowej w lokalu Towarzystwa. Czy wniosek ten utrzyma się, a zwłaszcza czy utrzyma się na długo, wątpić można. Karcjarstwo jest stałą plagą życia klubowego na całym świecie. Niema go chyba tylko w amerykańskim «klubie samobójców», choć i tam może jaki niezdecydowany desperat powierza czasem «maczkowi» rozstrzygnięcie pytania: utopić się, czy — powiesić?...

Bazom z wieczorami długimi i niepołączoną, pod dach zapędzającą, ożywiło się życie korporacyjne. Zarówno pracownicy handlowi M. W. (duże), jak tacyż pracownicy w. m. (małe), odpieczętowali już swe lokale zimowe, w których, wedle starego zwyczaju, pierwsze poklony oddano — bóstwom sztuki i zabawy. Odpieczętowanie to u pracowników M (iasta) Warszawy) odznaczyło się faktem domowym. Przy stole biesiadnym przemówiła tam — kobieta. Nie przemówiła do sąsiadki lub sąsiada, bo w tem nie byłoby dziwu, ale zwróciła głos do wszystkich, czyli prosto: palnęła mowę toastową. Czyż potrzebuję dodawać, że sukces miała olbrzymi? Ręczę, że ten fakt zapoczątkuje nową erę w dziejach «biednego stołu» i «mównictwa toastowego». Przeczuję też, że w przyszłości — może zresztą dość odległej — podobne sukcesy w tego rodzaju okolicznościach odnotować będą — dla niezwykłości faktu — gęściej.

Warszawianki nie poprzestają na kramarstwie handlowem: postanowiły one także zdobyć handlową wiedzę w zakresie, jaki dotąd jest udziałem wyłącznie płci męskiej. Temu ich dążeniu zadość uczyniła przelożona jednej ze szkół żeńskich, która, uzyskawszy pozwolenie na otwarcie specjalnych «kursów handlowych», w tych dniach inauguracyj ich dopełniła. Przybędzie nam tym sposobem

nowy zastęp fachowo uzdolnionych pracowników, i kobiety, które dotąd w handlu naszym występują jedynie w automatycznej roli «panien sklepowych» lub «kasjerek», zdobędą tam pozycję o wiele poważniejszą.

«Z tamtej strony wody» — jak się to mówi w Paryżu, a co u nas znaczy prosto: z Pragi, odezwał się niedawno głos, któremu należy dać ucho. Jest to głos komitetu, kierującego budową kościoła św. Florjana. Do zupełnego wykończenia tej świątyni, której plan na szeroką skalę został zakreślony, jeszcze wiele, bardzo wiele brakuje, aby zaś te braki wypełnić, potrzeba jeszcze wiele, bardzo wiele pieniędzy. Któż ma ich dostarczyć? Ano, ogół — który u nas dźwiga na sobie niemal wszystkie tego rodzaju ciężary. Ofiary na kościół prazki, dawniej płynące rzeką całą, dziś sączą się wązkim zaledwie strumieniem. Rozszerzyć ten strumyk i skierować doń wszystkie źródła miłości Boga i bliźniego ma być zadaniem prasy. Zadanie to spełniam, przypominając wielkim i maluczkim, że skarbona kościoła prazkiego z wdzięcznością wazelkie ofiary przyjmuje.

W. G.

Warszawa, 25 października.

[«Szantaż» p. Daniela Zglińskiego. Orkiestra symfoniczna].

+ Po dłuższym przeciągu czasu zobaczyliśmy nową sztukę oryginalną na scenie Rozmaitości; premierę tą był «Szantaż» p. Daniela Zglińskiego, autora wyróżnionego na konkursie dramatycznym «Kur. Warsz.» przed laty kilku «Jakoba Warki».

Sztuki sceniczne p. Z. mają tę szczególniejszą właściwość, że bez porównania lepiej wyglądają opowiadane, niż widziane, a zdaje mi się, że gdyby sam autor na wzór Dumasa (syna) opatrywał je rozumowanym wstępem, w którymby rozwijał i tłumaczył swoje intencje i pomysły, to ten ustęp byłby najlepszą częścią całego dzieła. Ale, niestety, sztuka jak obraz powinna się tłumaczyć sama, bez komentarzy i wypowiedzi jasno, konsekwentnie i zrozumiale wszystko, czego autor chciał i co myślał, powinna przekonać widza, że ten kawałek życia, ujęty w ramy sceniczne, jeżeli nie jest wiermem i prawdziwym odbiciem rzeczywistości, to przynajmniej prawdopodobnem.

Pan Zgliński miewa pomysły wyszukane, ale zajmujące, intencje bardzo chwalebne, dążności bardzo moralne, tylko nie umie tego «scenicznie» dobrze wyrazić, skutkiem czego utwór człowieka inteligentnego i logicznego, który jest wcale dobrym pisarzem, stylistą i estetykiem, wydaje się niekonsekwentnym i niesmacznym, pełnym sprzeczności i naiwnych nieraz błędów, bo — trzeba to powiedzieć otwarcie — p. Zgliński nie ma rzeczywistego talentu i warunków na dramaturga, nie potrafi sobie radzić na scenie, nie umie tworzyć dla niej. Nie dość jest «chęci» w tym najtrudniejszym rodzaju twórczości, trzeba koniecznie «móds», a niejeden z pisarzy ludzi się, że potrafiąc przeprowadzić płynnie dialog, może już pisać sztuki i doznaje zawodu, co gorsza, sprawia zawód innym. Ten wypadek zachodzi właśnie z autorem «Jakoba Warki» i «Szantażu».

Oryginalna premiera w Rozmaitościach nie udała się nam; jest mi podwójnie przykro, że muszę to stwierdzić na nie-

korzyść pisarza, który, jako autor «Humoru w Panu Tadeuszu», na innem polu swej literackiej działalności zasługuje na zupełne uznanie.

Aby jednak list niniejszy zakończyć pomyślną jaką wiadomością, donoszę, iż losy orkiestry symfonicznej miejscowej, pod dyrekcją pp. Konopaaka i Pileckiego, zdają się być zapewnione. Sekcja orkiestrowa przy Towarzystwie muzycznym znalazła dla utrzymania swojej pupilki źródło dochodu, zapewniła jej udział w wieczorach śródowych i do spółki z dyrekcją teatrów urządzać będzie co niedziela popularne koncerty w Salach re-dutowych po cenach bardzo przystępnych. Dziś właśnie odbył się pierwszy taki koncert i pod względem artystycznym wypadł doskonale. Program aż za obfity i bardzo urozmaicony, wykonanie nader staranne, oklasków moc. Jeżeli warszawska melomanja nie jest blagą, orkiestra symfoniczna powinna znaleźć gorące poparcie publiczności, bo zupełnie dziś już na to zasługuje, a skoro podobno członkowie tej kapeli godzą się dla «miłości muzyki» grywać za połowę dotychczasowych pensyj, to miłośnicy muzyki mają przynajmniej obowiązek dopomagać, by tę pensję było z czego wypłacać.

Półtrzęcej godziny dobrej muzyki w przestronnych, jasnych, odnowionych salach, przy elektrycznym oświetleniu, za 40 kop., to przecież taniej od barszczu.

M. Gaw.

+ Statystyka Warszawy. Korespondent nasz omówił w zeszytygodniowym liście z Warszawy niektóre cyfry z zajmującego odczytu, w sekcji handlowej Towarzystwa, pop. prz. i han., naczelnika warszawskiego biura statystycznego, prof. Witolda Załęskiego, o «finansach miasta Warszawy w ostatnim okresie dwunastoletnim». W ciągu lat 12, t. j. od roku 1883 do 1894 ludność Warszawy wzrosła o 82 proc. Jest to przyrost, jakiego nie wykazuje żadne miasto w Europie. Na kanalizacji, wbrew przypuszczeniom, nie tylko miasto nie zyskuje, ale dopłaca do niej: w r. 1894 dopłaciło 127 tys. rs., w roku 1885 201 tys. rubli. Największy wzrost wydatków wykazuje pozycja utrzymania policji, bo o 70 proc. Długi miasta w r. 1894 są większe o 18 razy w porównaniu z rokiem 1883, głównie z powodu kanalizacji. Ale wpływ kanalizacji na zdrowotność miasta jest już widoczny i nader dodatni. Kiedy w okresie 1878 do 1882 r. było w Warszawie na 1,000 mieszkańców 30 i 1/2 zgonu, w okresie 1882 — 1894 spadła ta cyfra na 26 zgonów. W innych słowach, obecnie o 6,370 osób rocznie mniej umiera w Warszawie w porównaniu z normą przedkanalizacyjną.

+ Zamknięcie szkoły. Czytamy w «Warszawskim Dniem»: «Przy rewizji, dokonanej w zakładzie froeblovskim, utrzymywanym przez Marię Chelmońską w domu pod nr. 5 przy ul. Ciepłej, stwierdzono: 1) że utrzymująca zakład podczas zajęcia dzieci rzadko bywa w domu, wyręczając się, bez odpowiedniego na to pozwolenia, pomocnicą swoją, niejaką Godlewską; 2) że nie wszystkie dzieci zapisane są do ustanowionej ku temu księgi, a do księgi nie są dołączone metryki dzieci, skutkiem czego nie można sprawdzić ich wieku; 3) że Chelmońska dopuściła w zakładzie swoim tajemną naukę czytania i pisania z książek i na kajetach. Wskutek tego, z rozporządzenia p. o. warszawskiego generał-gubernatora, zakład Marii Chelmońskiej został przez oberpolicmajstra zamknięty, a wydano Chelmońskiej pozwolenie na utrzymywanie szkoły froeblovskiej zostało odebrane».

LISTY Z PROWINCJI.

Wilno, 20 października.

[Brosz systemu podatkowego w Wilnie. Komiteta nad nieruchomościami miejskimi. Jubileusz 25-letniej pracy adwokackiej p. bujko].

[] Wilno dotąd nie posiada uporządkowanego systemu podatkowego. Stare kamienice placą podatek ustanowiony przed laty kilkudziesięciu, bez względu na dalsze ich powiększenie dochód w ciągu lat ostatnich, nowe zaś domy obłożone podatkiem na podstawie dochodów dzisiejszych, zkaż wynika anomalia takiego rodzaju, że kamienice, przynależące dochodu 1,000 rs., placą podatek dwa razy więcej, niż sąsiadnie z dochodem 5 tys. rs. Celem usunięcia tych anomalii, zorganizowana komisja w składzie ubończyła swą pracę, przedstawiając je na posiedzeniu rady miejskiej. Komisja proponuje wprowadzenie ustawy szacowania budynków w stosunku do ilości szczebeli mieszkalnych, a placów — w stosunku do ilości szczebeli kw., oraz gęstości zaludnienia danej dzielnicy, natury warunków handlowych lub przemysłowych i podatku na lokalność mieszkalną, średnie i wiekowe. Należy pragnąć, żeby nowy system został wprowadzony w życie przed eksploatacją terenów obecnej rady, mamy bowiem ten błędny nałóg, że nowi ludzie wszelkie niedokończono roboty poprzedniego obładu rady w całości oduczają i nieyako chcą zacząć od nowa. Podobno obecna komisja terenowy podatkowej zaczęła placować od samego początku bieżącego okresu, które upływa w maju i 1907, a do końca roboty jeszcze daleko.

Drugą pilną potrzebą miasta jest sprawdzenie obecności gruntów miejskich. Stara mapa nie odpowiada już rzeczywistości, gdyż placów sprzedano, rozdzielano, atrakcyjne jakkolwiek zabawie może się wydać ten termin w zastawieniu do ziemi. Należy bowiem wiedzieć, że puste placówki, niezawieszane podmiejskie, nie mające ani znaków gruntowych, ani nadzoru ze strony administracji miejskiej, były do użytku wzięte przez sąsiadów, zdarzył się nawet wypadek, któryś ze stronnictwa sąsiadów w kilka dni później dla dalszego wyznaczenia tych terenów, należy zrobić plany z planem w ręku, a takiego planu w swoim znaczeniu słowo wiesz nie posiada. Oczekujemy raczej większą sąsiadów powtórzyć na tym placu.

Komitet adwokacki obchodzący 25-letni jubileusz zawodu adwokackiego wileńskiego wczoraj przetrwał komisję adwokacką p. Tadeusza Bujko. Wykazując wyjątkowość się zajął 4. 12 października w wyjątkowo w miasteczku p. Bujko uroczystość od wyrażenia wdzięcznych względów. Należy w tym celu dla naszek adwokackich przyjąć obywatelom zwrócić uwagę na jubileusz, w szczególności zaś w celu ich wyrażenia, odbył się obiad z toastami i mowami wspaniałymi. Do wieczora w nich wyrażonych i hołdu oddanego zawodowi adwokackiemu jubileusz przetrwał się w całości, w którego miejscu miejsca odbyła osoba popularyzacyjnej. Kość z wilmnia nie ma tej pięknej postaci o którym wiesz i nieomówionej twarzą, z której promieniują się energią, nieyako i dobroć ujawniają?

Oby na tym wzorno kształciły się przyszłe pokolenia adwokatów!

A. R. Z.

Kijów, 19 października.

[Przyjazd księcia Oldenburskiego. Instytut bakteriologiczny. Ruch budowlany. Opisy gospodarstw wiejskich. Sprostowanie].

[] Dnia 18 b. m. przybył do Kijowa J. W. Ks. Oldenburski z małżonką. Wysoce goście zabawią tu kilka dni i zapewne będą obecni na uroczystym otwarciu kijowskiego Instytutu bakteriologicznego, założonego przez tutejsze Towarzystwo, zwalczające choroby zaraźliwe, którego Ks. Oldenburski jest prezesem honorowym. Do wzniesienia gmachu przyczynił się głównie aktualny prezes Towarzystwa, p. L. Brodzki, który na ten cel ofiarował przeszło 100 tys. rs. Gmach, należący do prawdziwych ozdób Kijowa, został urządzony podług ostatnich wymagań nauki. Budowa ciągnęła się zaledwie pół roku, co dowodzi, że technika budowlana u nas czyni szybkie postępy. Dzięki temu właśnie, Kijów prawie z dniem każdym zmienia siognoję. Niezwykle ciepła sprzyja wielce ruchowi budowlanemu, lecz niepokoją rolników: oziminy wybijają niezwykłe, skutkiem czego mogą bardzo uciepnieć podczas zimy.

Choćby horoskopy przyszłych zbiorów, jak dotąd, obiecująco nie są, ale teraźniejszość uśmiecha się rolnikom. Ceny na pszenicę wolaż idą w górę. To też zaraz otucha wstąpiła w serca ziemian. Gdy rok temu jeszcze wszyscy tylko narzekali na złe czasy, a każdy, zaklepiwszy się w swoich osobistych interesach, o sprawach ogólnych myśleć nie chciał, dziś życie zaczyna uderzać żywym nieco tempem. Jako obław dodatni tego rodzaju, zaznaczył mi wypada szereg prac, jakie podjęli na własną rękę i z własnej inicjatywy ziemianie różnych okolic, przygotowując opisy swych gospodarstw. Prace tego rodzaju mają olbrzymie znaczenie, a często lepiej porażają, niż wspaniałe traktaty agronomiczne, to też Towarzystwo rolnicze kijowskie, pragnąc zachęcić w tym kierunku ziemian, postanowiło poświęcić 400 rs. na nabywanie złotych i srebrnych medali, które wydawane będą wyłącznie za najlepsze opisy majątków.

Prof. Pichno w swej gazecie «Kiewlanin» zaproszył oficjalnie wiadomości, jakoby otrzymał propozycję zajęcia jakiegoś wysokoego stanowiska w ministerstwie skarbu. Prosił więc moją poprzednią informację, dodał miżę na swe usprawiedliwienie, iż nie podawałem jej za wiadomość pewną, a za pogłoskę, która tak sprzyjała obiegowi Kijów, że trudno było powstrzymać się milczeniem.

Pisak.

Tyńca, 15 października.

[Z. Przewodnik w doborczych. Kwestja dokonania budowy kościoła].

[] Za parę miesięcy skończy się rok drugi uamienia tutejszego katolickiego Towarzystwa doborczych przy kościele św. Piotra i Pawła. Idzie tu o stanowisko przewodniczącego, a jednak dziś już wiemy, że katolicki urząd, garożo usposobieni dla Towarzystwa z pomocą, zdobyli już ochłodność, gdyż z parę dni przed 250 członków na rok bieżący ogłoszono składkę, która 150 osób. Dnia, dziesięć nowy sekretarz zarządził zaczął się obier-

nie swych obowiązków z wielką żelaznością i natomiast wziął na swe barki trudne i często niewdzięczne obowiązki kierownika artystycznych przedstawień amatorskich i właśnie w połowie listopada mamy zapowiedziane pierwsze przedstawienie, którego oczekujemy z niecierpliwością.

Parafianie tutejsi z niepokojem myślą nad tem, jak się rozwiąże kwestja ukończenia budowy kościoła św. Piotra i Pawła. Przed pół rokiem władza cywilna zamknęła listę składek, z sum rządowych wyasygnowano 8 tys. rs., jednak dotychczas zebrania parafjan nie zwolano. Co powodem takiego zwłokania, niewiadomo. Wogóle trzeba przyznać, że sprawy kościelne pokryte są wielką tajemnicą, bo od wielu bardzo lat nie mieliśmy najmniejszego sprawozdania ani z użytkowania sum kościelnych, ani o tem, co się zrobiło i ma się zrobić w kościele. Oczywiście, że i ofiarność parafjan stygnie, gdy nie widzą rezultatu działalności zarządu kościoła. Z końcem r. b. kończą się pełnomocnictwa obecnego zarządu, należy zatem pamiętać, że potrzebni tu są ludzie energiczni, którzyby potrafili usunąć wszelkie przeszkody, niepomysłnie wpływające na prawidłowy rozwój gospodarki kościelnej.

M—i.

Odesa, 18 października.

[Rynek zbożowy. Przedstawienie amatorskie].

[] Dawno już na naszym rynku zbożowym nie dawał się zauważyć taki ruch, jaki zapanował teraz z powodu niespodzianej zwyżki cen zboża. Łatwo wyobrazić sobie doniosłość tego faktu dla naszego miasta, którego najważniejszym impulsem życiowym jest właśnie handel zbożem i które nawet zdobyło sobie skutkiem tego miano «miasta pszenicznego». Pomimo zwykłych przepowiedni maklerów zbożowych o nieznaczalnych wiodkach, cena zboża od niejakiego czasu zaczęła się szybko podnosić. Szczególnie podroziła pszenica, z 58 kop. doszła do 1 ra. 5 kop. za pud. Taki niespodziewany zwrot przyniósł posiadaczom zapasów zboża ogromne korzyści i w międzyczasie kursują w króciowych zarobkach niektórych kapoów. Natomiast stracili wszyscy, którzy zawarli transakcje na dostawę zboża w terminie dłuższym po ten nie dawniejszy. Również stroną ujętą w obecnej zwyżce jest jej charakter czysto giełdowy, z raptem podnoszeniem się lub spadkiem. Wobec tego dotąd nie możemy dokładać żadnej sprawy z powodów bądź co bądź pomyselnego objawu.

W tych dniach polacy tutejsi zapędzili po brzozi teatrzyk t. zw. «Nowy». Gdy staraniem prezesa katol. Tow. dobr. odbyło się polskie przedstawienie amatorskie. Dawno tak jedynakowki «Dziś przyjechał» Kowalewski, «Dziś» Gombrowicz i «Głęboka halcyon» El...yego. Amatorowie grali bardzo dobrze, cożby wypada udzielić.

Am. G.

Odesa, 20 października.

[Kościół Tow. doborczych. Teatr Nowy. Amatorskie].

[] Komitet Towarzystwa doborczych był ostatnio z obywatelami, którzy wzięli udział w budowie kościoła św. Piotra i Pawła. Wobec tego, że kościół jest już w całości ukończony, należy przystąpić do jego poświęcenia.

gister Krajewski. Fundusze szkolne wra-
stają zbyt powoli, tak, że o wynajęciu
specjalnego lokalu nie może być mowy.
Mamy jednak bezpłatny lokal, ofiarowany
Towarzystwu przez dobroczynne osoby.
O ile więc odpowie wymaganiom ustawy
i szkolnej higieny, otwarcie szkoły na-
stąpi niebawem.

Nie świetne interesy robi nasza opera
w bieżącym sezonie; zeszły miesiąc, jak
powiadają, dał około 9 tys. rs. deficytu.
Natomiast teatr dramatyczny prosperuje,
dzięki utalentowanym artystom, wśród
których są nasi rodacy.

Sezon koncertów i przedstawień dobro-
czynnych rozpoczął się na dobre. Nasze
Towarzystwo dobroczynności, którego
prezesem, jak wiadomo, jest wzięty le-
karz i ceniony profesor, dr. Openchow-
ski, urządza pierwszy swój bal w resur-
sie kupieckiej.

A. K.

± Z gub. wileńskiej piszą do «Słowa»:
W ostatnich latach wyjazd włościan do
Ameryki zwiększył się znacznie; liczba wy-
chodźców chrześcijan od lat paru przewyż-
sza liczbę emigrantów żydowskich. W po-
czątku roku 1895 przeniknął tu prąd emi-
gracji syberyjskiej, który ogarnął jak pożar
cały południo-wschód gub. wileńskiej. Trze-
ba było interwencji władz, by wzburzony
ferment nieco przytłumić. Atoli i obecnie
myśl wyjazdu do Tomsku nie opuszcza lu-
dzi. Większość rodzin żyje tu jak na popa-
sie. Rozwiali się tylko nadzieje pomocy
rządowej przy osiedleniu. Wielu pojedyn-
czych włościan oraz delegatów gmin i gro-
mad wyjechało do Syberji i wyjeżdżać nie
przestaje, a zarobków w kraju nie brak.
Zimą, w czasie eksploatacji lasów, przewyż-
szają one zarobki letnie. Według urzęd-
owych źródeł, włościanie przy wycinaniu la-
sów, dostawie drzewa do brzegów rzek
spławnych oraz obrabianiu materiałów le-
śnych, zarabiają w gub. wileńskiej około
półtora miliona rs. Zarobki te jednak uła-
niają się dziwnie, i rzadko który gospodarz
może uciąć ztąd jakąś kwotę, lub pod-
nieść tem swe gospodarstwo. Kultura go-
spodarstw włościańskich stoi tu jeszcze na
nizkim nader poziomie, a nabywanie ziemi
za pomocą banku włościańskiego idzie jak
po grudzie. Wskutek zaś rozrostu ludności,
pierwotne schedy rozdrobiły się na atomy,
a każda piędź ziemi krwawą nieraz walką
zdobywaną jest przez członków rodziny.
Ztąd ciągle wdzieranie się na grunty i łą-
ki dworskie i cały szereg nieskończonych
procesów agrarnych.

± Z pow. rosińskiego piszą do nas:
W Wysokim-Dworze, posiadłości p. L. Kon-
tryma, panny Butkiewicz, Kontrym i Erd-
man, zawiązały spółkę w celu wyrabiania
win owocowych, rozmaitego rodzaju kon-
serwów, suszonych jarzyn, owoców i t. d.,
a także wypięku pierników. Wydzierzawio-
ne ogrody dostarczają owoców i jarzyn, pa-
sienka zaś nowozałożona — młodu na potrze-
by produkcji. Rzecz cała prowadzona wzo-
rowo, na podstawach ściśle handlowych, ro-
kuje powodzenie. W ciężkich czasach, jakie
obecnie rolnictwo przeżywa, gdy rozwój
drobnego przemysłu wiejskiego jest bardzo
pożądany, założenie spółki rzeczonyj należy
do pojęsających objawów życia wsi na-
szej. Z.

± Wilno. Korespondent «Now. Wr.» do-
nosi w formie pogłoski, że dotąd nie zro-
biono tam żadnych przygotowań do spisu
ludności. Główną przeszkodą do tego jest
brak planów miejskich; ostatni plan obej-
muje tylko samo miasto bez przedmieści,
które, mimo że należą do powiatu, mają
w spisie figurować jako części miasta. Wy-
konanie nowego planu wymaga najmniej
miesiąca czasu, wskutek czego na termin
robót przygotowawczych nie będzie można

wykończyć; z drugiej zaś strony bez tego
planu obejść się prawie niepodobna, zdaniem
korespondenta.

± Z Równego, gub. wołyńskiej, dono-
szą do «Bież. Wiadom.», że w mieście tem,
przedstawiającem ważny punkt pod wzglę-
dem handlowym i strategicznym, panują do-
tychczas takie same brudy i nieporządki,
jak w najbardziej zapadłych miasteczkach.
Straż policyjna składa się tylko z 5 ludzi,
którzy obowiązkowi poddać nie mogą. Lud-
ność miejscowa prosiła już b. gubernatora
o powiększenie liczby policjantów, ale do-
tąd prośba ta nie została spełniona. Obecnie
mieszkańcy Równego, jak pisał korespon-
dent, pokładają wielkie nadzieje w obecnym
gubernatorze wołyńskim, jen. Trepowie.

± Kurów, gub. lubelskiej. Straszny po-
żar, w d. 17 b. m., nawiedził tę osadę, po-
łożoną w pow. nowoaleksandryjskim. Jak
donosi ks. H. Brzoza do «Gazety Lubelsk.»,
200 przeszło domów mieszkalnych i kilka-
naście stodoł, pełnych świeżo z pola zebrano-
go zboża, stało się pastwą rozszalałego
żywołu. Blisko 8 tys. ubogiej ludności zna-
lazło się w ostatniej nędzy.

± Z Kowna donoszą, że tamtejszy zar-
ząd miejski zawarł ostateczną umowę z to-
warzystwem belgijskiem o budowę wodo-
ciągów i oświetlenie miasta elektrycznością.

KOESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Od adwokata prywatnego z Wilna, p. M.
Brujde, otrzymujemy list następujący:

Szanowny redaktorze!

W Nr-ze 37 «Kraju» korespondent wileń-
ski podał wiadomość p. t. «Czy żyd ma pa-
nować nad światem?» Wszystko, co się mie-
ści w tym ustępie korespondencji o treść
mojej sprawy z p. Rozensonem, jakoby
w kwestji panowania żydów nad światem,
jest nieprawdą. W mojej sprawie z p. Ro-
zensonem chodzi o tłumaczenie 4—9 wiers-
za 6 rozdziału ks. 5 pięcioksięgu, a nie 1
rozdziału, jak to twierdzi korespondent.
W rzeczywistości, ani w książce p. Rozen-
sona, ani w mojej niema ani słowa o pano-
waniu jakiegokolwiek bądź narodowości, i co-
góle kwestja ta niema nic wspólnego z przed-
miotem naszej polemiki.

Wilno.

Mendi Brujde.

RÓŻNE WIESCI.

± Wedle urzędowych dat brazylijskich,
przybyło w pierwszych sześciu miesiącach
b. r. do Parany 10,720 emigrantów,
z tych 830 polaków i 15 włochów na koszt
stanu, 9,880 zaś na koszt rządu federalne-
go. Podług narodowości, dzieli rząd emi-
grantów następująco: 7,137 austrjaków, 1,666
galicjan, 48 włochów, 46 Niemców, 41 hisz-
panów, 40 portugalczyków i 692 polaków
z Rosji. Na własny koszt przybyło od d. 1
stycznia b. r. do 1 lipca 1,528 galicjan i
126 rodzin polskich. Z powyższego przed-
stawienia widać, jak słabe wyobrażenie ma
rząd brazylijski o stosunkach narodowości-
owych, skoro wymienia narodowości austrja-
ką i galicyjską.

± Konfiskata czerniowieckiej «Gazety
Polskiej» za artykuł «Galicja nie jest kra-
jem pasywnym» nastąpiła na podstawie § 64
k. k. (zbrodnia obrazy członków rodziny
domu cesarskiego). Trybunał zatwierdził
konfiskatę, a w motywach powiada: «Arty-
kuł inkryminowany twierdzi, że rząd au-
strjacki przetrwonil polskie dobra koronne
w Galicji, rozdając je część tych dóbr ku-
synom dworu wiedeńskiego, i że część zwa-
żającą tych wybrańców otrzymał nieboszczyk

arcyka. Albrecht, którego spadkobierca jest
obecnie największym właścicielem dóbr w Ga-
licji i t. p. Twierdzenie to narusza szacunek
winny członkom domu cesarskiego».

± Z Berlina donoszą, że d. 4 listopada
zmarła tam w 90 roku życia księżna Ma-
tylda Radziwiłłowa z domu hrabianka de
Clary et Aldringen. Zmarła była córką księ-
cia Karola-Józefa de Clary et Aldringen i
Aloisya hrabianki Chotek; w r. 1832 zaślubiła
ks. Wilhelma Radziwiłła, ordynata
kleckiego, który zmarł w r. 1870, pozostaw-
iwszy synów: Antoniego, Janusza i Wil-
helma oraz córkę Matyldę, księżną Win-
disch-Graetz.

± Z życia towarzyskiego. Dnia 1 (13)
b. m. we wsi Popieluchach, na Podolu, po-
błogosławiony został związek małżeński
pomiedzy hr. Michałem Ronikierem, sy-
nem Edwarda i Olgi z hr. Orłowskich, a
panną Jadwigą, córką Jana i Heleny z hr.
Grocholskich, małżonków Brzozowskich.

KURJER PRAWNY.

OGÓLNE.

♦ Ministerstwo sprawiedliwości zawiado-
miło podwładne władze, iż ruchomy spa-
dek po zmarłych w Rosji poddanych au-
stro-węgierskich nie przypada pod jurys-
dykcję konsulatów austro-węgierskich. Roz-
porządzenie to spowodowały analogiczne
przepisy co do osiadłych w Austro-Wę-
grzech poddanych rosyjskich.

♦ Senat rządzący wyjaśnił, że ziemstwa
mają prawo podawać przez pośrednictwo
władz administracyjnych do komitetu mini-
strów prośby o zwolnienie od kar cie-
lesnych osób, które ukończyły kurs ziem-
skich szkółek ludowych.

Z SĄDÓW.

♦ Pierwszy departament cywilny izby są-
dowej warszawskiej sądził w drodze apelacji
sprawę Piotra Hryniewieckiego, b. maszyni-
sty kolei nadwiślańskiej, przeciwko tejże ko-
lei o odszkodowanie za wyrok stracony.
Występujący w imieniu Hryniewieckiego
adv. przys. Winc. Biskupski żądał zasądze-
nia od zarządu na rzecz maszynisty H.
rs. 12,000, w stosunku zarabianych przezeń
dawniej 1,200 rs. rocznie. Powoławszy się
na świadków, obrońca oparł głównie swoje
powództwo na tej zasadzie, że kolej prze-
ciażała H. pracą, gdyż skutkiem braku pa-
rowozów i maszynistów na tej kolei, H.
musiał jeździć corocznie przeszło 30,000
wiorst, że nie miał dostatecznego wypoczyn-
ku, że wzywany był na służbę częściej od
innych kolegów, skutkiem tej okoliczności,
iż mieszkał na Pradze blisko kolei, że H.,
jako więcej doświadczonemu maszyniście, po-
zostającemu na kolei od samego początku
jej istnienia, dawano nieraz do rozporządze-
nia za dużo wagonów i kazano jeździć po
linjach, które przedstawiają większe trudno-
ści (obwodowa i t. p.). Sąd okręgowy, po
zbadaniu świadków, uznał powództwo za
usprawiedliwione i zasądził na rzecz Hry-
niewieckiego od kolei rs. 10,000 jednorazo-
wego wynagrodzenia za wyrok utracony.
Skargę apelacyjną obrońcy kolei izba są-
dowa pozostawiła bez skutku, zasądzivszy
nadto na rzecz powoda kosztą sądową.

♦ Adwokat przysięgły z Warszawy, pan
Suligowski, stając w obronie jednego z
swoich klientów, pana Ł., w skardze swej,
podanej w jego imieniu do sądu, a skiero-
wanej przeciwko kupcom suwałskim Bach-
rachom, użył wyrażen, za które Bachrach-
owie, uczawszy się obrażonymi, podali skar-
gę na p. Suligowskiego o potwarz. Sąd
okręgowy w Suwałkach i izba sądowa
w Warszawie, rozpatrzywwszy dokumenty,
przedstawione przez p. Suligowskiego, a mia-
nowicie umowy, zawarte przez p. Ł. z Bach-
rachami, a scharakteryzowane przez p. Su-
ligowskiego w skardze w sposób, który Bach-
rachowie uważali za potwarz, w obu iz

stancjach p. Suligowskiego od odpowiedzialności uwolnili. Bachrachowie wówczas podali skargę do Senatu rządzącego o skasowanie wyroku izby sądowej. D. 18 b. m. III oddział kasacyjnego departamentu kryminalnego Senatu, po wysłuchaniu obrony p. Suligowskiego, adw. przys. p. Osieckiego, skargę kasacyjną Bachrachów oddalił.

♦ W «Warsz. Dzienn.» czytamy: «W d. 20 lipca r. b., około godz. 8 zrana, na terenie wysięgowym na polach Mokotowskich odbył się pojedynek między hrabią T. Zamoy-skim a obywatelem ziemskim z pow. hrubieszowskiego, p. Karolem Wydźgą. Uczestnicy pojedynku strzelali z pistoletów z gładkimi lufami na odległość 12 metrów, nie odnieśli jednak żadnego szwanku, gdyż obaj chybili. Hr. T. Zamoycki i K. Wydźga po-ciągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej; pierwszy na mocy § 1,502 cz. 2 ust. karn., a drugi na mocy § 1,497 cz. 2».

ZAGRANICZNE.

♦ Pp. Aleks. i Teodor Lewandowscy, kupcy z Katowic, stawali d. 27 b. m. przed sądem w Katowicach, oskarżeni o zakłócenie spokoju publicznego przez pojawienie się na dworcu kolejowym w stroju sokolskim! Kilku «patryjotów» niemieckich nie mogło znieść tego widoku i zademonstrowało obydwoh «Sokolów», sąd jednakże wydał wyrok uwalniający. Polakożerca «Katt. Ztg» wszczyna z tego powodu wielki rwaes, wywodząc, że w niemieckim «Vaterlandzie» paradowanie w stroju «Sokolów», których przecież naczelnym przemas W. Ks. poznającego uznał za wrogów państwa, nie powinno być dozwolonem.

♦ Oslawiony faktor emigracyjny, Görgei, skazany został przez sąd lwowski na dwuletnie więzienie.

KURJER KOŚCIELNY.

DIECEZJE.

** Ze Smoleńska piszą do nas: D. 13 b. m. odbyło się tu poświęcenie nowego kościoła, dopełnione przez proboszcza ks. kan. S. Denisewicza, którego zapobiegliwość zawdzięczamy powstanie pięknej świątyni w gotyckim stylu. Rozpocząwszy budowę przed paru laty z 8 tys. gotówek, doprowadził ją do końca kosztem 50 tys., przy niewielkiej zamożności naszych parafian. Konsekracja kościoła ma być dopełnioną przez ks. biskupa Symona, którego spodziewamy się tu na wiosnę r. p. Wewnętrzne urządzenie kościoła nie zostało jeszcze wykonane. Żeby wyrazić swą wdzięczność ks. Denisewiczowi, parafianie umieścili pamiątkową tablicę marmurową z odpowiednim napisem. Szczere też i serdeczne «Bóg zapłać» ślemy każdemu, kto przyłożył rękę do wzniesienia naszej świątyni... Nie możemy pominąć milczeniem korespondencji «Wil. Wiestn.». Ułożona tendencyjnie w duchu dla nas nieprzyjaznym, podaje mylnie liczbę katolików, zamieszkałych w Smoleńsku na 3-5 tysięcy. Tej liczby zaledwo dosięga ludność katolicka całej guberni, sam zaś Smoleńsk na 40 tys. mieszkańców nie posiada nawet jednego tysiąca katolików. J. J.

** Z Odessy piszą do nas: Z wiosną r. p. rozpocznie się tu budowa drugiego kościoła katolickiego. Zbytecznym chyba byłoby o potrzebie drugiej świątyni dla katolickiej ludności miejscowej. W dni świąteczne i niedzielne wiele osób musi stać w przedsiönku, nie mówiąc już o dniach wielkich uroczystości, kiedy mnóstwo parafian salega cmentarz. Projekt budowy kościoła, opracowany przez architekta Wł. Dąbrowskiego, w swoim czasie był zamieszczony na szpaltach «Kraja» (Nr. 9 z r. b.).

** Ks. Roman Sanbartowicz, proboszcz parafii Otarów, w diecezji sandomierskiej, zakończył życie w Sandomierzu, licząc wieku lat 40, a kapłaństwa lat 17.

ZAGRANICZNE.

** Korespondent rzymski «Polit. Corresp.» donosi, że ze zmianą nuncjusza paryskiego, pozostaje w związku pewna zmiana polityki Stolicy apostolskiej wobec Francji. Nadzieje, pokładane dotąd, co do skutków lojalnego uznania rzeszypolitej przez katolików francuskich, spełniły się tylko w bardzo ograniczonej mierze. Wobec tego Watykan nie zaniecha swojej zasadniczej polityki, lecz pozostawi zwolennikom kościoła większą swobodę w popieraniu ich roszczeń do państwa. Sądzą więc, że instrukcje, które nowy nuncjusz magr. Ciari zawiezie do Paryża, dość znacznie różnić się będą od tych, które służyły za wakanówkę jego poprzednikowi magr. Ferrata. Panuje przekonanie, że przywzły nuncjusz unikać będzie wszystkiego, co by katolicy odczuwać mogli, jako zbyt silny nacisk ze strony Watykanu, oraz, że zachowywać się będzie z większą rezerwą, w sprawach stosunku katolików do władz państwowych.

** Hr. Acquadori z Bolonji powziął myśl, którą wyjawil Ojcu św. i uzyskał jego aprobatę. Proponuje on, aby katolicy zamknęli solennie wiek XIX wielką uroczystością obchodu 20-go stulecia od Narodzenia Chrystusa, manifestacją religijną i zarazem papieżką. W tym celu ma się zawiązać komitet międzynarodowy, aby zwołać katolików do tego wielkiego obchodu wiary. Papież chciałby, aby obchód ten był wstępem do ery pokoju i złączenia się wiar. Pomyśl hr. Acquadori zaczerpnięty został z encykliki papieskiej «Praeclaras», z dnia 24 czerwca 1894 r.

KURJER SZKOLNY.

OGÓLNE.

** Projekt założenia nowego instytutu górniczego wywołuje w prasie ruskiej sądy, niezgodne w kwestji, gdzie instytut ten powinien być otwarty. «Now. Wr.» dowodzi konieczności założenia nie jednego, a dwóch instytutów, a mianowicie w Jekaterynosławiu i Jekaterynburgu. Według wiadomości, otrzymanych przez tę gazetę, na Uralu zwłaszcza brak inżynierów jest niezmiernie dotkliwy; nawet kierownikami fabryk i kopalń tamtejszych w rzadkich tylko wypadkach bywają ludzie, fachowo wyżej wykształceni, tak, że np. na ogólną liczbę 34 fabryk wypadła nie więcej, jak 15 inżynierów. Nadto «Now. Wr.» zwraca uwagę, że w instytucie petersburskim studenci nie otrzymują żadnych prawie wiadomości technicznych o sposobie wydobywania złota, platyny, asbestu, chromu, drogich kamieni i t. d., w które właśnie obfituje Ural, wskutek czego kopalnie, zwłaszcza minerałów, prowadzone są prawie wyłącznie przez ludzi, kierujących się tylko praktyką. Szkoła górnicza uralaska w małej nawet części nie może zadowolnić ogromnego zapotrzebowania, o którego rozmiarach można sądzić choćby z tego, że 18-letni wychowawcy tej szkoły zaraz po jej ukończeniu otrzymują posady z pensją od 900 do 1,800 rs. rocznie i z całym utrzymaniem. Specjalne egzaminy na prawo prowadzenia robót nie mogą wytworzyć istotnych inżynierów, których właśnie Ural przedewszystkiem potrzebuje.

** «Mosk. Wied.» skarżą się na przykrą pozycję, na którą skazani zostali rosjanie, zajmujący katedry w uniwersytecie jurjewskim. Muszą oni tam znieść dużo przykrości od mieszkańców miejscowych i wskutek tego porzucają niegościnnie miasto przy pierwszej lepszej sposobności. W odpowiedzi na to «Now. Wr.», zauważwszy, że przeszły już czasy, kiedy nawet ludzie wybitni, w rodzaju Jermołowa, nie tylko przez ironję wyrzucali chęć zapisaania się na niemców, mówi, że dawny uniwersytet niemiecki, zamieniony na ruski, okazał się instytucją zbyteczną, nikomu niepotrzebną, gdyż młodzież nadbałtycka w uniwersytecie moskiewskim daleko łatwiej zo-

ze się zblizyc do społeczeństwa ruskiego, aniżeli we wmoschalej jurjewskiej, chociaż ta nie jest już niemiecka, ale ruska.

** Po kilkoletniej przerwie w r. b. udzieleno kilku kobietom-lekarkom prawa praktykowania w Rosji. Przed komisją egzaminacyjną uniwersytetu moskiewskiego—jak donosi «Piet. Gaz.»—sdaowało egzamina 6 kobiet, które ukończyły wydział medyczny zagranicą, ze stopniem doktora medycyny. Wszystkie egzamina krajowy miały cum laude. Trzy z nowokreowanych lekarek kształciły się w Bernie, a inne trzy — w Paryżu.

ZAKŁADY NAUKOWE

** Z Charkowa piszą do nas: Egzamina państwowe medyków, pod przewodnictwem znanego fizjologa, prof. Tarchanowa, zakończyły się pomyślnie; 137 kandydatów otrzymało lekarzkie dyplomy, w tej liczbie pięciu polaków: pp. Ciemionikowski (cum eximia laude), Jakubanis, Rosszczewski, Niewierszycki i Zacharewicz. Dokąd się udadzą? Czy na ojesystą niwę, by stać zdrowe ziarno, nieść pomoc cierpiącym maluchom, do drobnych miłościn, do zapadłych kątów, gdzie ich oczekuje mosolna praca, wewnętrzne zadowolenie z poniesionej ofiary, czy też, żądni nauki, sławy, fortuny, rzucią się w wir wielkomięjski? A. K.

ZAGRANICZNE.

** Na podstawie wykładu habilitacyjnego, p. t. «Charakterystyka i geneza poezji Ambrozego Metlińskiego», przyznało kolegium profesorów uniwersytetu jagiellońskiego doktorowi Cyrylowi Studzińskiemu *veniam legendi* z historii i literatury ruskiej i postanowiło zwrócić się do ministerstwa oświaty o zatwierdzenie habilitacji. Dr. Cyryl Studziński znanym już jest w historii literatury ruskiej. Oprócz kilku prac pomniejszych, wydał on osobno pamiętnik ruski z XVII wieku «Prestoroha» i drukowaną w akademii umiejętności rozprawę, p. t. «Geneza poetycznych utworów Markiana Szaezkiewicza».

** P. Zygm. Baliński otrzymał na uniwersytecie genewskim stopień doktora prawa po wygłoszeniu w d. 19 b. m. obrony swego dzieła, p. t. «L'état comme organisation coercitive de la société politique». Dzieło powyższe stanowi V tom «Międzynarodowej biblioteki socjologicznej», wydanej przez M. René Wormsa.

** P. Stefan Berson z Warszawy, w wyższym Instytucie technicznym w Aitenburgu, po odbytych studiach teoretycznych i praktycznych, uzyskał dyplom na inżyniera-elektrotechnika i jednocześnie zamianowany został w tymże instytucie asystentem elektrotechniki.

** Uniwersytet w Chicago, i tak już bogato uposażony, otrzymał nowy miljonowy zapis. Pani Julja Bradley z Peorji, wdowa, zapisała na wspomnianą wmoschalec cały swój majątek w sumie 2,200,000 dolarów.

** Pp. Konst. Malczowski, Wit. Woyde i Tad. Wyrzykowski otrzymali w b. m. stopień «licencié en sciences commerciales» w belgijskim wyższym Instytucie konsularno-handlowym w Antwerpij.

DONIESIENIA.

BIURO BANKOWE «GAZETY LOSOWAN»,

w Warszawie, Krak.-Przedm., № 53,

załatwia wszelkie czynności pieniężne na umiarkowanych warunkach. Bezpłatna informacja w kwestjach pieniężnych. Biuro otwarte od 9 do 7 wiecz. (1264-26)

U KOŁA W WARSZAWIE, można się dobrać i tanio ugrać.

EKONOMISTA.

Z mińskiego Tow. rolniczego.

Mińsk, 17 października.

W dniu 13 i 14 b. m. 160 członków mińskiego Towarzystwa rolniczego obradowało na ogólnym zgromadzeniu w sali Towarzystwa. Po obiorze nowych 6 członków przystąpiono do sprawy dzierżawienia przez Tow. rzeźni miejskiej. W maju roku przyszłego kończy się termin dotychczasowego kontraktu i z tego powodu już na zeszłym zebraniu zdecydowano ubiegać się o wydłużenie tego interesu nadal; w tym celu wybrani przez Towarzystwo pp. Eustachy Lubański, K. Jelski i Michał Łęski, którego później zastąpił p. Edw. Wojniłowicz, ułożyli się z zarządem miejskim o dzierżawienie rzeźni wraz ze stajniami dla bydła na dalsze lat 12 za opłatę roczną 33 tys., przyczem miasto zażądało bezprocentowej pożyczki w ilości 60 tys. rubli, w ciągu 12 lat umarżanej po 5 tys. rs. rocznie. Kapitał ten, na który odrazu obecni odpowiednią liczbę deklaracji złożyli, ma być wypożyczony miastu przed 15 listopada.

Dotychczas akcje rzeźni miejskiej, przedstawiające wartość po 500 rs., były dostępne dla niewielkiej liczby osób, przez co wpływ członków Towarzystwa na bieg i kierunek interesu był b. nieznaczny; często dawały się słyszeć skargi, że gospodarze nie mogą zbywać opasów bezpośrednio zarządowi rzeźni, ale tylko przez pośrednictwo miejscowych kupców żydów, naturalnie ze stratą dla siebie.

Obecnie, w celu usunięcia tych niedokładności, zmniejszono cenę akcji do 100 rubli, przez co liczba członków wzrosła znakomicie; dalszy zatem bieg interesów rzeźni i kierunek jej działalności będzie zależał od poglądów na tę rzecz większości osób zainteresowanych.

Dr. Święcicki, w imieniu sekcji leśnej, postawił 2 wnioski: 1) by byłych jej członków, pp. Chruszczowa i Słuczanowskiego, wybrać na członków korespondentów Tow.; 2) aby rada m. Tow. roln. dowiedziała się o losach opracowanego przez sekcję leśną projektu zmian taryf kolejowych na przewóz materiałów drzewnych, podanego do ministerstwa skarbu, które dotąd żadnej na to odpowiedzi nie udzieliło; oba te wnioski przyjęto.

P. E. Kowalewski odczytał sprawozdanie z udziału swego na wszechrosyjskim zjeździe przemysłowym w Niżnim Nowgorodzie. Sprawozdawca wyniósł wrażenie, że ani w rozprawach ogólnych, ani w debatach nad interesami poszczególnych dzielnic Rosji nie uwzględniono tam zupełnie interesów kraju północno-zachodniego i Król. polskiego; wszelkie sprawy dla tych kresów ważne, a na zjeździe tym poruszane, przez reprezentantów odnośnych traktowano bardzo obojętnie. P. Kamiński, jeden z ekspertów wystawy, mówił o tem, że zboże włościańskie z gub. mińskiej figurowało na wystawie jako okaz suchotniczego wyczerpania, wskutek nieumiejętnej i zaniedbanej uprawy ziemi, przeciwnie zaś ziarno wyhodowane przez właścicieli większych, a przysłane na wystawę przez intendencurę mińską, było najlepsze z liczby okazów, wystawionych przez śpichrze rządowe. P. Kowalewski zabiegał przytomoty dwukorpusowych plugów Sacka, co

potwierdzali też pp. A. Święcicki, K. Kontrym, Wojewódski, Brzozowski i wielu innych, dowodząc, że plugi te azybko się rozpowszechniają.

Z kolei poruszono sprawę utworzenia wzajemnego Tow. ubezpieczeń od ognia. Opracowany przed laty 15 projekt ustawy odnośnej nie uzyskał zatwierdzenia rządu, zarówno jak i drugi projekt rozszerzenia działalności wzajemnego Towarzystwa miejskiego na obszary wiejskie. Otóż obecnie, ze względu na znaczną liczbę członków Tow., którzy ogromne sumy wnoszą do kas towarzystw akcyjnych, postanowiono kolatać raz jeszcze o zatwierdzenie Tow. wzajemnego ubezpieczenia, spodziewając się, że w dzisiejszych trudnych warunkach rolnictwa ministerstwo udzieli na to swej zgody. Projekt ustawy, dziś już prawie gotowy, zostanie niebawem zupełnie wykończony.

P. Bogdaszewski, jako kierownik spraw ubezpieczeniowych w Tow. Północnem, mającym swą filję przy M. T. R. na warunkach wyjątkowych, twierdzi, iż niezrozumiałą jest dla niego obojętność członków względem pomienionej filji. Pp. Strawiński, Al. Święcicki i inni dowodzili, że agenci innych tow. ofiarowują większe udogodnienia, aniżeli Towarzystwo Północne. Zdanie wręcz przeciwnie wypowiedzieli pp. Goltzberg i Kowalewski.

Omawiano też kwestję dostawy zboża do intendencur, zalecając przy zawieraniu kontraktu jak największą ostrożność, ze względu na to, że ostatnimi czasy ceny zaczęły iść w górę, a więc dostawcy łatwo mogą się narazić na straty. Za tą ostrożnością przemawia fakt następujący: do śpichrza w Baranowiczach podjęto się dostarczyć zboże po 63 kop. za pud, oferta została zatwierdzoną przez władze rządowe dopiero w 5 tygodni po jej złożeniu, a przez ten czas warunki tak się zmieniły, że za zboże zaczęto już płacić drożej.

P. Ed. Wojniłowicz podał na rozpatrzenie sekcji rolnej ofertę pewnego przemysłowca, proponującego kupno lnu w stanie surowym po 40 kop. za pud z dostawą na stację kolei, pod warunkiem zawarcia umowy na przeciąg lat dziesięciu. Sekcja rolna doszła do wniosku, że cenę powyższą należy uważać za możebną, że jednak dla zawarcia umowy potrzeba jeszcze naradzić się szczegółowo nad jej warunkami. Kwestja to dla nas bardzo na czasie ze względu na oczekiwane zmniejszenie hodowli kartofli po wprowadzeniu monopolu wódczanego.

P. Al. Łętowski wystąpił z zarzutem, że w kierunku działalności M. T. R. przeważają operacje finansowe, a zaniedbują się kwestje podniesienia poziomu rolnictwa, rozpowszechniania wiadomości fachowych, urzędzenia syndykatu jako instytucji poświęconej sprawom komercyjnym, lecz mającej na celu niesienie korzyści szerszemu ogółowi, gdy tymczasem dotąd, według słów p. Ł., wszystkie operacje Towarzystwa przynoszą korzyść zaledwie takiej liczbie członków, która się da policzyć na palcach jednej ręki. Utykuje dalej p. Al. Ł., że rada Tow. niedostatecznie obznajmia się z tem, co się dzieje w sferach rządzących i ustawodawczych. Według niego, należy wszędzie popierać interesy całej prowincji. Narzeka wreszcie na brak referatów treści ekonomicznej i ogólnie kulturalnej, wskazując jednocześnie na niestosowność odczytywania robót kompilacyjnych z dzie-

dziny upraw szczegółowych i t. p. Forma, w jakiej to wszystko zostało wypowiedzianem, wywołała prawie ogólne niezadowolone do tego stopnia, że pod tą formą nie zauważono myśli przewodniej. W odpowiedzi na to, jeden z członków zaproponował ogólnemu zebraniu, by uchwalono niedopuszczanie do głosu osób bezpośrednio nie zajmujących się rolnictwem, nad wnioskiem tym jednak nie debatowano.

Z kolei p. L. Cybulski proponował, by podczas każdego ogólnego zebrania urządzano wystawy, któreby ilustrowały to wszystko, czego w ostatnich czasach w zakresie rolnictwa miejscowego dokonano; wystawy takie miałyby znaczenie podwójne: kształcące i handlowe, a należałoby je urządzać tak, aby wystawcy byli narażeni na jak najmniejsze koszty i kłopoty. Projekt przyjęto.

Debatowano jeszcze nad kilku innymi kwestjami, jako to nad: udogodnieniem przewozu bydła rogatego, brakiem ścisłego nadzoru weterynaryjnego na jarmarkach, trudnościami związanymi z kwestją odbioru w terminie frachtów kolejowych, wskutek niedostatecznej liczby stacyj pocztowych i t. d.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, wspomnę o p. W. Jelskim, który, nawołując do zgody istniejące rzekomo partje, usiłował gasić pożar, który ani myślał wybuchnąć; żadnego bowiem rozszczenia w dążnościach i poglądach członków Tow. mińskiego niema, niezgodność zaś zdań pojedynczych członków należy do rzeczy nieuniknionych i nawet rzekłbym niezbędnymi na wszelkich większych zebraniach.

L. C.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

OGÓLNE.

— Kontrola państwa ogłosiła obecnie ostateczny wynik szesnastolecznego budżetu państwowego. Ogólna suma dochodów zwyczajnych wynosiła 1,255,818,781 rubli, wydatki zaś uczyniły 1,187,809,948 rubli, przewyżka wynosi zatem 11,008,833 rs., a po dodaniu 12,620,879, które nie miały być pokryte z tego budżetu 28,629,712 rs. wobec preliminowanej przewyżki 22,862,088 rs. Dochody nadzwyczajne dały 162,274,944 rs. (wobec preliminowanych 2,000,000 rs.), wydatki nadzwyczajne uczyniły 888,009,228 rs. wobec preliminowanych 94,288,092 rs. Przewyżka dochodów pochodzi głównie wskutek realizacji 3¹/₂ proc. złotej pożyczki, przewyżka zaś wydatków z przekazów na rzecz funduszu wekslowego w sumie 157,578,452 rubli i skutkiem przedterminowego wykupu kolei w sumie rs. 128,891,185.

TARYFY.

— W d. 15 b. m. rozpoczęły się w Petersburgu obrady członków ogólnego zjazdu taryfowego, na którym między innymi zapadły dwie, obchodzące szerszy ogół, rezolucje. Dotychczas projektowano ogólną taryfę towarową, stosowaną na całej sieci dróg żelaznych w państwie, poddać rewizji w końcu r. b. Obecnie termin projektowanej rewizji odłożono na rok jeden, w tej myśli, ażeby wpływ zbyt niedawno działających taryf mógł się wyraźniej przed rewizją wydatnić, do czego potrzebne będą dane statystyczne z bieżącego i połowy przyszłego roku. Teraz więc ma być jedynie znieśliony podział kolei na grupy, gdyż, z małemi wyjątkami, zasadnicze taryfy tych grup z biegiem czasu zostały ujednolicone. Druga rezolucja tyczy się pensyonalnych biletów abonentowych na 10 przejazdów, z możno-

ścią korzystania z jednego biletu przez parę naraz osób. Otóż to udogodnienie w skutkach swych okazało się dla kolei wielce uciążliwym. Pasażerowie, jadący wspólnie za jednym biletem, często lokowali się nie w jednym wagonie, przez co kontrolowanie biletów stało się wprost niemożliwym. Wskutek tego drogi żelazne na obecnym zjeździe prawie jednogłośnie orzekły, iż na przyszłość bilety abonamentowe mają być ważne tylko dla jednego pasażera, czyli, że każda jadąca osoba winna mieć oddzielny bilet. Powyższe uchwały zjazdu przedstawione zostaną wraz z innymi do decyzji komitetu taryfowego.

FINANSE.

«Zbiór praw» ogłasza postanowienie ministra skarbu, mocą którego wypuszczoną obecnie zostaje w obieg, na zasadzie ukazów Cesarzów z d. 24 marca 1895 r. i 3 maja r. 1896, nowa 185 serja 4-proc. renty państwowej, w sumie 10 milionów rubli kred., przeznaczona na dobrowolną wymianę 4-proc. obligacyj pożyczek wewnętrznych i 4-proc., wypuszczonych w rublach kredytowych, obligacyj dróg żelaznych rządowych.

Z TOW. ROLNICZYCH.

— 14 b. m. w Kijowie na posiedzeniu 1 sekcji Towarzystwa rolniczego p. Wacław Ciechowski miał odczyt, stanowiący ostatnią część jego większej pracy, p. t. «Kijów, Odesa i Warszawa, jako główne rynki handlu bydłem». P. C. dowodzi konieczności zniesienia opłat, pobieranych przez zarządy miejskie za mięso, dostarczane do miast, oraz konieczności utworzenia nowego syndykatu rolników dla handlu bydłem.

CUKROWNICTWO.

— D. 20 b. m. w Kijowie otwarto zjazd cukrowników. Na pierwszym posiedzeniu zjazdu — jak piszą «Birż. Wied.» — prezydujący, p. N. Bałaszow, zwrócił się do zgromadzonych z mową, w której przedstawił zasługi, okazane cukrownictwu przez nieobecnych na zjeździe hr. W. Bobrińskiego. Hrabia, jak wiadomo, był prezesem komisji, która opracowała projekt ustawy instytucji, mającej stale reprezentować interesy cukrownictwa. Myśl ta, przychylnie przez ministerstwo skarbu przyjęta, ma być ostatecznie rozstrzygnięta na zjeździe obecnym. To też w dalszym ciągu swej mowy p. Bałaszow dowodził konieczności zorganizowania stałej reprezentacji cukrownictwa, która zbierała i opracowywała odnośny materiał statystyczny, co zwłaszcza teraz jest potrzebne ze względu na wpływający termin ustawy z d. 20 listopada 1895 roku i na potrzebę dalszego uregulowania produkcji cukrowniczej. Zjazd, w uznaniu tej konieczności, ustanowił w tym celu komisję, do której weszli: członkowie biura reprezentantów cukrownictwa, oraz pp. N. Bałaszow, P. Charitonenko, hr. A. Bobriński i J. Natanson, przedstawiciel okręgu warszawskiego. Komisja ma opracować projekt ustawy instytucji reprezentacyjnej, uzyskać dla niej zatwierdzenie władzy i następnie zwołać nowy zjazd na zasadach nowej ustawy. Po tem zatwierdzono sprawozdanie biura reprezentacyjnego za r. 1894—95; w tych dniach

sprawozdanie to ma być wydrukowane i rozsiłane cukrownikom.

— W r. z. w trzech guberniach kraju południowo-zachodniego pozwolono na założenie 6 nowych cukrowni, a mianowicie: Towarzystwa kieleńskiego z kapitałem 600 tys. rs., toporowskiego — 700 tys. rs., orłowieckiego — 500 tys. rs., nowo-konstantynowskiego — 500 tys. rs., aleksandro-ekaterińskiego — 350 tys. rs. i cukrowni maksymowskich z kapitałem 600 tys. rs. Ogółem tedy w ciągu jednego roku na nowo-powstające cukrownie wydano 3,250 tys. rs.

PRZEM. FABRYCZNY I GÓRNICZY.

— «Gaz. Kiel.» pisze: «Pobyt ministra dóbr państwa, r. t. Jermołowa, w Suchedniowie zdecydował zasadniczą kwestję pozostawienia siedziby zarządu zachodniego okręgu górniczego w osadzie Suchedniów. Poprzednie projekty przeniesienia tego zarządu do Kielc lub do Warszawy upadły».

— Stowarzyszenie kapitalistów francuzkich z kapitałem 7 milj. franków otwiera w Mińsku w roku przyszłym przedsiębiorstwo. Fabryka ma dać pracę 5 tys. robotników. Gmachy fabryczne staną w pobliżu brzeskiego dworca kolejowego.

KRONIKA GIEŁDOWA.

W tygodniu ubiegłym, tak samo jak i w poprzednim, nieznaczne tylko miały miejsce wahania w kursie waluty rosyjskiej zagranicą. Według ostatnich (środkowych) doniesień z Berlina, płacono tam podczas giełdy za 100 rubli 217 marek, t. j. o 25 pf. mniej, jak przed tygodniem; skoro jednak po zamknięciu giełdy owe 25 pf. dopłacono, uważać więc można, że kurs utrzymał się na poprzednim poziomie, i że usposobienie względem rubla nie uległo żadnej zmianie.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska d. 23 paźdz.: *pożyczki premjowe*: I em. — 290, II em. — 249,50; *listy premjowe Banku szlacheckiego* — 209,50; *akcje banków*: dyskontow. — 715, międzynarod. ziemskiego — 629, ruskiego — 474, wileńskiego ziemskiego — 600, kijowskiego ziemskiego — 760, besarabsko-taurydzkiego ziemskiego — 680, petersb.-tusk. ziemsk. — 388; *listy zast.* 5-proc.: wileńsk. — 99,75, kijowskie — 100,375, charkowskie — 100,50, połtawskie — 100, moskiewsk. — 100,375, besarabsko-taurydsk. — 99,875. Giełda warszawska d. 4 listopada: *listy zastawne ziemskie ser. I lit. A* — 99,40, m. Warszawy I — 102, II — nie not., III — nie notowane, *akcje Banku handlowego* — 492. *Monety*. Funt szterling — 9 rs. 33,50 kop., marka — 45,625 kop., frank — 37,15 kop., gulden — nie notowany. *Półimperjały, bite na zasadzie prawa z dnia 17 grudnia 1885 r.*, oraz *asygnacje Bank państwa nabywa*, przyjmuje w kasach i sprzedaje aż do dalszej zmiany, po cenie, nie niższej, jak 7 rs. 50 kop.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MAKA. W ciągu minionego tygodnia panowało w międzynarodowym

handlu zbożowym usposobienie chwiejne, które miało swe źródło z jednej strony w nadchodzących wciąż coraz gorszych wiadomościach o koniunkturach zbożowych, składających się w Australji i w Indiach, a oddziaływających w kierunku zwyczajowym, z drugiej zaś w bardzo wielkim w Ameryce dowozie ziarna przez farmerów na targi, pod wpływem podniesienia się cen, co znów wywołało nadmierną powszechnie podaż i powyższy kierunek zwyczajowy w znacznym bardzo stopniu osłabiało. W ostatecznym rezultacie uważać można, że ceny bądź co bądź utrzymały się nieco wyższe od poprzednio tu notowanych, chociaż miejscami zeszły nawet do poziomu niższego, niż przed tygodniem ustalonego. Ze wszystkich objawów odnośnych, jakie dotychczas można było obserwować, wnosić można, że kierunek zwyczajowy ma mocne podstawy i przeważa przeciwne sobie prądy. Na rynkach zagranicznych, według świeżych wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 91,50 — 97; w Londynie: pszenicę rosyjską 103,50—114, saksonek 106,50—115, girkę 100,50 — 107, towar gdański 108,50 — 115,50, towar królewiecki 108 — 114,50, owies rosyjski 78,50, — 93; w Marsylii: pszenicę rosyjską 108,50—116; w Berlinie: pszen. 98,50—99,50, jęczmień 99,50; w Królewcu: pszen. pstrą 92 — 98,50, czerwoną 86,50—98,50, żółtą 80,50—87, owies rosyjski 65—71,50; jęczm. rosyjski 68; w Gdańsku: pszen. rosyjską i polską 95,50, jęczmień browarny 99,50.

Rynki krajowe, zwłaszcza też wewnętrzne, mocno były ożywione; nabywano na nich zboże nie tylko na potrzeby wewnętrznej konsumpcji, ale i na eksport; dość znaczny też był popyt na ziarno ze strony właścicieli młynów. Ceny wszędzie mocno pokoczyły; wszakże w portach pod koniec tygodnia sprawozdawczego znów znamionowały tendencję lekko zniżkową, co niewątpliwie było następstwem wahanja się cen zagranicą, o jakim tu na czele wspomnieliśmy. Na rynku warszawskim, według doniesień miejscowej «Gaz. Handl.», wobec nader umiarkowanych dowozów w początku tygodnia upłynionego, utrzymywały się ceny zwyczajowe, które wszakże ku końcowi tegoż tygodnia znacznie spadły; pszenica straciła, stosownie do gatunku, od k. 10 do 25, a żyto k. 15 na korecu, w porównaniu z cenami poprzedniego tygodnia; pszenicy wyborowej wcale tam w targu nie było. Tamże w handlu mąką sadna nowa nie zaszła zmianą. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszen. 5,90—6,15, żyto wybor. 3,75—4,00, owies 2,70—3,15, jęczmienia nie notowano; w Libawie: żyto 61, owies 58 — 72, jęczmień 59 — 61, siemię lniane (87,50-proc.) 96, stepowe 98; w Odesie: pszenicę 86—96, żyto 53 — 60, owies 54—64, jęczmień 52—53; z innych rynków wewnętrznych wiadomości o cenach nie posiadamy.

F.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 44 (wraz z okładką).

W KANTORZE.—Panie Izidorze! odeślij nazad do firmy Smith et Comp. tę maszynę do pisania, napisz pan, co my jej niepotrzebujemy, bo ona robi ortograficzne błędy. (Kur. Świąt.).

Fabryka nowowynalezionych patentowanych

Grafitowych Kas, Szaf i Szkatulek,
T. HILL

S. JABŁOŃSKI,
Warszawa, Praga, Grochowska, № 2.
Cenniki na żądanie gratis i franco.

Biuro komisowe MARKA,
w Warszawie, Mazowiecka, № 11, rekomenduje nauczycielki, bony, guwernerów, korepetytorów i oficjalistów.
(1402-10-1)

MYŚL. — Wesoły panicz jest dobrym gościem, ale poważny pan, gdy się rozweseli, jest lepszym.

(Mucha).

Kaiser.

ADWOKAT PRZYSIĘGŁY

JAN JAKÓB LITAUER

przyjmuje sprawy cywilne, karne i administracyjne. Warszawa, ul. Elektryczna, 13.
(1400-4-1)

Magazyn Ubiorów Męzkich

JÓZEFA MARCINIEWSKIEGO

w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska, 7,
Hotel Litewski.

Magazyn zaopatrzony na sezon jesiennozimowy w dobór materjałów krajowych i zagranicznych: krój podług najświeższych żurnali. (1404-12-3)

CENY PRZYSTĘPNE.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», (lub według korzystając z innych ogłoszeń), pamięć powoływać się wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Obora Zarodowa Oldenburska
w dobrach Włodawskich
hr. Augusta Zamoyckiego
ma do sprzedania bu. bujki
czystej krwi od 6 do 15 miesięcy
Adr.: stacja Włodawa,
kolej brzesko-cholewicka, w Śró-
żance. (1394-2-4)

REWELACJE BISMARCKOWSKIE.

W chwili, kiedy sojusz francusko-rosyjski stał się dla wszystkich oczywistością i rozproszyły się wszelkie co do jego istnienia wątpliwości—stary wróg Francji i słowiańszczyzny, ks. Bismark, uznał za stosowne zdradzić strzeżoną pilnie dotąd niemiecką tajemnicę państwową o istnieniu przed r. 1890 tajnego traktatu między Niemcami i Rosją, zapewniającego obu państwom wzajemną neutralność w razie napaści. Wiadomość o tym ukłazie, puszczona w świat ze szpalt przybocznego organu b. kanclerza „Hamburger Nachrichten“, wywołała w całej Europie niesłychaną sensację i zamieszanie. Sądzymy, że rzecz zasługuje na szczegółową opowieść i omówienie.

Zacznijmy *ab ovo*: od odczytu, który prof. Oncken wygłosił niedawno w Magdeburgu, p. t. „O powstaniu trójprzymierza“. W odczytciu tym prof. O. wspominał o następującym zdarzeniu, bardzo ciekawem dla historii sojuszu austriacko-niemieckiego:

«W r. 1879 napisał ces. Aleksander II do swego wuja ces. Wilhelma I. przy sposobności regulacji jakiejś granicy, trzy listy, jeden od drugiego w ostrzejszej zredagowany formie. Ces. Wilhelm odesłał te listy natychmiast do Bismarka, który podówczas znajdował się na kuracji w Gasteinie, i prosił go o radę. Bismark odpowiedział na to, iż jeżeli te listy nie mają być uważane za listy prywatne, pisane przez jednego monarchę do drugiego, lecz za listy do narodu, to w takim razie jedna tylko jest odpowiedź na to, a mianowicie mobilizacja całej armii niemieckiej. Ponieważ jednak listy te nie posiadają kontrsygnatury ministra, przeto Bismark radzi przede wszystkim wystosować pismo do cesarza, w którym ces. Wilhelm go prosi, aby na przyszłość pisywania podobnych listów zaniechał, albo też wysyłał je w urzędowej drodze pod właściwym adresem. Ces. Wilhelm, któremu przede wszystkim zależało na utrzymaniu pokoju, pojechał natychmiast do Rosji i tam odbył tajną konferencję z cesarzem, której treść jednakowoż do czasu nie jest znaną i prawdopodobnie także pozostanie. Znanym nam jest tylko rezultat tej rozmowy, a mianowicie, iż listów podobnego rodzaju, jak wyżej wymienione, cesarz już więcej nie pisał.

Bismark również w tej samej kwestji przedsięwziął nagłą podróż do Wiednia, gdzie przyjęto go z niesłychanym entuzjazmem. Eks-kanclerz mawiał później sam, że tylko raz w życiu został przyjęty z takim nieopisanym zapalem, jak wówczas w Wiedniu, a mianowicie w Kolonii, gdy w r. 1871 powracał z Francji. Przybywszy do Wiednia, udał się Bismark natychmiast do Andrássy'ego,

przedłożył mu te trzy listy do ces. Wilhelma i wskazał na to, że ten ich zdaje się świadczyć o tem, iż Rosja albo już zawarła sojusz z Francją, albo też takowy wisi w powietrzu i jest bliskim rzeczywistością. Hr. Andrássy przyłączył się do tego zdania i był natychmiast gotów do spisania projektu traktatu austro-niemieckiego. Z tego projektu wyłonił się w październiku 1879 r. rzeczywiste sojusz austro-niemiecki.

Odczyt prof. Onckena wywołał bardzo ostrą polemikę, w trakcie której berliński organ bismarkowski, „Berliner Neueste Nachrichten“, zamieścił następujące oświadczenie:

«Odczyt profesora Onckena posiada luki i jest niedokładny. Ta «jakaś» regulacja granicy, to zapewne miało być ustanowienie granic Bułgarii; odnośne dokumenty międzynarodowe podpisano w dniach 14 sierpnia i 20 września 1879 roku. Dnia 9 sierpnia odbył się zjazd ces. Wilhelma z ces. Franciszkiem-Józefem w Gasteinie, d. 19 sierpnia opuścił Bismark Kissingen, udał się do Monachium i przybył d. 21 t. m. do Gasteinu, gdzie w dniach 27 i 28 sierpnia konferował z hr. Andrássym. Dnia 3 września odbył się znany zjazd ces. Wilhelma I z ces. Aleksandrem II w Aleksandrowie, poprzedzony wysłaniem feldmarszałka Manteuffla do cesarza do Warszawy. Dopiero 20 września pojechał Bismark do Solnogradu, d. 21 września wieczorem przybył do Wiednia, gdzie po trzydniowej konferencji d. 24 września w Schoenbrunnie podpisano projekt odpornego sojuszu austro-niemieckiego. Podpisanie samego traktatu nastąpiło d. 7 października przez ambasadora niemieckiego ks. Reuss w Wiedniu.

Oświadczenie powyższe przyjęte w prasie europejskiej spokojnie, wielką wrzawę natomiast zrobił i początkiem wszech europejskiego skandalu stał się artykuł drugiego, głównego bismarkowskiego organu, „Hamburger Nachrichten“, który, wedle pewnego obrazowego wyrażenia, stał się dynamitową petardą, podłożoną pod fundamenty trójprzymierza. Oto, jak brzmi on w deskownym przekładzie:

«Wapomniła niedawno «Vossische Zeitung», że, ponieważ ks. Gorczakow ustąpił z urzędu w 1882 r., a zmarł w rok później, zaś ks. Bismark jeszcze siedm lat potem był kanclerzem, przeto, jeżeli tylko Gorczakow przezszkadzał zawarolu niemiecko-rosyjskiego traktatu, to po jego śmierci Bismark miał dość czasu zawrzeć ów traktat. Owóż nie sam tylko Gorczakow stał na przeszkodzie. Pomimo wybitnego stanowiska, które posiadał, nie był on jednak tak wspaniałomyślny, aby mógł skutecznie przeciwstawić się zawarciu wspomnianych układów przyjaźni między Niemcami a Rosją, gdyby ona nie przyszła w pomoc temu wpływowi i temu

wypadki. Rosyjska strategia wojenna przeciw Turcji nie miała tych sukcesów, jakich się po niej spodziewano, a to zapewne dlatego, że swych aspiracji nie trzymała w tych granicach, które im początkowo oznaczyła, ażeby takiego dlatego, że pod względem militarnym przed powołaniem generała Tulebena nie była tak umiejętnie prowadzona, aby mogła sobie zapewnić sukces. Jeżeli polityce rosyjskiej przyspyłyby jakieś dalej idące cele, to nie była ona dostatecznie zdecydowana, aby z temi słabymi siłami, które jej pozostały, uderzyć na Konstantynopol.

«Przy tak wielkich interesach, jeżeli się raz opuścił sposobność, to w smolec tygodni później nie można już naprawić błędów. Popelniano więc błędy militarne i polityczne, a winy ich nie chcieli przypisać kierownikom państwa, lecz usiłowano zwać ją na dobrodusznego niemieckiego przyjaciela. W wysokich, a może najwyższych sferach mówiono wówczas: «Poparcie Niemiec jest za platoniczne, samą praktyczną». Ależ posunięta się po za przyjaźń polityczną, t. j. po za życziwą neutralność rząd niemiecki nie mógłby usprawiedliwić przed własnym narodem. Słowem, jest faktem, że oprócz Gorczakowa także inni kierownicy nawy państwowej w Rosji uświadczali błędy swe zwalić na kogo innego, szukali winowajcy, a «platoniczny» niemiec zdawał się im być do tego celu najodpowiedniejszym. Pod tym względem przeto ma «Vossische Ztg» słuszną, że Gorczakow sam nie był dość silnym, aby Rosję, dawną przyjaciółkę Niemiec, przemienić w ich nieprzyjaciółkę, jak tego chciała prasa rosyjska po kongresie berlińskim.

«Ale artykuł «Voss. Ztg» utrzymuje, że takie same stosunki trwały po ustąpieniu i śmierci Gorczakowa, gdyż jego następcy i monarchowie rosyjscy prowadzili dalej politykę w duchu Gorczakowa. To jest absolutnie nieprawdą. Już w Skiernewicach, a więc wkrótce po zmianie tronu i po ustąpieniu Gorczakowa, nastąpiło porozumienie się między Niemcami i Rosją, a trwało ono aż do roku 1890. Do tego czasu oba te mocarstwa w tem się zupełnie zgadzały, że, jeśli z nich jedno zostanie zaczepione, to drugie zachowa życziwą neutralność. A więc, gdyby Francja uderzyła na Niemcy, toby Rosja zachowała życziwą neutralność i nawzajem Niemcy miały zachować życziwą neutralność, gdyby na Rosję bez prowokacji z jej strony napadł jaki wewnętrzny nieprzyjaciel. Porozumienie to nie zostało po ustąpieniu ks. Bismarka odnowione, a to dlatego, że Caprivi nie chciał takiej wzajemnej assekuracji, podczas gdy Rosja miała najlżejsze chęci ku temu. Prócz tego nastąpiła w Niemczech polonizacyjna era ze Stobrem i Kościelakim, tak, iż rząd rosyjski musiał się zapytać: «Jakie cele może mieć ten pruski polonizm, który tak jaskrawo sprzeciwia się tradycjom Wilhelma I?»

«Pomijamy inne równoczesne symptomy antyrosyjskich prądów w polityce niemieckiej, gdyż postawa Caprivi'ego w polityce europejskiej i polskiej była już tego rodzaju, że Rosja przy całej swej potęgce musiała się zastanowić nad przemyśleniem. Pożądano wtedy krytycznej oceny Rosji jej siły, do osiągnięcia assekuracji Rosji, Anglii, Włochy, wyśledzić do siebie z nią, ażeby Rosja jej nie straciła, jeśli nie uzyska jej pow

nych koncesyj, a Prusy tylko wielkimi wysiłkami wstrzymano od przyłączenia się do koalicji wszystkich mocarstw europejskich przeciw Rosji. Nie chcemy powiedzieć, aby prawdopodobnym było powtórzenie się tej komplikacji, ale zupełnie dobrze rozumiemy, jeśli nawet tak potężne mocarstwo, jak Rosja, mówi sobie: «Pewnego sprzymierzenia musimy mieć w Europie. Dawniej liczyliśmy na przymierze trójcesarskie, później na wzrastający w potęgę dom Hohenzollernów. Jeśli atoli z tej strony, zamiast szczerzej pomocy w trudnym położeniu, widzimy traktowanie sprawy polskiej w nieprzyjaznym duchu dla Rosji, to musimy postarać się o inne oparcie, które dotychczas nie miało dla nas żadnej siły przyciągającej».

«Tak więc Kronsztad z marsyljanką i poważne zbliżenie się cesarstwa do francuskiej republiki powstało jedynie wskutek błędów polityki Capriwego, która zniewoliła Rosję do szukania zabezpieczenia we Francji».

Artykuł „Hamburger Nachrichten“ wywołał wielką wrzawę przedewszystkiem w samej ojczyźnie Bismarka. Ambicja niemiecka ugodzoną została w samo serce. Przypierano do muru rząd, żądając stanowczych i kategorycznych wyjaśnień. Ale rząd niemiecki nie uległ pokusie. Urzędowy „Reichsanzeiger“ zdobył się tylko na następujące ogólnikowe i więcej niż mętne oświadczenie:

«W dyskusji publicznej nad ostatnimi «rewelacjami» «Hamb. Nachr.» w sprawie stosunków niemiecko-rosyjskich przed rokiem 1890, wystąpiono z kilku stron z żądaniem, aby rząd ze swej strony zabrał głos w tej sprawie. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że to nie nastąpi. Zajęcia dyplomatyczne w rodzaju poruszonych przez «Hamb. Nachr.», należą z natury swej do najściślejszych tajemnic stanu; zachowywać je sumiennie, to obowiązek międzynarodowy, którego przestąpienie wyszłoby na szkodę ważnych interesów państwowych. Rząd cesarski musi zatem zrezygnować z wszelkiego wyjaśnienia, nie będzie wobec owych wynurzeń ani prostował fałszów, ani uzupełniał nieścisłości, w przekonaniu, że zaufanie do szczerości i ścisłości polityki niemieckiej zbyt silnym jest u innych mocarstw, aby zachwiać je miały «rewelacje» tego rodzaju».

Naturalnie, że taka odpowiedź na rewelację „Hamburger Nachrichten“ nikogo nie zadowolniła, a organowi Bismarka dała możliwość w sposób szydery i zuchwały podnieść rzuconą rękawicę.

„Hamburger Nachrichten“ w nowym artykule zaprzeczają twierdzeniu „Reichsanzeigera“, aby głoszenie wiadomości o układzie rosyjsko-niemieckim było „najściślejszą tajemnicą państwową“. To rzecz przeszłości i należy do archiwów. Nietylko niema powodów do ukrywania prawdy, ale owszem przeciwnie jest wyraźna potrzeba ogłosić ją publicznie. Organ bismar-

kowski wywraca następnie koziołki logiczne i stara się dowieść, że tajny układ, o jakim mowa, nie był wymierzony przeciw Austrii, lecz tylko dążył do zażegnania wielkiej wojny europejskiej. Błogosławieni, którzy uwierzą...

Wychodzący w Hamburgu drugi wielki dziennik, „Hamburger Correspondent“, organ stronnictwa zbliżonego do rządu, opatrzył nazajutrz artykuł „Hamb. Nachr.“ następującą uwagą:

«Najwyższej doniosłości jest stwierdzonej w podanej wzmiance fakt, że do roku 1890 istniało porozumienie między Rosją a Niemcami w sprawie wzajemnej neutralności. Aby wiadomość tę w całej pełni ocenić, ważną rzeczą byłoby dowiedzieć się, czy to «porozumienie» tylko przez jedną stronę, czy też przez obie było pisemnie ustalone? Dalszem, bardzo ważnym jest pytanie, o ile monarchowie i rządy mocarstw trójprzymierza, lub też może tylko jeden z monarchów, byli w układ ów wtajemniczeni? Mimo wielkiej czci dla nieporównanego dyplomatycznego kunsztu ks. Bismarka, kunsztu, który zapewnił mu nieograniczone zaufanie cesarza Wilhelma I, wydaje się jednak rzeczą dziwną, aby cesarz Wilhelm II, którego wielki mąż stanu niewątpliwie wtajemniczył był w drogi i cele swojej polityki, tak ważne narzędzie, jak rosyjsko-niemiecka ugoda w sprawie wzajemnej neutralności, wypuścić miał z rąk po ustąpieniu ks. Bismarka bez uwagi na najważniejsze powody, do których zaliczamy w pierwszym rzędzie wzgląd na trójprzymierze».

Urzędowe oświadczenie „Reichsanzeigera“ nie uspokoiło wcale opinii publicznej, ale, owszem, zaniepokoiło nawet tych, którzy nie wierzyli hamburskiemu dziennikowi, nie przypuszczając, żeby Bismark mógł tak daleko posunąć niełojalność i dwulicowość swej polityki.

„Vossische Zeitung“ pisze, że wyjaśnienie rządu niemieckiego jest niejasne i niedostateczne i nie zdoła przeciąć dyskusji, jaka się nad tą kwestją wywiązała. Gdyby rewelacje „Hamburger Nachrichten“ były zmyślane, wówczas nie mogłoby być mowy o jakiejś tajemnicy państwowej i w takim razie należałoby wręcz oznajmić, że całe doniesienie o tajnym traktacie niemiecko-rosyjskim było zmyślane. Inne dzienniki niemieckie nie piszą tak otwarcie, lecz wobec oświadczenia rządowego stają się powściągliwsze w zaprzeczeniach. Oddane Bismarkowi „Berliner Neueste Nachrichten“ utrzymują, że artykuł „Hamburger Nachr.“ nie może zachwiać zaufania Austro-Węgier do Niemiec, ale raczej zachwiać powinien zaufanie francuzów do przyjaźni rosyjskiej.

„Volks. Ztg“, która pierwotnie uznała rewelację za nieprawdopodobieństwo, obecnie, po oświadczeniu „Reichsanzeigera“, przypuszcza, iż możliwą jest rzeczą, że Rosja, za moralne poparcie Niemiec przeciwko Anglii w wojnie afgańskiej, przyrzekła rządowi niemieckiemu zachowanie neutralności.

„Köln. Ztg“, która w pierwszej chwili nazwała rewelację hamburską efektywną drobnostką, zrezygnowała z rzuconą dla wywołania sensacji, teraz, po oświadczeniu „Reichsanzeigera“, poważniej na tę rzecz się zapatruje i wyraża nadzieję, że przynajmniej na przyszłość podobne zdarzenia, godne ubolewania, nie będą się powtarzały, gdyż podkopywanie zaufania do trójprzymierza pożądanem jest obecnie jedynie dla szowinistów angielskich, którzy dokładają wszelkich starań, ażeby rozbić trójprzymierze.

„National Ztg“, organ narodowo-liberałów, twierdzi, że nie należy wogóle artykułów, drukowanych w „Hamb. Nachr.“, a dotyczących polityki ks. Bismarka, kłaść na karb byłego kanclerza, a najmniej uznawać go za autora ostatnich rewelacji. Swoją drogą zapatrywania, wyłuszczone w artykule pisma hamburskiego, zdaniem „Nat. Ztg“, nie są bezpodstawne, bo w rzeczy samej książę Bismark starał się stać z Rosją na stopie przyjaznej, a hr. Capri, skłaniając się więcej do Anglii i nadając pewne swobody (!) polakom, stosunek ten przyjazny zerwał i popchnął Rosję do sojuszu z Francją. Podobnie zupełnie wyraża się „Schles. Ztg“, dodając, że artykuł „Hamb. Nachr.“ mógł wprawdzie wywołać w Austrii zdziwienie, ale „N. Fr. Presse“ nie miała powodu uważać nieufności i podejrzliwości za podstawę bismarkowskiego systemu politycznego.

Pisma, stojące zdala od ks. Bismarka, biorą natomiast sprawę tak, jak się rzeczywiście przedstawia. Być może, że ks. Bismark nie napisał owego sensacyjnego artykułu „Hamb. Nachr.“, a nawet jest to bardzo prawdopodobnym, ale niepodobna uwierzyć, aby organ jego przyboczny bez jego wiedzy i pozwolenia zamieścił tak ważną i charakterystyczną wiadomość.

Mocno, jak zwykle, wystąpił „Berliner-Boersen-Courier“. Pismo to nie dziwi się, że rewelacje wywołują tyle sądów, prawie bez wyjątku potępiających, cho w tem wystąpieniu eks-kanclerza brak zupełnie nawet logiki, nie mówiąc

o cynicznym wyparcie się wszelkiej politycznej uczciwości, nawet dla realistycznego polityka, szukającego swej korzyści, gdzie ją tylko znaleźć można, w pewnej mierze w końcu potrzebnej. Dziś pojmujemy dlaczego Rosja przez owe lata tak musiała podejrzawać Niemcy. Czyż nie musiała ciągle zadawać sobie pytania: Kogo z dwóch swych sprzymierzeńców Niemcy oszukują, czy Rosję, czy Austrię, czy obu razem? Można by tę robotę Bismarka poczytać za głupi żart, taki w niej, jakby się wyraził Dostojewski, brak psychologii we wszystkich kątach i krawcach. Przecież tekst traktatu przymierzowego z Austrią ogłoszły Niemcy w r. 1887, by Rosję ostrzedz naprawdę. Jeżeli w istocie przymierze z Rosją istniało wówczas, co musiano tam myśleć o szalbierstwie, o *punica fides* niemieckiej dyplomacji... Zaprzeczyc jednak niepodobna, że te rewelacje, czy jest w nich prawda, czy nie, muszą w najwyższym stopniu zachwiać znaczenie Niemiec i wiarę w ich przymierzową prawdość. Jeżeli hr. Caprivi istotnie zastał taki dwuznaczny stosunek, jeżeli w swej żołnierskiej prawości nie chciał go przedłużać, to i jemu i jego polityce honor to przynosi. Albowiem bez względu nawet na to, że podobna polityka jest szczytem nieuczciwości politycznej, nie przynosiłaby w dodatku żadnej korzyści... Był w Niemczech czas, w którym przeciw takim wystąpieniom, jak owe rewelacje, nie wstydłoby się użyć prawodawczej klingi, zadekretować wyjątkowego statutu, tworzyć wyjątkowe sądy. Czas ten minął, dzisiaj nikt nie pragnie nowych arnimowskich paragrafów, nowych skazań, podobnych dawniejszym. Pomimo tego, nie obojdzcie się bez publicznego objaśnienia, nie bacząc, na kogo mogą spaść następstwa. Teraźniejszość ma swe prawa. Biała suknia naszej dzisiejszej polityki nie może być plamioną i szpeczoną przez plwociny. Chorobliwemu egoizmowi, osobistemu niezadowoleniu nie można udzielać prawa zakłócania międzynarodowych położań. Rząd cesarza Wilhelma II. era Hohenhohgo winny samym sobie, winny narodowi niemieckiemu, winny Europie objaśnienia...

Zawsze nam niechętny, a bardzo rozpowszechniony „*Berliner Tageblatt*” nie jest zadowolony z rewelacji i tak pisze:

«Prawdę pytamy się, co starca z samego lasu skłonić mogło do wykrycia swej dwulicowej polityki w tej chwili właśnie. Ale i w tym względzie otrzymała publiczna prędkiej czy później wyrocznia. Jakkolwiek wielką okazała się zdolność dyplomatyczna księcia Bismarka w sztuce zabezpieczania się zawsze na obu stronach, mało mamy powodu wdzięczności mu być za kłopot, który robi obecnej politykom powołanym po nim do politycznego kierownictwa państwa. Trzeba być na to przygotowanym, że teraz także nieprzyjaciele trójprzymierza we Włoszech skorzystają z rewelacji bismarkowskich, aby wskazać na rzekomą niesumienność polityki niemieckiej, i na jej mocy żądać wystąpienia Włoch z trójprzymierza. Musimy liczyć na to, że bezczelności następców pierwszego kanclerza rzeszy uda się wspiąć nieufność i podejrzliwość, która teraz obudzi się względem Niemiec. Jesteśmy tego zdania, że rząd rzeszy nie będzie mógł wymówić

się od obowiązku, który nakazuje mu zając stanowisko do donuczenia Bismarkowskich i wyjaśnić je publicznie».

Prasa wolnomyślna skorzystała z nadarzającej się sposobności, ażeby raz jeszcze pokazać we właściwym świetle szczerść i lojalność znienawidzonego eks-kanclerza. „*Freisinnige Zeitung*” pisze, co następuje, w artykule, p. t. „Zdrada ks. Bismarka”:

«Wydanie tajemnicy rządowej podpada pod paragraf 353, t. zw. paragraf Arnima, a nawet 92 prawa karnego, grożący karą domu karnego, lub co najmniej fortecy za publikowanie tajemnic państwowych. Jeżeli pierwszy kanclerz rzeszy przez swe rewelacje chciał rozluźnić trójprzymierze i popchnąć Niemcy do sojuszu z Rosją, to osiągnął cel wprost przeciwny. Hr. Caprivi nie odmówił w roku 1890 umowy z Rosją, nie chcąc prowadzić dwulicowej i podstępnej polityki swego poprzednika, i sam fakt ten wystarcza, aby a rządów sprzymierzonych utwierdzić zaufanie do szczerści i uczciwości obecnego rządu niemieckiego.

W kołach niemieckich Austrii, które zawsze popierały trójprzymierze, rewelacje ks. Bismarka przykre zrobiły wrażenie. Są one teraz wystawione na pociski nieprzyjaciół swych politycznych, którzy z szyderstwem wytykają im nieograniczone zaufanie do Niemiec. Spodziewają się w Wiedniu, że nastąpi wyjaśnienie tej sprawy ze strony rządu niemieckiego. Gdyby to nie nastąpiło, położenie austriackich zwolenników trójprzymierza stałoby się bardzo przykrem, a pocieszają się oni chwilowo tylko tem, że dwulicowość polityki niemieckiej należy kłaść wyłącznie na karb ks. Bismarka, rząd zaś obecny zasługuje na zupełne zaufanie.

Francuskie dzienniki starają się wyzyskać całe to zajście przeciwko Niemcom i na korzyść przymierza z Rosją. „*Temps*” w osobnym artykule rzecz tę omawia:

«To światło—pisze dziennik paryżki—które tak jaskrawo i niemilosiernie oświetla podziemne drogi bismarkowskiej polityki i dyplomacji, otworzy także oczy naiwnym sprzymierzeńcom Niemiec w Wiedniu. Austrija — to uczciwa żona, która w legalnych związkach oddała rękę i serce w przekonaniu, że w takim związku niewierność, a nawet wszelka lekkomyślność jest niedozwolona; otóż dowiadyje się ona nagle, że jej małżonek utrzymywał pobocznie nielegalne związki. Austrija podjęła ciężkie zobowiązania, wyrzekła się wielu korzyści, a Niemcom dała prawie absolutną powność; Niemcy zaś skorzystały z pierwszej nadarzającej się sposobności do flirtowania. I z kim? Z domniemanym wrogiem, przeciwko któremu Austrija szukała rękoma w przymierzu z Niemcami. Tak żalć się może Austrija, która przez Bismarka w pole wywiedziona została. Caprivi zerwał te

nielegalne związki, ale uczynił to nie dobrowolnie, lecz z konieczności, pod presją sytuacji, wobec Kronsztađu, po którym miał nastąpić Tulon, poczem nie-możliwą już była ta dwulicowa polityka. Rewelacja Bismarka zadała cios trójprzymierz; przytępiła ono ten cios, ale szczerze nie tylko da się przywrócić raz zdrażone zaufanie».

Gazety angielskie poświęcają rewelacjom Bismarka obszernie artykuły. „*Standard*” omawia położenie europejskie i przychodzi do tego zdania, iż trójprzymierze formalnie jeszcze istnieje, ale Włochy wyciągają rękę do Francji, a Austrija stoi na najlepszej stopie z Cesarzem. W Niemczech zaś panuje uczucie odosobnienia, którego chyba „światnem” nazwać nie można. Chociaż wspaniały duch wojskowy tego narodu i jego doskonała armja daje stroskanym pewne pocieszenie, to jednakże ogólna sytuacja zmieniła się znacznie na niekorzyść Niemiec. Usiłowania Bismarka, aby udowodnić, iż Niemcy zawsze były wiernym przyjacielem Rosji, są daremne i poniżające. Atoli służy to za chwiejną podstawę dla pocieszającej teorii, że ostrze rosyjsko-francuskiej przyjaźni kieruje się przeciw państwu brytańskiemu, a nie przeciw Niemcom. „*Standard*” wątpi jednak, czy Egipt ma dla francuzów znaczenie większe od Alzacji i Lotaryngji. Niemcy zyczą sobie naturalnie pozostania Anglii w Egipcie, nie z miłości dla Anglii lub Egiptu, ale dlatego, aby pomiędzy Francją a Anglią nie przyszło do bezwzględnej serdeczności.

„*Times*” pisze:

«Fakt, o którym doniosły „*Hamburger Nachr.*”, był już oddawna głośną tajemnicą, ale zyskuje na ważności dlatego, że Bismark kategorycznie dziś go potwierdza, a więc z dotychczasowej sfery plotek przechodzi on w sferę rzeczywistości».

„*Times*” sądzi, iż owo doniesienie „*Hamb. Nachr.*” jest tylko dowodem, jak nieszlachetną i pełną kłamstw politykę prowadziły Niemcy za czasów rządu Bismarka:

«Lecz polityka ta nie dała żadnych dodatnich owoców, właśnie wskutek dwulicowego postępowania kanclerza. Nie była istniejąca w Niemczech era polonizacyjna i nie błędy polityki rosyjskiej rzuciły Rosję w ramiona Francji, lecz podstępne działanie Bismarka. Cesarz Aleksander III przyszedł do przekonania, iż Bismarkowi ufać nie można i że jego plany zagrażają pokojowi Europy i dlatego też począł odwracać się od Niemiec. Właśnie jednym skutkiem cesarza do Bismarka była pierwszym krokiem na drodze, prowadzącej do aljansu z Francją».

Prasa włoska przyjęła rewelacje bismarkowskie z łatwo zrozumiałym rozdrażnieniem i goryczą.

Urok przymierza z Niemcami słabnie, a idea zbliżenia się do Francji, i nawet do Rosji coraz więcej znajduje zwolenników. Rzymska „Tribuna“ kończy swój artykuł słowami: „Jeśli rewelacje „Hamb. Nachr.“ są prawdziwe, to dymisja Bismarka była szczęściem dla Europy“.

Z prasy polskiej przytaczamy przede wszystkim ustępy z gorącego artykułu „Czasu“ krakowskiego, który pod świeżym wrażeniem bismarkowskich rewelacyj tak pisze:

«Cały tydzień zapełniony został wielkim szubrawstwem wielkiego człowieka. Tajemnica jest jedyną uczciwością niewierności tak małżeńskiej, jak politycznej. Ks. Bismark, wyjawiając stosunek, który zawiązał był z Rosją obok przymierza z Austrią, dowiódł, że nawet w nieuczciwości uczciwym być nie umie. Zwierzenia «Hamburger Nachrichten» są ogłoszeniem pamiętników starca-rozpustnika, który, nie mogąc już grzeszyć, szuka uciechy w skandalu, kompromitowaniu i zadawaniu moralnych ciosów. Zgrzybiały uwodziciel, popisujący się swojemi zdobyczami i ofiarami, jest zawsze niesmacznym; ale, jeżeli do próżności dołącza zamiar zemsty, staje się wstrętnym. Uczucie też wstrętu przeważa w całym niemal świecie, po tygodniowych rozprawach, rozumowaniach, wzruszeniach i oburzeniach, wywołanych ostatniem nadużyciem tego, który żył bezprawiem i niem tak wzrósł, że go prawo osiągnąć nie chce.

«W skandalu tkwił zamiar zemsty, która się zwraca przeciw własnemu monarsze, i dlatego staje się on dotkliwym w pierwszym rządzie dla własnego państwa i narodu. Stary rozpustnik kompromituje własny dom. Zwierzenia zresztą nie są wolne od przechwałki, której uwodziciel w wielkim stylu uniknąć umie, jeżeli obdarzony jest dobrym smakiem.

«Rewelacje zatem «Hamb. Nachrichten» są popisaniem się zdobyczą podejrzanego gatunku i podejrzaną wartością. A może, gdyby danem było zajrzeć w tajniki postępowania i w jego przyczyny, nabrałoby się przekonania, że owa piekielnie mądra kombinacja miała tylko na celu zaspokojenie skrupułów Wilhelma I i zadośćuczynienie jego sentymentom.

«To pewna, że ubezwiadnienie ks. Bismarka obróciło się na korzyść spokoju i bezpieczeństwa świata, oraz dobrej wiary w świecie. Zwierzenia jego najświetniejsze niezawodnie zamącić mogą do reszty pojęcia o przymierzach i ich znaczeniu w naszych czasach, oraz wywołać chaos w głowach i sądach. Ale to pewne przecie, że przymierza spoważniały znacznie i nierównie większe przedstawiają rękojmię od chwili, jak ks. Bismark znikł z widowni czynnej polityki».

„Dziennik Poznański“ opatruje szczegóły o rewelacjach następującym wstępem:

«Z wytrwałością, godną lepszej sprawy, ciska stary rząd z Friedrichsruhe z za swego hamburskiego płota przy każdej sposobności zjadliwe strzały przeciw swemu następcy, hr. Capriviemu, który, jak przystoi na prawdziwego gentlemana, otrzymawszy niezasłużoną dymisję, cofnął się do ustronia wiejskiego, nie kopiąc dołków ani swemu następcy, ani też dokucając swemu poprzednikowi i wrzaskliwej sferze jego zauszników. Niezdolny jest Bismark do takiego honorowego postępowania i tak, jak za rządów hr. Caprivięgo przypinał mu łatkę przy łada sposobności i naród przeciw niemu podburzał, tak teraz i po jego ustąpieniu stara się na niego zwałić winę wszelkich niepowodzeń polityki niemieckiej. Codziennie prawie znajdujemy obecnie zjadliwe wycieczki nienawiści zięjącego starca z Friedrichsruhe przeciw hr. Capriviemu skierowane, jakoby on jedynie był winien oziębienia się stosunków niemiecko-rosyjskich i przyjscia do skutku przymierza rosyjsko-francuzkiego. A choć historia powiada inaczej, nie zwa-

ża na to w bezwzględności swej okanclerz żelazny i kontent, że znalazł kozła ofiarnego, usiłuje wykazać, że dopiero po roku 1890 na dobre «czerwany został drut» między Niemcami a Rosją».

Nestor dziennikarstwa polskiego, Józef Kenig, świetnem, jak zawsze, piórem kreśli moralną fizjognomję tego, który pod względem nieprzebierania w środkach nie miał sobie równego w historii dyplomaty. Oto co pisze Kenig w „Słowie“:

«Dzieci wygadujące przed ludźmi podsłuchane sekrety, francuzi nazywają *les enfans terribles*; bywają jednak i *terribles vieillards*, «straszliwi starcy», zwłaszcza gdy mają w swej bibliotece kopje wszelakich dokumentów rządowych, najtajniejszych nawet, wydanych lub przyjętych przez ich blisko trzydziestoletnie rządy. Jest to niewyczerpana skarbnica rewelacyj przedwcześnie, przeciwnych nawet interesowi państwa, chociaż może użytecznych dla zamiarów posiadacza tej tajemnicy. Książę, gdy był na urzędzie, surowo bardzo występował przeciw ogłaszającym nawet drobne tajemnice stanu, wytaczał im procesy kryminalne, widząc w tem nadużycie urzędu, czy stanowiska lub zdradę stanu. Przypomnimy tylko Arnima, Geffkena. Dziś ogłasza światu fakt, który widocznie w interesie państwa nie powinien był wychodzić na jaw, kiedy go od lat tylu tak starannie w tajemnicy chowano. Robi to spokojnie, bez obawy kary; wie, że nikt nie ośmielił się wytaczać mu procesu, nie tylko dlatego, że jest dzieiowym człowiekiem, postacią historyczną, kolosalną, ale i dlatego, że ma w swem posiadaniu mnóstwo dokumentów państwowych i osobistych».

Pisma ruskie przyjęły rewelacje „Hamb. Nachrichten“ bardzo obojętnie i spokojnie. Opinia Bismarka, jako „przyjaciela Rosji“, oddawna już była pogrzebaną.

RUCH LUDOWY W GALICJI.

W kilku artykułach, umieszczonych w N-rach 41 i 42 „Kraju“, wypowiedzieliśmy swój pogląd ogólny na teraźniejszy bieg wypadków w Galicji i przypuszczalne jego konsekwencje. Obecnie, chcąc ułatwić czytelnikom zorientowanie się w tych doniosłych i ciekawych kwestjach, przytaczamy w wyjątkach i streszczeniu zarówno mowy, wypowiedziane przez przedstawicieli rządu i stronnictw w parlamencie wiedeńskim, jak również wiadomości o najświeższych objawach ruchu ludowego w Galicji, oraz dwa listy hr. Potockiej, na które zwracamy szczególną uwagę naszym czytelników.

W parlamencie.

(Rozprawy nad interpelacją Koła polskiego i wnioskiem posła Lewakowskiego).

Na posiedzeniu izby deputowanych w d. 3 października Koło polskie przez usta p. o. prezesa A. Jaworskiego wniosło interpelację w sprawie zakazania przez rząd zgromadzeń, które zwołali lub zamierzali zwołać posłowie na sejm krajowy: Wójcik i Nowakowski w pow. krakowskim i przemyskim.

Na interpelację tę, prezes ministrów, hr. Badeni, odpowiedział, że Wójcik, jak to stwierdzono, podburzał ludność przeciwko władzom — poszczególnym klasom społeczeństwa, a rekurs posła Nowakowskiego w najbliższych dniach będzie załatwiony.

«Zakaz i rozwiązanie zgromadzeń — mówił hr. Badeni — są w ustawie porównywalne; wybór pomiędzy obu temi środkami musi być w każdym poszczególnym wypadku pozostawiony organom administracyjnym władzy państwowej, które są zobowiązane bezpośrednio do czuwania nad utrzymaniem publicznego bezpieczeństwa, spokoju i porządku. Jeżeli zatem każdorazowe stosunki lub krótko przed tem uczynione doświadczenia są tego rodzaju, iż władze żywić muszą uzasadnioną obawę, że przez odbycie pewnego zgromadzenia pokój i porządek lub publiczne dobro będą zagrożone, w takim razie zakaz odbycia takiego zgromadzenia jest rzeczą konieczną, a w zarządzeniu podobnym nie mogą widzieć naruszenia ustawy. Zresztą mogą zapewnić wys. izbę, iż zupełnie dalekim jest rząd od zamiaru ograniczania w jakikolwiek sposób prawa zgromadzeń, i że raczej przy najrozmaitszych sposobnościach wkłada na organy podwładne obowiązek, aby przy wykonywaniu odnośnego prawa trzymały się ściśle jego postanowień».

Niezadowolony z tej odpowiedzi, poseł Lewakowski nie cofnął swego wniosku naglącego, w którym żądał, «aby ludność Galicji wziąć w obronę przed niesłychanym nadużyciem władz politycznych, posłom

sejmowym zapewnić nietykalność i ukarać starostów o nadużycie władzy oskarżonych».

Uzasadniając dnia 6 października w izbie konieczność przyjęcia tego wniosku, mówił on, że interpelacji Koła polskiego nie mógł podpisać, gdyż wyrażono w niej wątpliwość co do faktów udowodnionych i oskarżono niesłusznie posłów, opierając się na gołosłownych zapewnieniach starostów.

«Ale, chociaż ta interpelacja — mówił dr. Lewakowski — tak ostrożnie i z rezerwą jest ułożona i żąda jedynie zachowania prawnych form w czynnościach urzędowych, to jednak jest przecie poważnym ostrzeżeniem, które dowodzi, że już nawet najkonserwatywniejsze sfery doszły do przekonania, iż obecny zarząd kraju w kierunku konsekwentnego przeszkadzania ludności w wykonywaniu praw konstytucyjnych już zadaleko idzie».

Odpowiedź hr. Badeniego nie zadowalała mówcy, który domagał się, aby oskarżenie Wójcika o podburzanie ludności poparte zostało śledztwem sądowym. W dalszym ciągu dr. Lewakowski mówi, że Galicja otrzymała zaledwie okruchy swobód konstytucyjnych, na nieposzanowanie praw, zagwarantowanych obywatelom państwa, do największych rozmiarów doszło w czasie, gdy hr. Badeni był namiestnikiem Galicji, i obecnie, gdy ster rządów wewnątrznych w jego spoczywa ręce.

«Lud — mówił dr. Lewakowski — przekonuje się na każdym kroku, że starostowie, a nawet o wiele wyżsi jeszcze urzędnicy, reprezentują teraz nie interesy państwa, tylko interesy jednego stronnictwa — iż panowie ci tak postępują, by zadowolnić tylko jedną partję polityczną, partję stańczykowską, jak to uczynili starostowie powiatów krakowskiego i przemyskiego i inni — co później jeszcze wykażę. Cóż sobie w takim razie ci chłopci myślą? Z poświęceniem nie do uwierzenia i wytrwałością, jak szukać drugiej, objaśniło polskie stronnictwo ludowe chłopów o ich prawach politycznych. Zwoływaliśmy setki zgromadzeń. Z tej liczby trzy czwarte zabroniono. My jednak nie przestaliśmy i nie zrazili się przeciwnościami. My też nie przestaniemy, my cały kraj objaśniać będziemy, jakie prawa konstytucyjne mu przysługują. Ze stanowiska czysto austriackiego powinni urzędnicy państwowi owo tak okrzywane stronnictwo ludowe, które zastępować mam za szczyt, uważać jako stronnictwo w najwyższym stopniu konserwatywne. Tymczasem nadają mu oni miano stronnictwa radykalnego, dla państwa niebezpiecznego. Od samego początku stronnictwo to ciągle i ciągle przez rząd bywa prześladowane, zgromadzenia nasze są rozwiązywane, aczkolwiek zgromadzenia, które zwołujemy, niestety innego się nie tyczą, jak tylko spraw chłopskich, ogólnokrajowych, aczkolwiek na zgromadzenia takie także wszystkich właścicieli większych posiadłości zapraszamy i w wielu zgromadzeniach, na których ja przewodniczyłem, właściciele większych posiadłości udział brali. Dlaczego ci panowie głosu nie zabierali, nie wiem».

W drugiej części swej mowy dr. Lewakowski przytaczał poszczególne

wypadki, na których opierał swe dowodzenie. Zaprzeczał temu, ażeby Wójcika lub Lewakowskiego można było uważać za agitatorów niebezpiecznych dla państwa, opowiadał, jak w Gorlicach kandydaturę chłopca Furmanka uniemożliwiono przez wytoczenie mu śledztwa karnego, które na drugi dzień po wyborach zawieszono, wspominał o aresztowaniach Stapińskiego, charakteryzował taktykę starostów, którzy w rozmaity sposób przeszkadzali stronnictwu ludowemu zbierać się na zgromadzenia.

Wniosek Lewakowskiego popierał poseł Romańczuk, który przytoczył szereg nowych przykładów, dowodzących, że zgromadzenia ludowe natrafiały na energiczny opór władzy. Po nim poseł Pernerstorfer wypowiedział zjadliwą, przeciwko rządowi filipikę, w której wypadki, przytoczone przez Lewakowskiego i Romańczuka, nazwał przykładami faktycznej bezczelności i zjadliwości władz galicyjskich, że rozporządzenia starostów, zakazujących zebrań, są lotrostwami, za co kilkakrotnie został wezwany do porządku przez przewodniczącego. Mowę swą zakończył słowami:

«Będziemy ludowi zawsze powtarzać: Nie daj się oszukiwać rządowi, który jest w związku z twoimi nieprzyjaciółmi».

Przeciwko wnioskowi d-ra Lewakowskiego i Romańczuka oświadczył się, d. 7 października, b. minister spraw St. Madeyski. Zaznaczywszy na wstępie, że Koło polskie wzięło na serjo i z zaufaniem oświadczenie prezesa ministrów, iż nakazał organom podwładnym, aby, stosując ustawę o zgromadzeniach, trzymały się ściśle jej postanowień, mówił:

«Prawo zgromadzeń jest instytucją, bez której rozwój życia konstytucyjnego nie da się pomyśleć. Dlatego wysoko sobie cenimy ten cenny skarb wolności. (Brawo!). Mamy to przekonanie — a to wypowiadamy zawsze otwarcie — że instytucja zgromadzeń tak samo, jak wszystkie inne instytucje, tylko tak długo może działać zbawiennie, jak długo nie przekroczy pewnej granicy i nie prowadzi do nadużyć i swawoli, które są prostem wolności zaprzeczeniem. (Okłaski!). Dla przestrzegania tej granicy złożył też i austriacki prawodawca w ręce władzy egzekucyjnej pewne środki. Ślusznie nadmienili JE. pan prezydent ministrów, że wybór między temi środkami służy władzom politycznym».

Z wnioskiem d-ra Lewakowskiego mówca nie może się zgodzić, jako że zbyt uogólniającym wypadki pojedyncze, oraz stawiającym zadania wprost niemożliwe. Odpowiadając zaś na mowę d-ra L. i posła Romańczuka p. Madeyski dał następujące wyjaśnienia:

«Obydwa mówcy opowiadali wczoraj mnóstwo wypadków, jakoby w Galicji zaszłych, dobierając barw jak najbardziej jaskrawych. Bzaleali na nie światło — jednogodnie — z jednego i tego samego punktu, i charakteryzowali polityczną administrację w Galicji — anów jednogodnie — jako zupełne pogwałcenie konstytucyjnych praw obywateli państwa, jako faktyczny stan obłąkania — tego wyrazu podobnie się tym panom użyć. Na mnie i na moich przyjaciół politycznych to

wywody nie wywarły żadnego wrażenia. Już jesteśmy z tem ostrzelani (wesolość), te same frazesy, te same ryczałtowe denuncjacje i werdykty słyszymy już nie dzisiaj, odtąd mianowicie, gdy obydwaj mówcy spróbowali osobiście zagrać w naszym kraju na własną rękę rolę polityczną (potakiwanie). A mianowicie panowie mówcy rozdzielili Galicję na dwa obozy. W jednym z nich znaleźli miejsce oni sami, którzy, jak to powszechnie wiadomo, stoją na czele dwóch najskrajniejszych partji, tak zwanych ludowych (protest i potakiwanie). Obok siebie umieścili tam swoich najściślejszych przyjaciół politycznych i przyczepili wreszcie włościanstwo obydwóch narodów kraju.

«Drugi obóz sformowali z tak zwanej «partji rządowej», czyli wyznaczili to miejsce «nam», rozumiejąc przez «nas»—a ja takie rozumienie przyjmuję—te żywioły społeczne kraju, które z mocy historycznego rozwoju i siłą dziejowych zdarzeń były i są do tego powołane, ażeby podjąć, prowadzić i popierać organiczny rozwój cywilizacyjnego życia narodów, kraj nasz zamieszkujących (oklaski). Włec to sprawa walki stronnictw w Galicji—przyznali to ci panowie w swoich mowach sami—sprawa ściśle domowa kraju. Ciśnięto ją tutaj wbrew naszej woli i to w taki sposób, że teraz już rozchodzi się—czujemy to wszyscy—o dobre imię naszego kraju, o jego honor! (brawo! brawo!).

«Wiadomo zapewne powszechnie, że w latach ostatnich obudził się w naszym kraju ruch ludowy, sam w sobie świeży i zdrowy. Lecz wnet opanowały go prądy w kraju naszym najbardziej radykalne. (Tak jest). Zorganizowano partje i rozpoczęto skrzętną robotę, która na niczem innym nie polega, tylko na nieprzerwanej, wytrwałej, prowadzonej gorączkowo, a całą ludność w ustawicznym naprężeniu utrzymującej agitacji—dla agitacji—prześcąc wszystkiemu i wszystko, co jest, burząc! Środkami tej agitacji są: nieprawda, przekręcanie faktów, podejrzania i insynuacje. Cel najbliższy—o ile go znać—dąży do tego, ażeby włościanstwo obydwóch narodów, żyjące dotąd w zgodzie z innymi warstwami w kraju, od nich odwracając, nienawistą odgradzić (oklaski) i w swoje ująć ręce. (Tak jest!).

«A wobec tego, jakże «my» się zachowujemy? Oto boleje nam nad tem głęboko i szczerze, że w sposób nieszczęsny skuto ruch włościański wicherzeniem radykalizmu. (Tak jest!).

«Przecież to «my», panowie! owa «partja rządowa w kraju», my własną pracą długoletnią wytworzyliśmy te warunki, jakich trzeba było, ażeby świadomość ludu mogła się wogóle obudzić. Wszakże nasza praca, na tyłu różnych polach życia publicznego podjęta, dążyła wprost do tego, ażeby oświatę włościan naszych rozszerzyć, pogłębić, podnieść, ażeby ich wprawić w samostanowienie rządzenia sobą i w ten sposób zbliżyć coraz bardziej do dojrzałości politycznej. (Tak jest!). Zakładać szkoły, gdzie ich, niestety! wcale nie było (potakiwanie), gruntownie przekształcać te, których istniało niewiele, oczyścić je w miarę sił nauczycielskich, jakimi kraj mógł rozporządzać (potakiwanie), popierać od początku szczerze i umacniać samorząd włościan w gminie, chętnie przybierać ich do wspólnej pracy w sprawach rad powiatowych, popierać ich interesy materialne za pomocą urzędzenia kredytu włościańskiego, zakładania różnorodnych pożytecznych stowarzyszeń, związków ekonomicznych, kółek rolniczych i t. p.—oto nasze dzieło, oto środki wprost do zbudowania się ludu włodące. (Bardzo słusznie!).

«Gdy jednak chcą a zbawienną pracą tego rodzaju przetrwać lub zaburzyć ostrzy atak agitacji, jeżeli w chwili budzenia się samowiedzy, twarda ręka pochwyci lud, by go wieść na manowce przeciw innym warstwom społeczeństwa, to z tego rodzaju robotą zgodzić się niepodobna».

Tej robotcie należy przeciwstawić pracę wytrwałych i spokojnych warstw

narodu i w ten sposób walczyć z agitatorami.

«Nie wątpimy o sile naturalnej odporności naszych włościan. (Brawa). Sami oni odnajdą drogę, po której krocząc, podejmy wraz z nami w zupełnej harmonji z resztą społeczeństwa obydwóch narodów ciężką pracę dalszego rozwoju naszego życia narodowego i cywilizacyjnego. (Potakiwanie). Wtedy z radością serdeczną podzielimy się z nimi po bratersku prawami, ciężarem i odpowiedzialnością. Aż do owej chwili my czujemy na sobie odpowiedzialność za sprawę kraju i jego dobrą sławę, o ile te wogóle leżą w naszych siłach. Z mocy tej odpowiedzialności, po tem, co wczoraj zasłó, muszę zanieść do rządu usilną prośbę, ażeby wszystkie te wypadki i zdarzenia, które wczoraj dwaj mówcy z Galicji tutaj przytaczali, jak najdokładniej zbadać polecił. (Żywe oklaski). My nie ulękniemy się prawdy (brawa). Ona da nam zapewne wierny obraz nieszczęsnej roboty owego agitatorskiego obozu. A wtedy każdy, kto krajowi naszemu dobrze życzy, wolny jest od uprzedzeń, a do samoistnego, spokojnego i obiektywnego sądu zdolny, będzie mógł wyrobić sobie przekonanie o tem, dokąd zmierzają tego rodzaju ryczałtowe skargi i ataki, z tego obozu przeciw nam wymierzane, i jaką do nich miarę przykładać należy». (Żywe brawa i oklaski. Mówcy składają gratulacje).

W tejże samej sprawie przemawiał minister dla Galicji, dr. Rittner, który zaczął od zapewnienia, iż fakty nadużyć, przytoczone przez mówców, rząd zbada i

«dopilnuje sprawy, żeby we wszystkich tych wypadkach fakty stwierdzone zostały w jak najściślejszej formie i postara się o naprawę; gdzie tego będzie potrzeba, bądź aby zapobiedz naruszeniu praw indywidualnych, bądź aby wystąpić przeciw jakiemubądź innemu zaniedbywanu się w obowiązkach urzędowych».

Czł. lewicy Funke, oświadczywszy, że zapatruje się na rzecz całą nie ze stanowiska wojny domowej i targu miejscowego, ale z punktu widzenia ogólnopolskiego, mówił:

«Idzie tutaj o obronę najdrogocenniejszych skarbów wolności i jednego z najważniejszych praw konstytucyjnych, prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach. Prawo to bowiem jest jedną z podstaw swobodnego rozwoju całego życia narodowego. (Potakiwanie). Przypominamy sobie jeszcze bardzo dobrze te czasy, kiedy w Austrii nie było jeszcze prawa o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, kiedy panowały jeszcze absolutyzm i samowola policyjna; kto to przeżył, ten powie razem ze mną: czasy te wrócić nie powinny i dlatego też powinniśmy, gdzie idzie o zakres prawa o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, prawa tego bronić».

W odpowiedzi na ogłoszone w dniu poprzednim oświadczenia rządu przez usta sekretarza ministerstwa Simonello, mówca zaznacza, że

«wszystkie wywody zastępcy rządu, jako nacisk na drogę instancyj, na którą i minister dla Galicji tak wielką położył wagę, są wywodem, że rząd pojmuje prawo o zgromadzeniach w sposób wielce biurokratyczny. (Żywe potakiwanie). Ducha ustawy, ducha konstytucyjnego, który przenika nie tylko deputowanych, nietylko lud, ale który przenikać powinien także i urzędnika politycznego, ducha tego niema w wywodach tych ani śladu; obawiam się też, że rząd dalszyszy nie ma zbyt wiele tego ducha konstytucyjnego. Naszym obowiązkiem jest stać na straży tego ducha konstytucyjnego, którym rząd obecny może nie jest przejęty i wyrazić ubolewanie, że takie oświadczenia o prawie zgromadzeń, jakie tu padły wczoraj i dziś z ławy rządowej, są wogóle możliw».

Bo musimy przypuścić, że szanowni członkowie dzisiejszego rządu przy swem wstąpieniu na posady rządowe prawdopodobnie zapomnieli się zaopatrzyć we flaszkę tego oleju konstytucyjnego, bez którego minister austriacki dziś już nie jest możliwy». (Głośne oklaski).

Dr. Lewakowski uzasadnił poszczególne punkty swego wniosku, a następnie dowodził, że wniosek ten nie obraża godności całego kraju, ale atakuje tylko honor stronnictwa stańczyków, które zagarnęło w swe ręce władzę nad krajem.

«Otóż, moi panowie—mówił—nie zawsze tak było, wiedzą to jeszcze starzy deputowani w parlamencie austriackim, którzy sobie przypomniał, że z ław polskich inną słyszeli mowę, że spotykali się u moich ziemaków z innymi zupełnie przekonaniami, innym sposobem myślenia, aniżeli tym, który od lat zbyt często w tem słyszymy miejscu. Czyż nie było tutaj w dawnym Kościele polskim innych, prawdziwych przedstawicieli ludu? A dziś? Powoli stan ten się zmienił, powoli rozwinął się tak, jak jest dzisiaj, a dziś nie całe Koło tak myśli».

Z kolei zabrakł głos poseł rusiński Romańczuk:

«P. prezes ministrów—rzekł p. R.—omylił się wczoraj, tak jak i przedtem już nieraz, w swych przewidywaniach. Sądził, że można będzie rzecz całą zbagatelizować i zamiast wystąpić samemu, wysłał do boju młodego urzędnika ministerjalnego. Później jednak przekonał się przecież, że sprawa jest ważniejsza i dlatego musiało mu przybieść do pomocy aż dwóch posłów z Galicji i jeszcze jeden minister. Jako obrońca rządu wystąpił przedewszystkiem JE. były minister Madeyski. Siebie i swoje stronnictwo sidentyfikował on poniekąd z rządem. No, ja zawsze robiłem różnicę między perlakami wogóle a rządem, ale osyby rządu bierze obecnie polskie stronnictwo rządowe na siebie. P. Madeyski zresztą zajmował się głównie obroną swego stronnictwa i wyliczaniem tych dobrodziejstw, jakie wywodziło to stronnictwo włościanstwa galicyjskiemu. Sądzę, że ta pochwała nie z tych ust wyjśćby powinna. (Bardzo dobrze!). Trzeba było pochwałę zostawić komuś innemu, bezstronnemu. Niechby tę pochwałę wypowiedziało włościanstwo, które przesłuchało za te liczne dobrodziejstwa musi być bardzo wdzięczne. (Wesolość). Niestety, włościanie przy każdej sposobności wyrażają się całkiem inaczej. Jeżeli się przypatrzymy tym niezliczonym dobrodziejstwom, o których mówił b. minister, to znajdziemy co wręcz odmiennego. Gdy mówi o oświacie, jaką wrzekomo dopiero jego stronnictwo zlało na lud, to muszę podnieść, że nawet liczni światli polacy biorą, za złe temu stronnictwu i rządowi, że właśnie zamykają ludowi dostęp do szkół średnich i wyższych, że właśnie na to zaprowadzono mądury studenckie, by biedniejsi nie mogli się dostawać do szkół średnich (słuchajcie!), że zmieniono plan nauki i podział szkół ludowych w ten sposób, że temu, kto skończył wiejską szkołę ludową, prawie nie można dostać się do szkoły średniej.

«A cóż mówić o materialnym dobrobycie ludu! Na co utalają się chłopci galicyjscy, polscy i ruscy bez różnicy? Że na nich zwalono ciężary, a zabrano im prawa. (Tak jest!). Dowodem, jak rząd i klasy uprzywilejowane traktują stan włościański, jest między innymi masowa emigracja włościan do Brasyliji. P. Madeyski powiedział nawet: «Chłopom przyznaje się aż tyle, że ich się wybiera do reprezentacji powiatowych». Ależ, moi panowie, chłop ma przecież prawo być wybranym nie tylko do reprezentacji powiatowej, ale także do sejmu i do rady państwa, lecz wy mu odmawiacie tego prawa, odbieracie mu je środkami niegodnymi, i on nie może dobić się swego prawa. P. Madeyski zwalił całe ubolewanie

panujące w kraju, na radykałów. Ja nie należę do stronnictwa radykalnego, ale to muszę powiedzieć, że radykałowie polscy, o ile ich rzeczywicie nazywać można radykałami, o tyle są szczerem dla polaków, ile że oni właśnie może najwięcej nauczyli polskich chłopów miłości ojczyzny, tej miłości ojczyzny, na którą się p. Madeyski wczoraj powoływał. Dziś szlachta polska może być spokojną, że takie smutne i straszne sceny, jakie się przed laty 50 odbyły ze strony chłopów przeciw szlachcie, już się nie powtórzą, a to między innymi i z tego powodu, ponieważ przywódcy chłopów polskich, tak zw. radykałowie, do tego nie dopuścili.

Ostatnim mówcą w tej sprawie był dr. Lueger, który rzecz swą rozpoczął od słów:

«Moi panowie! Myśl, aby w tej dyskusji głos zabrać, przyszła mi wczoraj podczas mowy komisarza rządowego, sekretarza ministerjalnego Simonellego. Jestem bowiem zdania, że Izba posłów, którą zawsze tytułują «wysoką izbą» (głosy: doskonale!), zasługuje na to, aby ją traktowano rzeczywiście wedle godności «wysokiej izby», wedle mego zdania bowiem nie należy do dobrego środkiem do podniesienia godności «wysokiej izby» jest, jeżeli w nader ważnej sprawie minister całkiem młodego panicza na szych wypuszcza i każe mu składać oświadczenia imieniem rządu. (Głosy: wyborne!). Szanowny pan sekretarz ministerjalny, Simonelli, wygłosił swój odczyt z taką pyszałkowatością, że muszę powiedzieć o nim: jeżeli ten człowiek na tem polu będzie robił postępy, to może pod tym względem nawet prezydenta ministrów, hr. Badeniego, zakasuje! (Ogromna wesołość).

«W merytoryczną część mowy pana sekretarza ministerjalnego, Simonellego, nie chcę się zapuszczać, jestem bowiem dzisiaj w tem miłym położeniu, iż mogę powiedzieć, że zgadzam się z wywodami na ten temat jednego z członków zjednoczonej lewicy niemieckiej. (Wesołość i głosy: «Doskonale!»). Tak mi się to rzadko wydarza (wesołość), że, jeśli mi się zdarzy, sprawia mi niezwykłą radość, że mogę złożyć taką deklarację.

«Pan poseł litomierzycy pana sekretarza ministerjalnego Simonelli'ego rozdził w sposób wprost wyborny, że doprawdy nie mam ochoty zajmować się resztkami pana sekretarza ministerjalnego». (Ogromna wesołość).

Dalej dr. Lueger, przeplatając swą mowę osobistymi wycieczkami przeciwko p. Madeyskiemu, zbijał jego wyrażenie o «ryczałtości oskarżeń», wypowiedzianych przez d-ra Lewakowskiego i jego stronników, poczem przystąpił do rozprawy z panem Wachnianinem.

«Drugi reprezentant zainteresował mnie jeszcze bardziej. Był to pan poseł Wachnianin. Wspomniano już o tem, jak to jest «osobliwym», że szanowny mówca krytykował tu członka sejmu, którego tu nie znamy. Zdaje mi się, że nazywa się on Nowakowski. Poseł Wachnianin mówił o tem, że p. Nowakowski zwołał 59 zgromadzeń. Moi panowie, zwołajcie i wy 59 zgromadzeń. (Ogromna wesołość). Jeżeli agitacja pana Nowakowskiego jest przewrotna, przeciwstawcie jej waszą agitację zdrową (wesołość). Jeżeli on zwołuje jakieś zgromadzenie, wy zwołajcie zaraz sobie, coż wam przeszkadza? (Głosy: Bardzo dobrze). Widzicie panowie, że ja w ten właśnie sposób żyję na tym bożym świecie i doskonale mi się wiedzie. (Ogromna wesołość). Coby na to p. Wachnianin powiedział, gdyby się dowiedział, ile też ja w roku zwołałem zgromadzeń! Widział był we mnie zapewne pieczęć djabełską, którą djabeł powinien sobie co rychlej zabrać (Ogromna wesołość). To bardzo chwalebne ze strony p. Nowakowskiego, że tak gorliwie pracuje nad oświecaniem ludu.

«Ale to bardzo jest interesującym, jak to poseł Wachnianin z przechwałką podniósł, że uczestnicy tych zgromadzeń odsiedzieli 268 dni aresztu. (Słuchajcie! słuchajcie!) Moi panowie, 268 dni aresztu doskonale charakteryzują postępowanie władz.

«Mówił potem o propagandzie radykalnej, że zgromadzenia służą tylko ku robieniu propagandy, a nie dla składania sprawozdań. Każdy może propagować swoje poglądy polityczne. Kto może w Austrii tego zakazać? Jak panowie możecie zabraniać komuś szerzenia propagandy? Ja będę zawsze robić propagandę dla moich przekonani i innym nie biorę tego za złe, jeśli robią propagandę. Na tem bowiem polega całe życie polityczne. I wy, moi panowie, robicie propagandę, ale robicie przez starostów, żandarmerów i areszty. Ale propagandę przecież robicie, tego nie zaprzeczycie». (Wesołość).

Mówca następnie przeszedł do kwestji, czy istotnie agitacje szkodliwe mogą znaleźć grunt odpowiedni wśród włościan polskich lub ruskich.

«Czyż panowie w istocie mniemacie, że szkodliwe agitacje choćby nawpół się przyjęły wśród tak serdecznego, tak liści godnego ludu? Ale zdaje mi się, że panowie ci zrobiliby lepiej, myśląc o położeniu chłopu galicyjskiego bez względu, czy to rusin czy polak. (Okłaski). Zrobiliby lepiej, myśląc nad tem, w jaki sposób los tych biednych ludzi łagodzić. Kto widział wychodźców galicyjskich, kto był świadkiem scen, które się rozgrywały na dworcu kolei południowej i w okolicznych obozach, ten musi uczuć nieskończoną liść dla narodu, którego najpierwszy stan, stan chłopski, do takiego kroku jest popchnięty. Nie! nie rzucajcie kamieni na agitatorów, na owego A. lub B., lecz zastanówcie się nad dziejami swego narodu, czy nie znajdziecie dróg i środków zdjąć ten przekleństwo chłopu galicyjskiego, które na nim teraz ciąży». (Okłaski).

Dr. Lueger domaga się odpowiedzi, czy nadużycia, wymienione przez d-ra Lewakowskiego i Romańczuka, są istotnie prawdziwe i zwraca się do Koła polskiego:

«Powinnicie panowie — ciągnął dalej — za nagłec uważać skonstatowanie wiarygodności tych faktów. Jeżeli nie uważacie tego za nagłec, to nie macie prawa robić komuś zarzutu, że więcej im daje wiary, niż należy. Jest to wprost zdumiewającym, że chcecie nam wprost zabronić mówienia o stosunkach galicyjskich. No, to proszę mi powiedzieć, czy nie płacimy na Galieję? (Potakiwanie). Mówicie o cywilizacyjnym i ekonomicznym rozwoju tego kraju; dobrze, ale któż to wam pobudował koleje? (Gwałtowne potakiwanie). Kto dał pieniądze na regulacje? To nie wy, to nie wy! wy wcale ich nie macie, wcale nie macie, więc właściwie niebyście nie mieli do gadania, jeśli by postawiło się zasadę, że ten ma gadać, kto płaci (wielka wesołość), a dziwnym zbiegiem wy właśnie gadacie w Austrii, a my, co płacimy, nie mówimy nic (wielka wesołość i potakiwanie), z tem musi być inaczej. Galicja jest tak samo częścią Austrii, jak Czechy, Austria Dolna, Styryja i t. d., a jeżeli się o owych krajach mówi, to tak samo może się mówić o Galicji, bo przecież to z Galicji mamy naszych ministrów. (Ogromna wesołość). Musimy przecież wiedzieć, jak to wyglądają historie w Galicji, bo wtedy dopiero będziemy wiedzieli, co nasz «przyjaciel» Badeni tu będzie robił, co będzie robił Billński i co będzie robił Gołuchowski. To musimy wiedzieć; jestem więc w prawie wglądać w to, co się tam właściwie smażę. (Wesołość).

«A zatem, żaskawi panowie, wybaczycie nam naszą ciekawość i spodziewam się, iż będziecie także głosowali za nagłecią. Proszę was o to, wam to najpotrzebniejsze i ja oświadczam: że, jeżeli dziś tu znów będziecie głosować przeciw nagłeci, to w Austrii powszechnie bez różnicy narodowości

uważać się będzie za prawdę to wszystko, co tu powiedzieli posłowie Lewakowski, Romańczuk i Pernerstorfer».

Potem nastąpiło głosowanie z wiadomym czytelnikom «Kraju» rezultatem.

W Rymanowie.

Jako żywa ilustracja do przytoczonych przez nas urywków dyskusji parlamentarnej i poglądów prasy może służyć opis przebiegu zgromadzenia ludowego w Rymanowie, podany przez «Przegląd» lwowski:

«Zwołany na 19 b. m. — czytamy tam — wiec ludowy w Rymanowie, po uzyskaniu aprobaty starostwa, rozpoczął się o godzinie 3 popołudniu. Podanie do starostwa i odezwy, zwołujące na wiec, podpisali jako przedstawiciele stronnictwa ludowego: redaktor «Przyjaciela Ludu», p. Stapiński, i bronzownik z Sanoka, p. Piech.

W dzień przed odbyciem wieca czterej mieszczanie tutejsi zawezwali telegraficznie ks. Stojałowskiego, który nie zwlekając, ruszył w drogę, tak, że już 19 b. m. rano był w Rymanowie. Stronnictwo katolickie, z hr. Anną Potocką na czele, dowiedziawszy się o tem, udało się do ks. Stojałowskiego z prośbą, aby zechciał wstrzymać się od udziału w wiecu i nie narażał się na publiczne usunięcie go. Ks. Stojałowski odpowiedział jednak, że na podobną propozycję się nie zgadza.

Rozpoczęło się zebranie. Wśród tłumu włościan i małomieszczan obecni: Stapiński, Piech, dr. Gawel i dr. Iskrzycki z Sanoka. Wtem zjawia się ks. Stojałowski, a przeszło dwutysięczny tłum przyjmuje go owacyjnie. W jednej chwili powstaje zamieszanie nie do opisania. Stapiński głosem dobitnym wzywa ks. Stojałowskiego do opuszczenia zgromadzenia. Na to wstępuje na mównicę dr. Iskrzycki i wzywa zgromadzonych do wyboru przewodniczącego. Ktoś proponuje d-ra Iskrzyckiego, a zgromadzenie zgadza się na to przez aklamację.

Dr. Iskrzycki, objawszy przewodnictwo, udziela głosu ks. Stojałowskiemu. W tej chwili Stapiński wygłasza gwałtowny protest i wraz z d-rem Gawlem i Piechem opuszcza zgromadzenie.

Jednocześnie przeciska się przez tłum hr. Anna Potocka, staje przed mównicą i żąda głosu. Dr. Iskrzycki odmawia jej, mimo to jednak hr. Potocka zaczyna mówić. Przewodniczący odbiera jej głos w sposób szorstki i gwałtowny i zmusza ją do usunięcia się.

Wówczas wstępuje na mównicę ks. Stojałowski i zaczyna chrześcijańskim pozdrowieniem: «Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!» na co zgromadzenie odpowiada mu: «Na wieki wieków Amen!». Ks. Stojałowski zabiera głos. Mówi z początku spokojnie i bez namietności, lecz w miarę, jak go własne słowa unoszą, poczyna się ozywiać. Prawi o ważności chwili, podnosi potrzebę tego, aby lud był zastępowany w sejmie przez kogoś z ludu. Stopniowo tłum poczyna się ruszać, każdy gorętszy ustęp, szczególnie gdy mowa w nim o krzywdach, wyrządzanych ludowi przez «obszarników» (właścicieli ziemskich) i władze rządowe — wywołuje listną burzę okłasków. Od czasu do czasu odzywają się okrzyki: «Dobrze mówi!» «Niech żyje ks. Stojałowski!»

Wtem pojawia się w sali komisarz starostwa i żąda wyjaśnienia, dlaczego zebraniu przewodniczy kto inny, nie jeden z członków komitetu, którzy zwołali zgromadzenie, a których tu wcale nie widzi. Wobec tego uważa zgromadzenie za nielegalne i rozwiązuje je.

Ks. Stojałowski zabiera ponownie głos i w krótkim przemówieniu zaznacza raz jeszcze potrzebę, aby lud wybierał swoich własnych reprezentantów, a strzegł się Jędrzejowiczów, Głowosów i t. p. — poczem samyka posiedzenie.

Włoszanie wychodzą, śpiewając chórem: «Bartoszu! Bartoszu! Hej nie traćwa nadziei!» i odprowadzają ks. Stojałowskiego do domu, w którym na czas swego pobytu w Rymanowie zamieszkał. Po chwili wychodzi ks. Stojałowski na balkon i wygłasza namiętną mowę, w której zali się, że go prześladowają i nawet obłożyli go klątwą nie za to, że grzeszył, ale dlatego, że wydaje gazetkę. A cóż w tej gazetce jest? Oto nawoływanie, aby ludu nie krzywdzić, aby ciężko zapracowany gross wypłacać robotnikowi, domaganie się, aby ciężarów skarlowych nie ponosił przeważnie sam lud. W tem miejscu atakuje mówca gwałtownie władze rządowe i księży, którzy go prześladowają, oraz składa przysięgę, że sprawy ludowej nie odstąpi i póki żyw, będzie dla dobra ludu pracował i pisał. Wyraża w końcu nadzieję, że na przyszły wiec zjedzie znów do Rymanowa, a da Bóg do tego czasu, to i starostwo nauczy się trochę more-su — którego nie ma jeszcze, bo nie miało dotychczas do czynienia z ludem, świadomym swoich celów.

Tłumy zbite słuchają w milczeniu i z uwagą mowy agitatora, poczem odkrywają głowy i naraz ze wszystkich pierś odzywa się gromki okrzyk: «Niech żyje ks. Stojałowski!» Tymczasem «wyklęty» cofa się z balkonu i pojawia się za chwilę na ulicy. Włoszanie otaczają księdza zwartym kręgiem, całują po rękach, czeplają się szat jego. On stoi tryumfujący, z uśmiechem na poły dobrotliwym, na poły ironicznym na ustach i na pamiątkę tej chwili rozdaje... poświęcone medale.

Z duchowieństwa, prócz księży gr.-kato-lickich, nie było na zebraniu nikogo. Obywatelstwo okoliczne prawie w komplecie było nieobecne. Zebranie skończyło się o godzinie 6 wieczorem».

Listy hr. Potockiej.

Bardzo charakterystyczne są, z gorącego serca płynące i pełne głębszego znaczenia, dwa listy hr. Anny z Działyńskich Potockiej, ogłoszone o tym wiecu w pismach galicyjskich. Czytamy w pierwszym:

Temu parę dni, dostałam zaproszenie na wiec ludowy w Rymanowie. Podpisany był tylko «komitet» bez żadnych nazwisk.

Niewiadomo było, kto na ten wiec z prowodyrów przyjdzie. Rozmawiałam o tem z sąsiadem-włoszianinem, bardzo rozumnym młynarzem, który doskonałą mi zrobił uwagę. «Ano zobaczymy, co nam tu przyniosą, trzeba brać na pytel: co będzie zdrowe ziarno, to weźmiemy, a co złe, to odrzucimy!» Uznałam, że to wyborna rada, i z ciekawością oczekiwałam wieca. Wczoraj wpadł wieczorem do mnie ktoś z wiadomością, że przyjeżdża ksiądz Stojałowski.

Zwołałam niektórych z rozumniejszych gospodarzy, przedstawiłam im, że klątwa, ciążyąca na księdzu Stojałowskim, udziela się tym, co z nim obcuja i mowy jego słuchają. Ze albo go musimy skłonić do opuszczenia sali, albo sami ją musimy opuścić.

Przygotowałam się zaś przed wiecem lub w czasie wieca ludzi przestrzegać głośno, jaki im obowiązek w udziale przypada. Chciałam działać w duchu chrześcijańskiej miłości i nie dać mu słyszeć słów, jakie go gdzieś indziej spotykają, jak «preca z wyklętym» i t. p. Przemówienie krótkie, które sobie przygotowałam, kończyło się temi słowy: «Ksiądz Stojałowski zmylił dziś drogę do Rymanowa! Daj Boże, aby mu kiedy Rymanów drzwi i serca mógł otworzyć, ale dziś mu do Rymanowa na Rzymu droga. Jedno mam tylko słowo dla tego, z którym nam mówić nie wolno: «Księżo Stanisławie, do Rzymu! do Rzymu, do Rzymu!»

Garstka ludzi pobożnych i rozumnych miała za mną wołać: do Rzymu! do Rzymu! i tem mową jego, której nam słuchać nie wolno, zagłuszyć i zmusić go do opusz-

czenia sali. Zdawało mi się, że lud rymanowski, wśród którego żyłam i pracowałam lat tyle, uwierzy moim słowom i postąpi według mojej życiowej rady, bo chyba się nigdy na mojej życiowości nie zawiodł.

Dziś rano dowiedziałam się, że już rannym pociągami ksiądz Stojałowski przyjechał, że siedzi w jednym zajezdnym domu w tłumie ludzi i peroruje od godziny.

Przesłałam mu tedy wiadomość, na co się gotujemy, prosząc, by sobie i nam oszczędził przykrości, a w tej chwili, nie namyślając się, ani radząc swoich aliantów, jechał na kolej i do Rzymu; posyłałam mu pieniądze na drogę.

Odpowiedział zwykłymi swojemi wykrętami, że go nikt nie sądził i dekretu mu nie wręczył, że przeto za wyklętego się nie ma i na wiecu będzie. Ja na to odpowiedziałam, że chyba nie mnie katechizmu jego uczyć, ale że mu zwracam uwagę, że skoro my z ambony od naszego biskupa rozkaz nieobcowania z nim otrzymaliśmy, to chyba on to rozumie, że nas do ciężkiego grzechu przywodzi, robiąc tak, byśmy ten rozkaz złamali, choćby (czego naturalnie nikt rozumny nie przypuszcza) jego klątwa była, jak on się wyraża, «fikcyjna!»

Nastąpił wiec. Gdyśmy nań przybyli, we drzwiach ciasnej wieży strażniczej pokazywał się na przewróconej pace, po nad głowy licznie zgromadzonego ludu, to adwokat Iskrzycki (chcący się na posta wykle-rować), to ks. Stojałowski, starając się uciszyć głosy różne, przeciwne, wyrwijące się wśród ludu. Przebiłam tłum, prosiłam pana Iskrzyckiego, którego na wniosek ks. Stojałowskiego obrano przewodniczącym, o głos, wyszłam na pakę, ale odmówił mi go stanowczo i powiedział, że wpiersw będzie mówił ks. Stojałowski; na to odeszłam, namawiając ludzi, by szli za mną, ale to byli sami ludzie z cudzych wsi, na dzień targowy i na wiec przybyli, mało więc ludzi stosunkowo mnie usłuchało.

Doszedłszy do drugiej strony tej cizby ludu, o kilkadziesiąt kroków od ks. Stojałowskiego, zaczęłam mówić; niestety, głos starej kobiety wobec głosu ks. Stojałowskiego, ledwo było słychać, najbliżsi, słuchający mnie, potakiwali i przy końcu wraz ze mną wołali: «Do Rzymu, do Rzymu! Wpiersw Papieża przeprosi! Potem do Rymanowa! Potem z radością przyjdziemy». Ale to była kropla w morzu. Widząc, że nic nie wskóram, odeszłam z gronem najbliższych.

Ano! musiałam bardzo śmieszna grać rolę, jako kobieta, krzyżująca w czasie długiej mowy na wiecu, ale się tego nie wstydzę! Uważam, że obowiązkiem moim było lud ten pocziwy, wśród którego się postarzałam, ostrzedz przed klątwą kościelną i nieszczęściem, pomimo śmieszności mego wystąpienia. *Dixi et salvavi animam meam!*

Mam uczucie, że gdyby mój głos był tylko mocniejszy, wielubym było poszło, bo wielu w dobrej wierze zostało, nie rozumiejąc, na co się narażają.

Gdyby akcja wcześniej była mogła być przygotowana i gdyby z samymi ludźmi tej parafji była sprawa, z pewnością byłoby mi się powiodło, bo choć lud rymanowski, czytając od 20 lat gazetki ks. Stojałowskiego, które wpiersw były doskonałe, ma wielką do niego sympatję i nad nim dziś ubolewa, nie byłoby z pewnością chcieli zrobić czegoś, wbrew przepisom kościoła. Niechże wobec tego, że wiele wieców ma być teraz przed wyborami, wszyscy zawczasu akcje przygotowują, na wypadek przyjazdu ks. Stojałowskiego, bo w ostatniej chwili tak, jak u nas, będzie zapóźno.

Anna hr. Potocka.

Drugi list, przesłany do pism galicyjskich, brzmi:

Natychmiast po wiecu w Rymanowie, a nawet jeszcze w czasie trwania tegoż, napisałam do gazet sama, chcąc uniknąć, by zajście moje z ks. Stojałowskim nie było komentowane fałszywie. Ale to nic nie pomo-

gło; dowiaduję się z największym oburzeniem, że już kilka gazet umieściło korespondencję, donoszącą o rzeczy kompletnie fałszywej, a mianowicie: jakoby ksiądz Stojałowski, za pieniądze mu przezemnie posłane, nie miał intencji jechać do Rzymu, a mimo to, pieniądze schował do kieszeni i do tego przed ludźmi powiedział, że ja go chciałam przekupić i od sprawy bronięcia ludu odciągnąć! Wszystkie te twierdzenia są nieprawdziwe!

Na Bogal czyś już nie dosyć złego, że by go jeszcze więcej zmyślać i dodawać... Mnie się zdaje, że i względem nieprzyjaciół, a raczej przeciwników i względem błądzących i upadłych, jakąś etykę, jakąś miarę trzeba zachować, a przedewszystkiem sprawiedliwość! A kłamliwie interpretować ich czyny—to niegodnie! Strasznie bowiem można odpowiadać na sądzie Boskim za każdą rzecz, która błądzącego jeszcze niżej spuszcza i srywa za nim mosty do odwrotu. Jeżeli zaś w jakiej sprawie, to w tej na to pamiętać należy. Bodaj, bowiem, o bodaj czy w drodze do upadku tego nieszczęśliwego kapłana nie znalazłoby się mnóstwo takich momentów psychicznych, które z fatalną siłą go w przepaść ciągnęły: bodaj czy na tym strasnym sądzie niewiele osób z tego społeczeństwa, które dziś, lekką ręką kamienie mu ciska, do surowej odpowiedzialności pociągniętych nie będzie za upadek nie już jego samego tylko, ale setek i tysięcy ludzi, których za sobą ciągnie!

Oto zaś jak rzeczy stoja: Właśnie, że ks. Stojałowski chciał jechać do Rzymu i o tem wiedziałam już, gdy do Rymanowa przyjechał. Pieniądze na drogę odemnie przyjął z zapewnieniem, że brak fundusów był jedną z przyczyn, dla których jechać dotąd nie mógł; ale że będę miała zastawę, że tę rzecz przyspieszę i za to mi nardocenne Bóg zapłać przesyła. (Drugiej więc tylko rzeczy, o którą prosiłam, nie spełnił ks. Stojałowski; to jest, że odpowiedział, że na wiecu będzie i był).

Dalej nieprawdą wierutną jest, jakoby ludzom mówił, że go chciałam przekupić!

Naoczny świadek mi powtórzył, że tak się wobec ludzi wyraził: «Nieszmirnie mi zał tej waszej hrabiny, że jej życzenia nie mogłem zadosyć uczynić, bo ją z głębi serca czczę i szanuję, ale cóż, kiedy ona nie chce sobie dać wyperswadować, że moja klątwa jest nielegalna i nieważna».

Chyba więc niepodobna, żeby obok słów, że mnie czcił i szanuje, mógł powiedzieć, że go chciałam przekupić. Jak również absurdem jest twierdzić, iż powiedział, że ja go od bronięcia sprawy ludu chciałam odwieść; wiedział bowiem, że każdyby się w Rymanowie był roześmiał na to, bo chyba i wróble w Rymanowie wiedzą, że sprawa ludu mi jest, co najmniej, tyle droga, co ks. Stojałowskiemu.

Wszystko to razem zatem jest niemię więcej, jak złośliwym wymysłem i tamu, co się na niego zdobył, radzę przeczytać sobie bajkę o kopnięciu umierającego lwa przez osła, bo się treść tej bajki do niego znakomicie stosuje.

Jak taki osłowiek ma ćwierćwiekowe zasługi w sprawie oświaty i umoralnienia ludu, jakich nikt przed nim nie miał i nikt ponoć nawet w przybliżeniu mieć nie będzie, to się tego zapominać nie godzi! Jak takiej miary osłowiek upadnie, to krwawymi łzami nad nim płakać wolno, to krzyżem leżeć i błagać za nim upamiętania wolno, jak z takim osłowiekiem walczyć, to otwarcie i szlachetnie; zaś podszywać mu jeszcze najpodlejsze zamiary nie wolno! A szczególnie, jak to się dzieje na rymanowskim gruncie, to wara!

My się tu już sami rozprawić potrafimy, bez takich usłużnych i podejranych sekundantów.

Anna z Działyńskich Potocka.



PORWANIE STANISŁAWA-AUGUSTA

(PRZED 125 LATY).

(Z rysunkiem).

Fakt porwania Stanisława-Augusta przez konfederatów barskich w dniu 3 listopada 1771 r., był swego czasu przedmiotem bardzo żywych i głośnych rozpraw, które obliły się aż echem o Stolicę apostolską. Napad na króla uważany był zagranicą za «polityczną komedję, odegraną zrećnie dla zozydzenia konfederatów w kraju, a podniesienia Stanisława-Augusta i zjednania mu sympatji». Nawet poważniejsi historycy niemieccy kwestjonowali rzeczywistość tego wypadku, przywodząc rzekome dowody, że całe to zajście było symulowane, a rana króla pochodziła ze stłuczenia przy upadku z konia.

O. Aug. Theiner w swojej «Historji Klemensa XIV» powołuje się np. na relację włocha Pernicottiego, który był szambelanem Stanisława-Augusta i miał po znanym wypadku spieszyć natychmiast do posła rosyjskiego, by od niego zasięgnąć języka, ale ten zbył go zimno i «kazał mu siedzieć cicho»; kanclerz litewski, któryby powinien być wszystkich szczegółów najlepiej świadomy, miał się całkiem obojętnie w domu zamknąć i nikogo do siebie nie dopuszczać.

Sam fakt tem większe budził podejrzenie, iż o rok wcześniej, w lipcu 1770 r. arcybiskup gnieźnieński, Połdowski, zamierzał coś podobnego udać na rachunek barszczan, chcąc uchodzić za męczennika w oczach opinji i narodu.

Zabiegi Antyciego, posła polskiego w Rzymie, aby Klemens XIV uczynił jakiś uroczysty krok i dał dowód współczucia dla Poniatowskiego, spelżyły na niczem, gdyż król był widziany w Watykanie. Skończyło się tylko na odprawieniu

w kościele św. Stanisława nabożeństwa dziękczynnego za ocalenie króla od zamachu, w obecności Papieża, i na liście kondolencyjnym, w którym wszelako Ojciec św. więcej nauk dawał i napomnień samemu Stanisławowi-Augustowi, aniżeli jego przeciwnikom.

Zagranicą tedy całe zdarzenie przybrało cechę bajki, wymyślonej na «hańbę narodu». Anglik Wrahal pomieścił ją pierwszy w powieści swojej «Voyages de Coxe», a na jego wiare powtarzali to potem niemal wszyscy cudzoziemcy, piszący o Polsce.

Mimo to, porwanie króla przez barszczan było faktem rzeczywistym, tylko nie miało na celu królobójstwa, lecz postawienie go jedynie na czele konfederacji. Zarzut zamierzonego zamachu był zrećnie podsunięty, by oszczerstwem takim skompromitować ją wobec Europy i całego narodu. «Daremnie z tego zarzutu oczyszczał się mąż szlachetny i wielkiej prawości, jakim był Kazimierz Puławski, powiada jeden z historyków; własnoręczną jego obronę zachowano do tajnego archiwum króla Stanisława-Augusta, a wojownik ten czysty i nieskazony, złamany nikczemnem oszczerstwem, opuścił warowne mury Częstochowy i w Ameryce położył życie. Za dni naszych dopiero krytyka historyczna oczyściła z pod zarzutu szanowne imię bez skazy Kazimierza Puławskiego».

Przypadek pozwala nam szczęśliwie do tej sprawy dołożyć jeszcze jeden dokument, który obecnie znajduje się w zbiorach d-ra Henryka Dobrzyckiego w Warszawie, a stanowiący wielce ciekawy i oryginalny przyczynek do historji owego głośnego faktu, tem godniejszy uwagi, że współczesny i... ilustrowany.

Jest nim wcale dobrze zachowana rycina, wykonana w Wiedniu przez Jana-Marcina Willa, którą tu w wiernej reprodukcji podajemy. Na rycinie tej pomieścił rysownik i sztycharz cały przebieg owego napadu i ocalenia króla w szeregu ilustrowanych epi-

zodów, dodawszy do nich po niemiecku stosowne objaśnienie, które brzmi w tłómaczeniu jak następuje: «Przedstawienie przekłętego przedsięwzięcia przeciw Jego Mości Królowi polskiemu w dniu 3 listopada 1771 roku. Wieczorem, pomiędzy godziną 9 a 10, gdy Jego Król. Mość powracał z odwiedzin u Wielkiego Księcia Kanclerza litewskiego, który w tym czasie czuł się słabym, do swojej rezydencji w Warszawie, został na ulicy Kapucyńskiej napadnięty przez dwa hufce konfederatów, którzy od kilku już tygodni się sprzysiężyli, by Króla żywego, czy umarłego do konfederacji dostawić. (1) Konia u karocy zatrzymali, (2) woźnicę szablami posiekli (3), króla z karocy wyciągnęli (4). Adjutanta królewskiego, który się w niej również znajdował, zranili, jako też dwóch hajduków, dysydyntów, którzy na pomoc królowi swemu poskoczyli, szablami tak pokiereszowali, że jeden na miejscu ducha wyzionął, drugi zaś, bardzo posiekany, do Krakowa był odwieziony. Jego Król. Mość pomiędzy dwoma końmi za włosy trzymany (5), od pistoletów i szabli wiele znieść musiał, przyczem kapelus i trzewik zgubił, a gdy z wielkiego strachu i znużenia dalej iść nie mógł (6), położony był na grzbiet koński i w ten sposób do lasu zawieszony, tu jednak koń, na którym Król leżał, przy przeskakowaniu rowu padł i nogę złamał, skutkiem czego (7) Jego Król. Mość pieszo po lesie, wśród potrać i uderzenia znosząc, wozdżony był (8), a w końcu przez przekłętych spiskowców opuszczonym został, z obawy, by się nie dostali w ręce rosyjskich patroli. Najstarszy tej bandy, Koczyński, pod przysięgą zobowiązał się swoim podwładnym Króla przystawić. Jego Król. Mość zaś osłabił tak, że, dalej kroku postąpić nie mogąc, prosił tego niegodziwca, by mu pozwolił wypocząć, czego ten wszelako dopuścić nie chciał, tylko go na własne barki wziął (9) i do poblizkiego młyna sam doniósł (10), jako na polowaniu przez sokołów

napadniętego wystawił, tamże wszelako przez wzruszające słowa Króla do dania mu pardonu dał się nakłonić za wzajemnem przyrzeczeniem, że i Królewskie przebaczenie otrzyma, co z obu stron przyrzeczonem i dotrzymanem było. Ku największemu szczęściu, młynarz był Niemcem. Jego Król. Mość dobył z bekieszy tabliczkę do pisania i natychmiast przesłał wiadomość o sobie komendantowi leżących w tej okolicy koszar wojskowych, generał-majorowi Kokcejowi, z żądaniem, aby po niego przysłało. Bilet ten zaniósł właściciel młyna osobiście (11).

Rzeczony generał dał znać w tej chwili do zamku, gdzie Jego Król. Mość leży, wziął swój powóz i odpowiedni konwój, oraz majora Wittego z sobą (12) i udał się po króla. W młynie też oznaczonym zastał Jego Król. Mość śpiącego na ławie pod strażą Koczyńskiego, który z dobytą szablą wartował i nie pozwolił budzić króla. Gdy się Jego Król. Mość ze snu obudził i dowiedział o przybyciu Kokceja, była z tego powodu wielka radość; przywdział kapelusz i futro, które mu Kokcej oddał, bo ze swego był obrabowany, wsiadł do karety i ku miastu Warszawie pomknął, Koczyński zaś pieszo był prowadzony. Król przybył też o 4 rano do miasta, witany wiatami i gratulacjami, ale wielce zbiedzony i zmizerowany turbacją, bez jednego trzewika. Kiedy monarcha osłabiony, ze złamanym wzrokiem, ujrzał się w otoczeniu swoich, którzy z wielkim przestachem i współzuciem go spotykali, spojrział na każdego dobrotliwie i rzekł głosem osłabionym: «Widzicie, to mi moje dzieci uczyniły!» — a gdy go zanieśli na górę do jego komnat, powiedział: «Teraz widzę jasno, że nie wolność i nie religję miały na celu te rozruchy, tylko moją osobę; teraz wiem, co mam uczynić» — poczem natychmiast wydał rozkaz, aby Koczyńskiemu nie złego nie czyniono. Zaraz też zajęto się puszczeniem krwi Jego Król. Mości i opatrzeniem ran na głowie i na ciele z jak największą troskliwością.

Rycina, jak i opis Willa, wiedeńskiego sztycharza, polegać musiały li tylko na zasłyszanych zdaleka szczegółach, może na pisanej jakiejś relacji, która dostała się do stolicy naddunajskiej, bo i w tekście niemieckim i w ilustracji samej zauważyć się dają błędy i niedokładności, świadczące, iż artysta i autor powyższej notatki, objaśniającej rycinę, z topografią miejsca, z osobą króla i konfederatów niedokładnie musiał być obznajmiony.

Wiadoma rzecz, że tą konfederacją wyprawą kierował Stanisław Strawiński, rotmistrz starodubowski, bo-

hater znanej powieści Rzewuskiego, p. t. «Listopad». Z głębokiej Litwy przybył do Częstochowy, gdy konfederacja chyliła się do upadku po przejściu Zaremby ze swemi hufcami na stronę królewską; zamiar porwania króla i postawienia go na czele konfederacji powziął sam i krył się z nim przed wszystkimi, nawet przed Puławskim, któremu swe służby ofiarował. Do spisku wciągnął tylko Walentego Łukawskiego, rotmistrza, stojącego wówczas załogą w Zakroczymiu, i Kuźmę Jana, który mu poparcie zaprzysięgli. Przebrany hufiec konfederatów przedostał się do Warszawy i w obszernych stajniach klasztoru dominikańskiego przy ulicy Freta znalazł sobie schronienie. Strawiński całym planem sam się zajął; w zamku dowiedział się o zamierzonym wyjeździe króla z wizytą do księcia kanclerza, Kuźmę postawił w trzydziści koni na ulicy Kapitulnej, z kąd miał być wykonanym napad na Stanisława-Augusta, gdy będzie powracał z Radziwiłłowskiego pałacu, a sam ze swoim oddziałem czekał za rogatkami marymonckimi, w zagaju na lewo, bliżej wybrzeża Wisły.

Po porwaniu króla, Kuźma, wbrew umowie i rozkazowi, w przeciwną udał się stronę i jeńca swego zamiast do Strawińskiego, zawiódł do młyna pod Marymontem, a potem zmiekkony prośbami monarchy, zgodził się powrócić mu wolność i w ten sposób cały plan unicestwił.

Hufce Strawińskiego i Łukawskiego rozpięchły się w trwodze na wiadomość o nieudanym zamachu na osobę królewską, obu dowódców wkrótce schwytano, uwięziono, osądzono i na śmierć skazano.

Wójcicki opowiada, że Kuźmę poznał osobiście, gdy powrócił do kraju z wygnania, na którym przebywał we Włoszech, mając 500 dukatów rocznej pensji, wyznaczonej przez króla, który stawał w obronie jego przed sądem i wyrobił mu ułaskawienie. Miał to być mężczyzna wyniosłego wzrostu, smukłej postaci, o twarzy ściągłej, dużym nosie i wysokim czole, które podnosiła łysina. W roku 1822 trzymał się jeszcze czerstwo i zdrowo, umarł 12 czerwca w Warszawie.

Strawiński przechodził koleje nader awanturnicze; skazany na śmierć, zdołał umknąć z więzienia przy pomocy jednego z książąt Sapiehów, który mu ułatwił ucieczkę zagranicę. W Rzymie został księdzem i za czasów Księstwa warszawskiego wrócił do kraju i w Augustowskim był proboszczem. Prof. Lelewel miał opowiadać K. Wł. Wójcickiemu, jakoby Strawiński pozostawił pamiętniczek z opisem całej swej wyprawy na Stanisława-Augusta i jakoby pa-

miętnik ten przechowywał się w jego rodzinie w Wielkim Księstwie poznańskim, ale, pomimo poszukiwań, odszukać go niepodobna było do tej pory.

Zamiast Strawińskiego, w myśl zasady: *fiat justitia, pereat mundus*, zgładzono ze świata jakiegoś prostego kryminalistę, oddawna na karę śmierci skazanego. Łukawski tylko jeden zginął na rusztowaniu, a żona jego, patrząc na śmierć męża, padła trupem, bo jej z bólu serce pękło.

W opisie «Warszawy» z początku bieżącego wieku, K. W. Wójcicki utrzymuje, że w kościółku (dawniejszym) na cmentarzu Powązkowskim, w wielkim ołtarzu znajdował się obraz św. Karola Boromeusza, na boku którego odmalowaną była scena, gdy Kuźma klęczy u nóg króla. Obraz ten w roku 1793 ofiarował tam brat rodzony Stanisława-Augusta, ks. prymas Michał Poniatowski, w rok sam tu spoczął w katakumbach, a we dwadzieścia dziewięć lat w mogile ziemnej złożono zwłoki Jana Kuźmy, jako 80-letniego starca.

U Skorochoła Majewskiego, metrykanta koronnego, w domu jego przy ulicy Świętojańskiej, znajdował się miał obrazek mały, z dziwną subtelnością wyszywany jedwabiem, przedstawiający scenę w młynie marymonckim, gdy król spoczywa na łożu, a Kuźma przy nim straż trzyma. U Tomasza Święckiego zaś było olejno malowane popiersie starego młynarza z Marymontu, u którego król tę niebezpieczną i pamiętną dla siebie noc z 3 na 4 listopada 1771 roku spędził.

Q.

BAJKA.

(UŁAMKI Z CZĘŚCI PIERWSZEJ).

(Dokończenie).

(Stach, skończywszy grać, wstępuje do chaty i drzwi zamyka. Wchodzi Dziewczyna, zbliża się do drzwi i puka w nie lekko).

STACH (wewnątrz chaty).
A kto tam?

DZIEWCZYNA.

Parobczaku miły!
Przyszłam do cię pukać;
Kózka mi zginęła,
Pomóż mi jej szukać.

STACH.

O czymże myślałaś,
Kiej kózkę pasiałaś?

DZIEWCZYNA.

Myślałam o jednej,
Co mi będzie swachą,
Myślałam o jednym,
Co ma imię (pokaszając) Janek.

STACH.

Do magali-ć nieraz,
Do magali i teraz.

DZIEWCZYNA (żałośnie).

Ma, iść muszę sama,
Muszę ponievoli;
Kiej mi wilcy zjedzą,
Serce cię zaboli.

STACH.

Nie sercu do tego,
Do koźlęcia twego.

Wychodzi przed chatę).

Ni ja ciebie nie znam...

DZIEWCZYNA.

Wolki-m z tobą pasła
W olszynie, w olszynie,
Kaj nas nocka zaszła.

STACH.

Masz mię za innego...

DZIEWCZYNA.

Wenowaj mnie, Boże!
(Miluternie)

Wenoc to nie było,
Przecie być to może...

STACH.

Poszukam ci kozy —
Wenoc na względzie,

Ze to, co nie było,
Pewnikiem — nie będzie.

Słychać beczenie na łące. Dziewczyna
Widzi w tamtą stronę; Stach podąża
za nią).

DZIEWCZYNA (potykając się).

Nóżkę-m sobie stłukła.
Poratuj niebogę...

STACH.

Ni ja kum, ni znachor —
Ratować nie mogę.

Beczenie słychać w zarosłach. Dziew-
czyna przedziera się przez krzaki; Stach
za nią).

DZIEWCZYNA.

Cierń ukłuł mię w usta.
Pocałuj niebogę...

STACH.

Ni ja mąż, ni luby —
Całować nie mogę.

Beczenie odzywa się w głębi lasu. Bie-
żący oboje. Drzewa szumią ponuro;
sowy hukają).

DZIEWCZYNA.

Przede cała od strachu.
Przytul mię niebogę...

STACH.

Wiary-m ci nie przysiągł —
Przytulać nie mogę.

DZIEWCZYNA (zmienionym głosem).
Dudek z mego Stacha,
Cha! cha! cha!

(Znika).

Słychać głosy w różnych stronach lasu).

Cha! cha! cha!

Stach wychodzi na drogę leśną, oświe-
cony księżycem. Nadjeżdża szlachcic pi-
jany na koniu).

SZLACHCIC (śpiewa).

Kiedys chłop,
Wodę złop;
Dla szlachcica
Miód — krynica...
Hop! hop! hop!

Stach schodzi z drogi przed jadącym;
naciera nań koniem i przewraca go).

SZLACHCIC.

Jak śmiesz na mego konia następować?

STACH (podnosząc się z trudnością).
Widzi mi się, że to panowy koń na mnie
nastąpił...

SZLACHCIC (z pasją).

Kłam szlachcicowi zadajesz? Lżysz
szlacheckiego konia? (Uderza go płazem
szabli). Masz, chłopiel — a dziękuj trój-
niakowi, że mi rękę osłabił.

STACH (powstrzymując gniew).
Jest Bóg — zapłacił...

SZLACHCIC (odjeżdża, śpiewając).

Hej! cudeńków się o wiosnie
Wszyscy doczekamy;
Hej! na każdej będą sośnie
Zamiast szyszek — chamy!

STACH.

Jest Bóg!...

(Szlachcic gubi trzosa, z którego wysy-
pują się na ziemię dukaty. Stach trzosa
podejmuje).

W oczach ęmi się... Na las cały
Blaski się rozlały!...

(Przesypuje złoto z ręki do ręki).

Ach, jak świeci! jak migota!

Kiej ślepie u kota!...

(Napełnia obie ręce dukatami).

Ta garsteczka księżną panią

Zrobi z mojej matki!...

Z owtej dla mnie wyjdzie honor

I pańskie dostatki.

Będziem w szczęściu żyć oboje...

(Z westchnieniem).

Ba! — dyc to nie moje!...

(Zgarnia pospiesznie dukaty do trzosa i
biegnie za szlachcicem).

Hej! hoi! hop!... Nawróć, jasny pa-
nie — jasność swoją zgubiłeś!... Nie sły-
szy — gna jak opętaniec!... A stójże, jęgo-
mość! stój, gwałtowniku! — tchu mi bra-
kuje!...

(Potyka się o gałąź, leżącą na drodze i
pada. Dukaty rozsypują się po ziemi.
Zbiera je; tymczasem szlachcic odjeżdża
galopem i z przed oczu mu znika).

Niema go — przepadł!... Nogi se pora-
niłem — nie nadażę. Zresztą, niech go...
Poganin taki! (Siada).

Teraz wysta moje, gwiazdeczki pro-
mieniste... Matus będzie pani — a ja... (Za-
myśla się; nagle gwałtownie się zrywa).

W imię Ojca i Syna — przepadnij, po-
kusio!... Zaraz jutro z niemi do probosz-
cza!... W imię Ojca i Syna!...

(Słychać śmiechy szyderskie w różnych
stronach lasu).

Ciesz się, biesie, ciesz!... (Z przestra-
chem). Lecz co to?

Kajże moje złoto?

Gdzie skarb błyszczał w pierw złociście,
Teraz — suche liście!

Dziedziniec zamkowy. Maścibrzuch sie-
dzi na stołku i oręż czyści. Nadchodzi
Paternoster w pielgrzymiej odzieży.

PATERNOSTER.

Słysz, duszo moja! Czy jesteś tutejszy?

MAŚCIBRZUCH.

W życiu-m figury nie widział śmieszniej-
szej.

Istna wędzonka!... Nazywa mię duszą!

Masz! (Pokazuje mu język).

Jeśli dusza, cienie kryć mię muszą!

Nie dojrzy. To mi persona, do kata!

Wiatrby ją zamuchnął.

(Skrobie na palcu marchewkę).

PATERNOSTER.

Odwykłem od świata.
Nie wiem co pragniesz wyrazić swym
gestem.

MAŚCIBRZUCH.

Ciele! (Głośno). Czy waćpan jesteś ksiądz?

PATERNOSTER.

Proch jestem,
Zlep gliny, gdzie Bóg zamknął ptaka-
ducha.

MAŚCIBRZUCH.

Zdałoby ci się trochę więcej brzucha.

PATERNOSTER.

Klatkę, im słabsza, ptak rzuci tem snad-
niej...

MAŚCIBRZUCH.

Wszelako z brzuchem zawsze czleku
ładniej.

(Wskazuje kij przybysza).

A ówże kijec na co?

PATERNOSTER.

To pielgrzymi
Kosztur. Z nim byłem, gdzie liśmi zło-
temi

Wiewają palmy, niby pióropusze.
I gdzie, w ślad gwiazdy, przez pustynną
suszę

Brnęli magowie. Byłem, gdzie się prażą
W piaskach kamienne bestje z ludzką
twarzą,

A pośród głązów święty Jordan pluszcze;
I gdzie Betlemski żłobek, i gdzie bluszcze
Oplotły dawnych tyranów ruinę...

Ach! ten kij, mając za wsparcie jedyne,
Aż tam zaszedłem, gdzie w stu lamp
koronie

Grób Chrystusowy jako słońce płonie...

MAŚCIBRZUCH.

To nie dziw, że dziś waści przez szat
szczęty

Wylażą łokcie, a z chodaków pięty,
Ze waść bocianie masz nogi i szyję.

(Podsuka mu konew).

Lyknij-no piwa.

PATERNOSTER.

Wodę tylko piję.

Wiktor Gomulicki.

PAMIĄTKI POLSKIE W PARYŻU.

(Specjalne sprawozdanie „Kraju“).

III.

[Charakterystyka króla. «Jan - Kazimierz»
Słowackiego. Jan-Kazimierz w świetle hi-
storji i malarstwa. Jego sposób życia w Pa-
ryżu. Pani de l'Hopital. Dom przy rua
Jacob № 19. Zakład św. Kazimierza. Tra-
dycja o królewiczu. Jedno popołudnie,
spędzone na ulicy Chevaleret 119].

Dziwny to był człowiek z tego króla!
A kto wie, czy tym historykiem, który
go scharakteryzował najtrafniej, nie jest
Juljusz Słowacki, który, jak wiadomo,
aż dwa razy uczynił Jana-Kazimierza
bohaterem swych tragedji: raz w *Masce-
pie*, gdzie mu się każe zalecać do woje-
wodziny, a raz w tragedji, która podob-
no była jego arcydziełem, a która, zastę-
pująca *Jan-Kazimierza*, świadczyła, iż

KURJER KSIĘGARSKI.

NOWE KSIĄŻKI.

H. Taine. Filozofia sztuki. Przetłum. przypiskami i skróconym opatrzył Antoni Sygietński. Warszawa, 1896, str. XXII i 363.

Dzieło to utworzone zostało z pięciu rozpraw zmarłego filozofa, historyka, estetyka. Wychodziły one początkowo oddzielnie, a następnie połączone były w jedną całość. Tytuły ich: „Filozofia sztuki”, „Filozofia sztuki we Włoszech”, „Filozofia sztuki w Holandji”, „Filozofia sztuki w Grecji” i „O ideale w sztuce”. Pierwsza i ostatnia rozprawy (obecnie rozdzielone) stanowią teorię estetyki, tu autor wyklada i uzasadnia swoje bardzo ciekawe poglądy na istotę sztuki, na jej zadania, na twórczość, na stosunek życia do artystów i t. d.; tu znajduje się udowodnienie potrzeby badania znanych trzech czynników dla należytego ocenienia dzieła sztuki. Pozostałe trzy rozdziały stanowią jakoby zastosowanie teorii, pełno w nich jednak niezmiernie interesujących wywodów ogólnych filozoficznych, historycznych, estetycznych. Taine usiłował ufundować krytykę sztuki na zasadach naukowych, dać jej metodę ścisłego badania. Dzieła tego nie dokonał, wartość prac jego nie z dobrej metody wypływa, lecz z obrzyzkiego talentu, z potężnej twórczości literackiej, wspartej na niezmiernie rozległej wiedzy. Trudno powiedzieć, czy, odczytując dzieła Taine'a, odnosimy więcej pożytku, czy przyjemności. Tłómaczenie p. S. bardzo poprawne. Książkę p. Chmielowski opatrzył wstępem, w którym podaje szczegóły życia filozofa francuzkiego, oraz wyjaśnia jego poglądy estetyczne i jego metodę krytyczno-literacką.

Mowy Juliana Dunajewskiego w sejmie krajowym i radzie państwa. Przetłumaczył dr. Wł. Jaworski. Tom I, str. 386. Kraków, 1896. Spółka Wydawnicza.

Tom I niniejszego wydawnictwa obejmuje wszystkie mowy sejmowe oraz mowy parlamentarne poselskie, wypowiedziane przed objęciem teki ministerjalnej i sięgające do chwili, kiedy system rządów centralistyczno-liberalnych, wskutek wstąpienia Dunajewskiego do gabinetu, został ostatecznie obalony. Tom II obejmuje mowy, wypowiedziane po objęciu teki ministerstwa skarbu. Przegląd historyk Galicji znajdzie w tych mowach najistotniejszy wyraz, myśl przewodnią polityki tego kraju i postów polskich w parlamencie wiedeńskim. Dunajewski był najznakomitszym szermierzem parlamentarnym, najwięcej mówionym i słuchanym mówcą.

Jonas Lie. Niobe. Powieść współczesna, przekład z oryginału norweskigo. Warszawa, 1896, str. 351.

Rezerwa doświadczenia, zainteresowanie może być tylko, że wyprowadza kilka typów, przypominających nasze ołary emancypacji, dekadentyzmu, spirytyzmu. Przekład wysoce nieudatny, a nawet szkodliwy, bo co krok spotykają się tam błędne: „przyjmować udział”, „czem jestem lepiej”, zaimiek, który częściej badać można w zdaniu podrzędnym, a drugiem i trzecim miejscu. Wielka to jednak szkoda, że w młodości grasuje coraz to więcej alfabetów literackich.

Adolf Pawiński. Michał obrazek na tle epoki stanisławowskiej. Kraków, 1896, str. 125.

Obrazek ten napisał nieodżałowanej pamięci profesor do „Kraju” i drukował w naszym piśmie w r. 1894. Niewielka książeczka stanowi ważny i zajmujący przyczynek do dziejów polskiego ruchu w Rzeczypospolitej, kiedy państwo konało, a naród się odradzał. Do obrazku Pawińskiego p. Z. Wolski dodał spis wydawnictw Grölla, który podług lat.

Henryk Mayeux. Pomysł o zdobnicza, przetłumaczył Woj-

ciech Gerson. Z ilustracjami, str. 231. Warszawa, 1896. Gebethner i Wolff, rs. 1 kop. 50.

Jest to podręcznik, zawierający niezbędne wskazówki dla rysowników przemysłowych, rzeźbiarzy i młodych budowniczych. Część pierwsza obejmuje teorię kompozycji, część druga zajmuje się praktyką i obejmuje wiadomości o materiałach, używanych w przemyśle artystycznym.

Piotr Maszyński. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane polskich i obcych kompozytorów. Str. 226 (z nutami). Warszawa, 1896. Gebethner i Wolff, rs. 1 kop. 50.

Jak sam tytuł objaśnia, jest to pierwsze wydawnictwo śpiewów na połączone głosy mieszane. Wobec rozwijającego się u nas zamiłowania do śpiewu zbiorowego, wydawnictwo to może liczyć na przychylnie przyjęcie w kołach miłośników pieśni.

Wiadomości wydawnicze.

Józef Kallienbach, profesor uniwersytetu fryburskiego, wyda wkrótce nową monografię o Adamie Mickiewiczu.

Aleksander Mańkowski, autor powieści „Hrabia August”, która w swoim czasie miała duży rozgłos, napisał nową powieść „Moja Helenka”, drukującą się obecnie w „Gazecie Polskiej”.

Na półkach księgarskich wkrótce ukazuje się pierwsze ilustrowane wydanie „Dziadów” Mickiewicza w nader ozdobnej lwowskiej edycji, z rysunkami Cz. B. Jankowskiego. Wydawnictwo to obejmie 5 zeszytów in folio, z których 3 już wyszły z druku.

Świeżo wyszła w Krakowie praca p. Z. Wasilewskiego p. t. „Promieniści, błareci i zorzanie”. Jest to zbiór dokumentów urzędowych, dotyczących towarzystw tajnych na Litwie od r. 1822 do 1827.

Trylogia H. Sienkiewicza w tanim wydaniu p. Hipolita Wawelberga została już zupełnie wyczerpana w handlu księgarskim. Pierwszy nakład wynosił 15 tys. egzemplarzy, rozkupiony więc został w niespełna 2 miesiące. Nowa edycja ukazuje się dopiero z końcem roku.

Jako przyczynek do historii literatury ojczystej wyjdzie wkrótce z druku praca jednego z publicystów warszawskich p. t. „Stara i młoda prasa”. Będą to wspomnienia eks-dziennikarza za lata 1866—1872.

Rodzina Kajetana Kraszewskiego przystępuje do zbiorowego wydania pism zmarłego pisarza.

Czwarty i ostatni tom pomnikowego wydania dzieł Jana Kochanowskiego wkrótce wyjdzie z druku. Tom trzeci wydany był jeszcze w 1884 r.

OSTATNIE NOWOŚCI.

Dunajewski Julian. Mowy w sejmie krajowym i w radzie państwa. Tom I, rs. 4 k. 50.

Encyklopedia kieszonkowa lekarsko-hygieniczna. Informacje dla zdrowych i chorych, rs. 1 k. 80.

Flaum M., dr. med. O życiu i śmierci, odczyt popularno-naukowy, k. 25.

Garratt W. Loretto, nowe Nazaret. Dzieło ozdobione 40 rycinami, wydane na pamiątkę 600-letniej rocznicy, obchodzonej w r. 1894 i 1895. rs. 2 k. 60.

Gawalewicz M. Szubrawcy, powieść, 3 tomy, rs. 3.

Głiński K. Kłęska, powieść, rs. 1.

— **Liutki z drzewa czarodziejskiego,** opowiadanie dla dzieci, z 16 obrazkami, w opr. rs. 1 k. 20.

Hygiena palenia. Tytuł ze względu na jego botaniczne, chemiczne i lekarskie własności i działanie, k. 55.

Jankowski Cz. Powiat Ossimiński. Materiały do dziejów ziemi i ludzi. Cz. I, rs. 4.

Jeżewicki A., ks. Dwie nauki przedślubne i po ślubie przydać się mogące, k. 25.

Kalinina Wal. ks. Ustawa trzeciego Maja, k. 50.

Królikowski S. Hygiena weterynaryjna, czyli nauka utrzymania zdrowia zwierząt gospodarskich. Z 104 rycin. w tekście, rs. 3 k. 50.

Książeczka miniaturowa, czyli krótki zbiorek najpotrzebniejszych modlitw. W opr. rs. 2.

Kubala L., dr. Szkice historyczne. Wydanie trzecie z 5 rycinami, dwieście, każda po rs. 2.

Lewicki M. Pszczelnictwo, przewodnik racjonalnego prowadzenia pasieki, rs. 1 k. 50.

Łoś W., hr. Ze Starzów pani Appellein, powieść współczesna w 2 tomach, rs. 3.

Łoś L. Wspomnienia z Meksyku, opowiadania legionisty, 2 t., rs. 2 k. 40.

Machczyński K. Mozajka wilcza, ułożona z młodzieńczych wspomnień myśliwskich przyjaciela. Z rysunkami Byszkiewicza i portretem autora, rs. 2.

Maszyński P. Lirnik. Pierwszy zbiór utworów na głosy mieszane (sopran, alt, tenor, bas) polskich i obcych kompozytorów, rs. 1 k. 50.

Mickiewicz A. Dziady, cz. I, II i IV, z ilustracjami C. B. Jankowskiego. Zeszyt I i II po rs. 1 k. 50. Całość w 5 zeszytach.

Pascal E. Rachunek nieskończonościowy. Część I. Rachunek różniczkowy, rs. 2.

Pawiński A., prof. Michał Gröll, obrazek na tle epoki stanisławowskiej, z dodaniem spisu wydawnictw Grölla, ułożonego przez Z. Wolskiego, k. 80.

Pawlicki Stefan ks. Żywot i dzieła Ernesta Renana, rs. 2 k. 70.

Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom V z IV, rs. 2 k. 70.

Świętochowski A. Piśma, t. I. Obrazki powieściowe, rs. 1 k. 50.

Taine H. Filozofia sztuki, rs. 1 k. 80.

Tarnowski St., hr. Komedje Aleksandra hr. Fredry. O pośmiertnych komedjach Fredry, rs. 1 k. 80.

Urwanowska Z. Wojna w czasie pokoju, opowiadanie, rs. 1 k. 50.

Wizel A., dr. Wiek nerwowy w świetle krytyki, rs. 1.

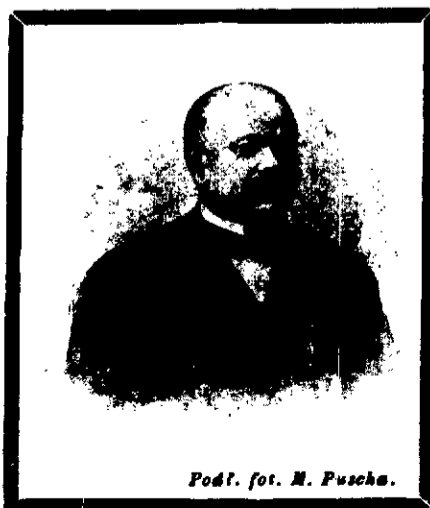
(Książki, wymienione w „Kurjerku Księgarskim”, można nabywać za pośrednictwem księgarni K. Grendyszyńskiego w Petersburgu, ulica Jekateryńska, № 2).

NEKROLOGJA.



Michał Rogoziński.

Zmarły w dniu 20 paźdz. w Warszawie 6. p. Michał Rogoziński, liczył



Podł. fot. M. Puscha.

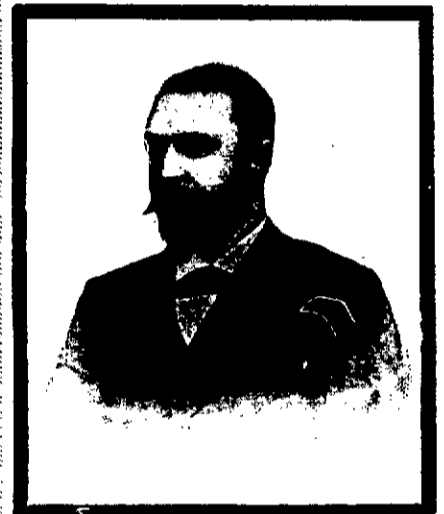
lat 69. Skończywszy gimnazjum gubernialne w Warszawie, wstąpił na wydział

prawny uniwersytetu petersburskiego, a po jego ukończeniu wszedł do służby rządowej. Początkowo pracował w rządzie gubernialnym w Warszawie, następnie jako wice-referendarz, referendarz, wreszcie jako podsekretarz stanu b. rady stanu. Po zniesieniu tejże rady, 6. p. Rogoziński był presem trybunału cywilnego, a następnie członkiem departamentu senatu i dyrektorem wydziału w b. komisji sprawiedliwości. Po wprowadzeniu reformy sądowej w r. 1876, 6. p. Michał Rogoziński zajął stanowisko prezesa departamentu cywilnego izby sądowej warszawskiej i stanowisko to piastował do śmierci. 6. p. Rogoziński słynął z wiedzy nie tylko prawniczej, ale i z ogólno-humanistycznej, odznaczał się nadto pracowitością, nieposzlakowaną prawością i niezwykłą uprzejmością w obcowaniu, które wszędzie jednają mu wielbicieli.



Władysław Wizbek.

Dnia 30 września zmarł w Łodzi w wieku lat 45 6. p. Władysław Wizbek, kierownik domu agenturowego, znany tam powszechnie nie tylko jako dzielny kupiec, który własną pracą wybił się na poważne w świecie handlowym stanowisko, ale też jako ożywiony gorącymi uczuciami względem społeczeństwa oby-



wat. Nadzwyczaj czynny w swoim zawodzie, zmarły nie szczędził własnych pieniędzy i zabiegów, gdy szło o korzyść społeczną. On był głównym inicjatorem kolonii letnich dla biednych dzieci, subwencjonowania teatru polskiego, urządzenia wystaw: ogrodniczej i przemysłowej, pomagał rodakom w wyszukiwaniu pracy i w ogólności nie uchylał się nigdy od obowiązków, mających dobro publiczne na celu. Cześć jego pamięci.

KRONIKA POŚMIERTNA.

Bellina Michał. l. 54, obyw. ziemski — w Warszawie. **Dembowski Zygmunt,** lat 73, właściciel dóbr ziemsk. w Galicji, prezes galic. Tow. kred. ziemsk. i krakowsk. Tow. wzaj. ubezpiecz., znany z działalności publ. — we Lwowie, 25 paźdz. **Felst Zofja,** długoletnia przełożona pensji przyw. żeńsk. w m. pow. Sierpcu (g. plock.) — tamże, 18 paźdz. **Fiatowski Adolf,** l. 34, kand. praw, sędzia śledczy — w Solwyczegodsku (gub. wołogodz.). 14 paźdz. **Gassowski Paweł,** notariusz — w Czyżewie (gub. łomż.), 30 października. **Jankowski Piotr,** l. 57, ob. ziemski gub. kowieński. — w Warszawie, 28 paźdz. **Kamiński Mieczysław,** reżyser opery teatru lwowsk., znany w swoim czasie ze swego głosu tenorowego, artysta wokalny — we Lwowie. **De Laveaux Henryk,** budowniczy i geometra cywilny — w Krakowie. **Massańska księżna Julja,** obyw. ziemska gub. grodz. — w Patrikach, 14 paźdz. **Moszozeński Władysław,** obyw. ziemski W. Ks. poz. — w Poznaniu. **Rzymski Piotr,** l. 74, dr. med., emeryt — w Warszawie, 24 paźdz. **Stanowski Władysław,** l. 39, ob. ziemski — w Warszawie. **Świętochowski Edmund,** l. 67, nadzorca cukrowni w wars. okr. akcyzy — w Warszawie, 27 paźdz.

KSIĘGARNIA
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie poleca:

PISMA H. SIENKIEWICZA.

Tom I — V. Nowele. Po rs. 1, w oprawie rs. 1 k. 40. Treść: I. Stary sługa. Hania. Szkice węglem. Janko muzykant. — II. Listy z podróży (po Ameryce) 1. III. Listy z podróży 2. Komedja pomyłek. — IV. Przez stepy. Orso. Z pamiętników poznańskiego nauczyciela. Czyja wina? Za chlebem. — V. Latarnik. Niewola tatarska. Jamioł. Na jedną kartę. Bartek zwycięzca.

Tom VI — IX. Ogniem i mieczem. 4 t. rs. 4, w opr. rs. 5 k. 60.

Tom X — XV. Potop. 6 tomów rs. 6, w opr. rs. 8 k. 40.

Tom XVI — XVIII. Pan Wołodyjowski. 3 t. rs. 3, w opr. rs. 4 k. 20.

Tom XIX. Nowele. Rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40. Treść: Ta trzecia. Sachem. Sielanka. Wspomnienia z Maripozy. Z puszczy Białowieskiej. Wycieczka do Aten.

Tom XX. Nowele. Rs. 1 k. 50, w opr. rs. 1 k. 90. Treść: Wyrok Zeusa. Z wrażeń włoskich. Organista z Ponikły. U źródła. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! Pójdźmy za nim! Listy o Zuli.

Tom XXI — XXIII. Bez dogmatu. Powieść, 3 t. rs. 3, w opr. rs. 4 k. 20.

Quo vadis? Powieść z czasów Nerona, 3 tomy rs. 5, w opr. rs. 6 k. 20.

Rodzina Połanieckich. Powieść, 3 t. rs. 5, w oprawie rs. 6 k. 20.

Listy z Afryki. 2 tomy z ilustracjami, rs. 4, w opr. rs. 5.

Nowele. Wydanie ozdobne z ilustracjami A. Kamińskiego, w małym formacie (Bibl. ilustrowana), rs. 1, w opr. rs. 1 k. 40. Treść: Janko muzykant. Jamioł. Z pamiętników poznańskiego nauczyciela. Latarnik. Lux in tenebris lucet. Bądź błogosławiona! (1890-3-2)

Nakładem «Kurj. Warsz.»

wyszła ostatnia powieść MICHAŁA BALUCKIEGO, p. t.

„WIŚ i DZIUNIA”.
Cena rs. 1, z przesyłką na prowincję rs. 1 k. 15.

Skład główny u S. Lewentala, Nowy-Swiat, 41. Nabywać można we wszystkich księgarniach. (1408-6-1)

NAKLADEM KSIĘGARNI

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, Nowy-Swiat, № 41, świeżo opuściła prasę powieść współczesna „Dziadowie i wnuki”, napisała Małja Milkuszyc. Cena rs. 1 k. 35, z przesyłką rs. 1 k. 60. Też autorki wyszły: „Zakątek rodzinny”, powieść, rs. 1 k. 20; „Przemysłowcy”, powieść, rs. 1 k. 20; „Legenda nadreńskie”, k. 30. Wysyłki uskuteczniają się także za zaliczeniem pocztowem. Do nabycia we wszystkich księgarniach. (1410-4-1)

PODRÓŻ POŚLUBNA. — Syn pański podobno się ożenił?

— Przed kilkoma dniami, teraz jest z żoną w podróży poślubnej.

— A dokąd się państwo młodzi udali, na Riwierę?

— Nie, oni pojechali do Łodzi, gdyż tam trafiła się do nabycia znaczna partja wysortowanych towarów łokciowych; tak więc mają i podróż poślubną i posag też nie próżnuje. (Mucha).



NAJWIĘKSZY WYBÓR
gotowych powozów

Karola SOMMERA

Warszawa, Leszno, 36, dom własny.

Poleca koła amerykańskie z drzewa

Hicory,
koła gumowe, wybór Sannek. (1367-6-6)

WSZYSTKIE KSIĄŻKI I NUTY

przez kogobądź wydane, posiada lub dostarcza prędko i prędko przyjm. Księgarnia i Skład Nut Maurycego Orgelbranda, w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika. Katalogi i prospekty bezpłatnie. Tamże wypoż., czajnia (czytelnia) książek polskich i francuskich. (1411-12-1)

ŻADNA RODZINKA. — Maniu, chowaj bizuterję, ojciec idzie!... (Mucha).

Nakład MAURYCEGO ORGELBRANDA w Warszawie.

Jadwiga Chrzęszczowska i Jadwiga Warnkówna.

„ROK CZYTANIA”

książka dla młodzieży.

Podręcznik w rodzaju wypisów, jako pomoc przy nauce języka i literatury, kształcąca umysł i serce, połączone z rozrywką, salcia od dobrego zestawienia przedmiotów i ich urozmaicenia. Autorki „Roku czytania”, doświadczone i ogólnie dobrze znane i potrzeb młodzieży świadome, zestawiały coś zupełnie odrębnego; jest to układ zupełnie nowy, w żadnej podobnej książce nie napotykanym, a niewymownie praktyczny, podzielony na miesiące, ułatwia jej użycie, wybór zaś z najlepszych autorów, odznaczających się wytwornością stylu. Autorki zamieściły nadto kilka własnych prac. Jak wielką jest różnorodność treści, świadczą działy następujące:

1) Powiastki i opowiadania. 2) Powieści fantastyczne, podania i legendy. 3) Obrazki, życiorysy, pamiętniki, wspomnienia. 4) Obrazy geograficzne, obrazy i widoki natury. 5) Szkice obyczajowe i etnograficzne, opowiadania z dziedziny pracy. 6) Opisy i pogadanki ze świata przyrody i higieny. 7) O rytmiczności języka. 8) Pieśni. 9) Bajki. 10) Legendy. 11) Bałady. 12) Opisy i obrazki.

„Rok czytania” niewątpliwie zjedna sobie uznanie nie tylko jako pomoc przy nauce, lecz jako jedna z najlepszych książek na upominki. Przystosowano też dwójakie w tych celach oprawy: w płótno zwyczajne, brzozi czerwone, rs. 1 k. 35; w płótno angielskie wytworne, ze słoceniami (na upominki) rs. 1 k. 80. Za przesyłką pocztą dolicza się 20 k. (1397-3-2)

ULUBIONE POLSKIE ŚPIEWY

na jeden głos

Z TOWARZYSZENIEM FORTEPIANU:

Bąkowski Dionizy. Kozak Ukrainiec, k. 40.

— Śpiewka do najpiękniejszej w Ukrainie ukraiński, k. 30.

— Tęsknota kozaka, k. 60.

Borozdin M. Serenada, słowa A. Grozy, k. 45.

— Sen. słowa Adama Mickiewicza, k. 60.

— Powiedz ty mi brzozi biała, k. 45.

— O gwiazdeczko coś błyszczała, k. 60.

— Dary. Trzech dziś u mnie chłopców było, k. 40.

Buszak P. Modlitwa. Nie opuszczaj nas, k. 60.

Chopin Fryd. Dwa śpiewy, słowa St. Witwickiego, z tekstem polskim i niemieckim: 1) Wojak (Krieger), k. 60;

2) Życzenie (Die Wünsche), k. 45.

Czterwertyńska ks. J. Wezwanie do mazure, k. 60.

Grimm J. Śpiew do pszczołki, k. 75.

Kamiński. Żal za Ukrainą. Piosnka, k. 45.

Krajaki A. Trzy piosnki: 1) Ułuda,

2) Żal, 3) Szalenciec; wiersz Andrzeja Janowicza, k. 60.

Modzelewski Michał. Kwiatki nasze, rs. 1.

Obniński St. Co wyrabiasz, dziewczę? Masurek, k. 30.

Sobański Konst. Precz z moich oczu! k. 45.

— Wyjazd bez powrotu, k. 45.

— Ja nie Kocham Ciebie, k. 30.

— Stech mi pierścionek przywiózł z jarmarku (Janek), k. 30.

Stigeli G. Najpiękniejsze oczy, k. 60.

Szymonowska Małja. Wilja naszych strumieni rodzica, k. 90.

Zaremba Władysław. Lirnik. słowa Antoniego Stawisławskiego, k. 60.

Zawadzki Michał. Brzoza, k. 30.

— Konik, słowa Lenartowicza, k. 60.

— Czy znasz ten kraj? k. 30.

— Gwiazdka, k. 30.

— Grajek, słowa Hajoty, k. 30.

Ziętarski Rom. Skowronek, k. 45. (457)

Nakład Księgarni i Składu Nut

LEONA IDZIKOWSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik, № 29.

Katalog nut, zawierający przeważnie Śpiewy Ukraińskie do śpiewu i na fortepian, na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Upraszamy sz. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływałoby na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WYDAWNICTWO GEBETHNERA i WOLFFA.

Sz u b r a w c y

najnowsza powieść M. GAWALEWICZA.

3 tomy rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30. Do nabycia we wsz. księgarniach. (1406-3-2)

NUTY MUZYCZNE 12 kajetów

nowych i nietrudnych nut na fortepian: salonowych do tańca i do śpiewu. W te liczbie znajduje się najnowszy taniec z figurami

„PAS DE QUATRE”

Powyzsze nuty, wartosci około 6 rubli, sprzedaje się okazjowo za

jednego rubla i 35 k.

z przesyłką pocztową. (Należność można nadsyłać markami pocztowemi).

MAGAZYN MUZYCZNY J. HILKNERA,

MOSKWA, ul. Twerska, dom Wargina. (456)

w niej król, zawikłany w romans z Radziejowską, miał być głównym bohaterem dramatu, osią całej akcji. Niestety, dramat ten, który Słowacki czytał jednemu tylko Beitzenheimowi, doszedł nas w takim stanie, jak arcydzieła rzeźby greckiej: wodłamiach. Ale jest *Mazepa*, a w nim cała druga połowa aktu pierwszego i początkowe sceny drugiego, są prawdziwym arcydziełem, jako psychologiczny portret Jana-Kazimierza. Takim był ten król, w którym rozpustnik był podszyty bigotem, a bigot — rozpustnikiem, który, obok wszystkich ułomności molierowskiego *Tartuffa*, miał takie chwile, gdzie z najzupełniejszą szczerością i dobrą wiarą myślał o życiu zakonnym, do którego, znużony panowaniem i

miłostkami, na serjo tęsknił niekiedy. Dziwna postać, bo sympatyczna i niesympatyczna jednocześnie. Instykt narodu, «który tak rzadko się myli», uważa go za Hamleta polskiej historii, a kiedy się patrzy na obrazy Matejki, na których jest wyobrażony Jan-Kazimierz, rzeczywiście ma się wrażenie, że coś z Hamleta musiało być w tym ostatnim z Wazów. Jeżeli się nie wątpi, że *Tartuffe* musi być tchórzem, to Jan-Kazimierz, tak bardzo pod wielu względami do tamtego podobny, był walecznym i odważnym. Hamlet daje dowody odwagi, kiedy walczy z piratami, Jan-Kazimierz miał swoją bitwę pod Beresteczkiem. Ma się jakiś pociąg do tego króla, a wspaniałe *Szkice Kubali*, zarówno, jak i *Ogniem i mieczem* lub *Potop* Sienkiewicza nie rozwiewają iluzji, tak, jak to czyni np., i to bardzo przekonująco, książka p. Czermaka. Czytając jego *Ostatnie lata Jana-Kazimierza*, ma się wrażenie przykrego niesnaku, bo się przy czytaniu każdej kartki doznaje bolesnego uczucia, że Jan-

Kazimierz historyczny, a więc prawdziwy, nie ma nie wspólnego z tym, którego wymarzony obraz, podobny do matejkowskiego, nosiliśmy w duszy. Np. abdykacja! Według legendy, była to najpatetyczniejsza chwila w życiu tego króla, chwila, w której się wznosił aż do proroczej potęgi, w której przepowiedział wszystkim, co nastąpiło później, a w której wyobraziliśmy go sobie jakby otoczonego jakąś aureolą wieszczą. Z aureoli tej, po przeczytaniu dokumentów, przytoczonych we wspomnianem studjum, nie

Mieszkał w opactwie, w otoczeniu zakonników, którym nie mógł się stawiać za przykład do naśladowania, po kościołach przesiadywał z upodobaniem, odwiedzał okoliczne klasztory, brał udział w procesjach, zaglądał do karmelitów bosych, słuchał kazań, często się spowiadał i przystępował do komunji, a mimo to prowadził życie świeckie zupełnie, w którym rozpustne miłostki były najuлюбieńszą rozrywką, a kłopoty pieniężne i długi zatruwały to hulaszczę i wcale nie poważne życie eks-króla, piastującego godność kardynalską.

Dom, w którym mieszkał, do dziś dnia istnieje przy ulicy Jacob Nr. 19, a jest ciekawy przez to, że się za pomocą przejść podziemnych łączy z kościołem opactwa.

Byłem w tym domu, pytałem *concierge'ki*, czy nie wie nic o tem, że w tym domu mieszkał niegdyś *le Roi de Pologne*, ale już sam podziw starej francuzki, w jaki ją wprawiło moje zapytanie, świadczy najwymowniej, że tradycja o koronowanym lokatorze tego domu od r. 1669 do 1672 już zaginęła dawno.

IV.

Na podobne zapomnienie może się skarżyć i św. Kazimierz, o którym nikt nie wie dzisiaj w całym kościele St-Ger-

main des Près, począwszy od proboszcza, bardzo uprzejmego dla wszystkich, co się interesują grobowcem Jana-Kazimierza, o co w Paryżu w obecnej chwili nie łatwo, a skończywszy na woźnym kościelnym, który, przepasany szeroką wstęgą, w ogromnym kapeluszu stosowanym, obszytym srebrną taśmą, na głowie, postukując swym ogromnym kijem, zakończonym srebrną kulą, przechadza się w czasie nabożeństwa. Zarówno on, jak i ów sympatyczny proboszcz, zapytani, kto był święty Kazimierz, odpowiadają tyle tylko, że to był święty, ale to jest wszystko, co



KOSCIÓŁ ST-GERMAIN DES PRÉS.

(Do artykułu „Pamiętki polskie w Paryżu“).

zostaje nic, prócz srogiego rozczarowania. Jakże smutną jest *ta historia* tej abdykacji!... A po abdykacji, we Francji? Tutaj, choć uchodził za opata, a więc był uważany za osobę duchowną, i choć dobiegał sześćdziesiątki, więcej nierównie, aniżeli o święceniach kapłańskich, których, zdaje się, nigdy nie przyjął, lub o kraju, do którego nie tęsknił bardzo, myślał o pani marszałkowej de l'Hopital, niegdyś pracze z Grenoble, z którą podobno wszedł nawet w tajemnicze śluby, i o zaspokojeniu swoich niezliczonych wierzyteli, którzy mu nie dawał spokoju.



ADAM GIELGUD.

(Do artykułu).

o nim wiedzą. Że był królewiczem polskim, drugim synem Kazimierza Jagiellończyka, urodzonym z Elżbiety Habsburskiej, ulubionym uczniem Długosza, a patronem Litwy, kanonizowanym w r. 1521 przez Leona X, o tem tu nikt nie wie¹⁾.

Ale wiedzą siostry miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, pod których pieczę pozostaje *Zakład św. Kazimierza* przy ulicy Chevaleret, Nr. 119. Zakład ten, założony w r. 1846 z inicjatywy księżny Anny Czartoryskiej i Teofili Michałowskiej, jego pierwszej przełożonej, zwanej «świętą matką matek miłosierdzia», jest domem przytułku dla weteranów polskich, a zarazem ochronką i szkołą dla sierot i biednych dzieci polskich obojej płci.

Historja tego «domu św. Kazimierza» da się streścić w kilku słowach. Początkowo znajdował się przy ulicy d'Ivry, gdzie, urządzony na bardzo szczupłe rozmiary, zaledwie pięciu sierotom dawał jaki taki przytułek. Wkrótce jednak, z inicjatywy i pod przewodnictwem hrabiny de la Redorte, zawiązał się komitet dam polskich i francuzkich, który się tak energicznie zajął zbieraniem funduszów, że już w r. 1851 wynajęto obszerniejszy lokal przy ulicy Gentilly, a sierot, mieszkających w nim, było czterdzieści. W r. 1861, dzięki ofiarze ks. Witolda Czartoryskiego i hrabiny Grocholskiej, nabyto plac przy ul. Chevaleret, Nr. 119, gdzie następnie wzniesiono obecne gmachy. W r. 1866 zakład otrzymał piękną posesję w Juvisy, składającą się z obszernego domu i pięknego ogrodu, a poprzednio będącej własnością hrabiny de Montessuy. W r. 1869 wreszcie, dekretem cesarza Napoleona III, datowanym d. 16 czerwca, zakład został uznany za instytucję użyteczności publicznej, *reconnue comme établissement d'utilité publique*. W obecnej chwili — ciężkiej dla zakładu — tenże daje pomieszczenie: 30 starcom, 3 staruszkom, 3 bardzo sędziwym siostram miłosierdzia, w tej liczbie i pierwszej przełożonej swojej, urodzonej w r. 1811; 48 dziewczętom, 18 chłopcom, przebywającym w Juvisy, 13 siostram miłosierdzia, polkom, 2 kapelanom, polakom, 3 pomocnicom, 8 służącym. Głównymi opiekunami jest kilka rodzin arystokratycznych, polskich i francuzkich²⁾.

Jedno popołudnie, które spędziłem w tym zakładzie, należy do moich najprzyjemniejszych wspomnień paryzkich.

Byłem smutny tego dnia, a choć słońce świeciło na niebie bez chmur, cały świat — choć to był Paryż — wydawał mi

się takim, jakim jest tło *Anhellego*, zimnym, ciemnym, gdzie rosną ciernie zwątpienia, a powiędły kwiaty nadziei, gdzie pod świeżymi mogiłami zdają się pogrzebane marzenia, a ponuro i przeciągle świszczę lodowy wichur rzeczywistości, strącający ostatnie poźółkłe liście złudzeń.

W takim usposobieniu, które bywa stokroć dokuczliwsiem w Paryżu, bo się tu człowiek czuje bardziej, niż gdziekolwiek indziej, osamotnionym i obcym, wsiadłem na statek parowy, który płynie aż do Charanton, i popłynąłem w stronę ulicy Chevaleret, która się znajduje w Paryżu jeszcze, ale tak daleko, że prawie za Paryżem. Po półgodzinnej żegludze, minawszy szereg mostów, pod któremi statek przepływał, zatrzymałem się przed bramą zakładu św. Kazimierza, który z zewnątrz, od ulicy — zacisznej i bezludnej — robi jakieś klasztorne wrażenie: skromny dom dwupiętrowy, bez żadnych ozdób architektonicznych, z oszklonym obrazem św. Kazimierza, wmurowanym powyżej bramy. Brama zamknięta. Dzwonię. Otwiera mi siostra miłosierdzia, w białym płóciennym czepcu o szerokich skrzydłach, młoda, blada, o idealnym wyrazie twarzy, o dziwnie słodkich oczach; tak musiała wyglądać pani Emilja, matka sienkiewiczowskiej Lidki z *Rodziny Połanieckich*, kiedy została siostrą miłosierdzia. «Czego panu sobie życzy?» — zapytała mię po francuzku. «Chciałem zwiedzić zakład św. Kazimierza» — odrzekłem po polsku. Po chwili znalazłem się w pokoju matki przełożonej, Anieli Siwickiej, niewielkim czystym pokoju o zakratowanych oknach, w którym z przyjemnością zobaczyłem na ścianach, obok kilku obrazów świętych, *Kazanie Skargi* i *Unję Matejki*, oraz *Procesję krakowską* Lipińskiego. Obrazy te, oglądane w Paryżu, robią podwójne wrażenie: czuje się odrazu, że się oddycha innym powietrzem, że się jest u siebie. Po chwili weszła matka przełożona, z którą, poznajomwszy się, dłuższy czas rozmawiałem — o kraju, poczem ofiarowała mi się sama oprowadzić mię po zakładzie. Jakoż zwiedziłem wszystko, począwszy od sal szkolnych i szwalni, a skończywszy na kuchni, ogrodzie i oficynie, którą zamieszkuje staruszkowie. W ogrodzie i na podwórzu, korzystając z pięknego, wrześniowego popołudnia, bawiły się dzieci, same dziewczynki od 3 do 14 lat, a wśród tej sierocej gromadki, która mówi i myśli po francuzku, ale czuje i modli się po polsku, przechadzały się siostry miłosierdzia, trzymające nadzór nad tą rozbawioną dziatwą, a po ogrodzie przechadzali się weterani-starczy, siwiteńcy i pochyleni wiekiem, a każdy z nich, gdyby się rozgadał, z pewnością mógłby opowiedzieć wiele ciekawych rzeczy... Tymczasem opowiadała mi o nich matka przełożona: o ich sympatycznych dziwactwach, o drobnych zatargach i plotkach, jakimi sobie urozmaicają swe jednostajne życie, a które w nich odrazu pozwa-

lają poznać emigrantów, dawnych członków *Towarzystwa demokratycznego* i różnych innych klubów. Każdy z nich ma swego — ówieka. Jeden jest polityk, libertyn i demokrata, który nienawidzi krakowskiego *Czasu*, choć go codzień czytuje od deski do deski: pewno dawny wersalczyk z rodzaju Ziemkowiczów i Hetmanów. Drugi, hrabia L... jest heraldykiem i o wszystkich wie, z kogo się rodzą, etc., a ze swym najbliższym sąsiadem, tym demokratą i nieprzyjacielem *Czasu*, którego on znowu jest fanatycznym wyznawcą, nie rozmawia, nie zna się, choć mieszkają obok siebie, tylko ślaną przedzieleni. Ale ich dzieli przepaść przekonania. Trzeci, dawny marymontczyk, jest matematykiem, któremu nie daje spokoju — zagadka kwadratury koła. Jakoż jest przekonany, iż ją rozwiązał, a w jaki sposób, o tem naucza jego broszura francuzka, którą w roku zeszłym własnym kosztem wydał pod tytułem: *Solution du problème de la quadrature du cercle*. Czwarty, bez nogi, którą gdzieś stracił na Węgrzech, pod Bemem, jest żołnierzem. Ma order *Virtuti militari*, a żywi najwyższe lekcowanie dla tych ze swoich kolegów, którzy nie byli w ogniu, którzy nigdy nie byli ranieni. Na jego szczęście, prawie wszyscy, co z nim mieszkają w zakładzie, próbowali wojaczki... Z kolei zwiedziłem kaplicę zakładu, bardzo ładną, zupełnie podobną do naszych kościółków wiejskich, a mającą w wielkim ołtarzu, pod obrazem św. Anny (na intencję założycielki zakładu, księżny Anny Czartoryskiej), bardzo piękny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Kiedyśmy wychodzili z kaplicy, usłyszałem donośne dzwonicie. Co to? To dzwonek obiadowy. Już szósta. A nie było czwartej, kiedy zadzwonił do bramy. Jakże mi ten czas zleciał szybko!... Jakoż, przyjrzawszy się jeszcze, jak cała drużyna dzieci, które do tej chwili bawiły się w ogrodzie, posypała się w kierunku sali jadalnej, pożegnałem się z matką przełożoną.

W godzinę potem byłem na Wielkich bulwarach, około Opery, w samym sercu Paryża, wśród oszalamiającego turkotu i wrzawy ulicznej, wśród tysiącznego tłumu, cisnącego się na trotuarach, jadącego omnibusami, dorożkami, powozami, zapelniającego — w towarzystwie półświatka — wszystkie kawiarnie, przyglądającego się wspaniałym wystawom sklepowym.

Co za różnica pomiędzy tą duszną, niezdrową atmosferą, a tą, w której spędziłem całe popołudnie! Tabu z pewnością nie przyniosła tego ukojenia, które mi dała tamta. Kilka godzin temu, kiedy jechałem statkiem parowym, czułem jakąś zmorę moralną, która mi szarpała duszę, wszystko widziałem czarno, bom się na świat i siebie zapatrywałem przez pryzmat chwilowego *spleen'u*; tymczasem wracałem jakiś pokrzepiony na duchu, jakoś nastrojony pogodnie, jakby lepszy, niż byłem przedtem.

Ferd. Hösick.

¹⁾ Tych, którzy się interesują przebiegiem świętobliwego żywota królewicza, odsyłam do *Żywotów świętych Skargi*, który życie św. Kazimierza opisał dość wiernie a wspaniale, oraz do *Ateneum* z roku 1893, I, 521 — 528, gdzie p. Fryderyk Papée, młody historyk lwowski, z całym zasobem historycznego krytycyzmu opracował dzieje żywota tego świętego.

²⁾ *Roczniki Tow. hist.-lit. w Paryżu*, t. I — VI (Zakłady polskie na wychodźstwie, Dom św. Kazimierza). *Polaka w Paryżu*, str. 37, 38. (Paryż, 1889). *Zakład św. Miłosierdzia w Paryżu*. Odezwą do szanownych redaktorów z d. 17 czerwca 1896 r. *Oeuvre de Saint-Casimir, Statuts*.

Kachna Strusiówna.

OBRAZEK HISTORYCZNO-OBYCZAJOWY Z XVII WIEKU.

Napisal

4)

L. GLATMAN (LUDOMIR).

II.

Więści o tatarach, przywiezione przez p. Kalinowskiego do Halicza, nie były płonnemi.

Mimo traktatu chocimskiego, który stanowił, że król polski mógł chaćna w potrzebie wojennej użyć, jeśli tylko haracz roczny był zapłacony, mimo zobowiązań tatarów, że już odtąd wpadać w kraje polskie nie będą, najechali oni łońskiego roku w lutym Pokucie i zrabowali Ruś Czerwoną aż po Lwów. Wówczas to sromotne zerwanie traktatów, tudzież łupieztwa i porywanie bezbronnego ludu w jasyr do tego stopnia rozsierdziły rycerzy polskich, iż zdybana pod Szwankowcami, niedaleko Kołędzian, znaczna horda pogańska, przez 3,500 husarji w pień wyciętą została. Nie przebaczano tam, wedle zwyczaju, znacznym nawet murzom, każdemu bez pardonu łeb ścinając. W ten to sposób p. SzczaWiński ściał sławnego Beja murzę, wódz zaś drugiej hordy, Ali murza, który stał koszem pod Jazłowcem, dowiedziawszy się o tym strasznym pogromie i sromotnej śmierci swych kolegów, uszedł co tchu na Bukowinę, poprzysięgając krwawy odwet.

Po strasznych klęskach, jak długoletnia, bezowocna wojna północna o Smoleńsk i ze szwedami po szarańczy, która zboże do czarnej ziemi wyjadła, po głodzie i morowej zarazie, po cecorskim pogromie, po corocznych niemal okrutnych napaściach tatarskich i konfederacjach niepłatnego wojska (a piąty to już z rzędu rokosz żołnierski pod Kowenickim gniótl obecnie Polskę), kiedy się zdawało, że już sobie wypocznie ta oplakana i znękana ojczyzna, aliści w obecnym roku, Kantymir murza, basza białogrodzki, wpadł z 30,000 pobańców z Wołoch na Ruś Czerwoną i od Śniatyna do Medyki szybko kraj przebiegłszy, otóż tam swój założył, zkań na łupieże i pożogi pułki drapieżne wysyłając, całą krainę po za Przemyśl, Jarosław, Rzeszów aż do Brzozowa i Krosna zrabował. Wszędy pozostawiał on po sobie kupę gruzów i zgłiszczy, lud zaś wiejski i szlachtę bezbronną brał w łyka i pędził w niewolę. Cała Ruś od Chocima aż po za San tworzyła jedno wielkie, bezbrzeżne pogorzeliisko, a nocy czerwcowe świeciły tak jasnymi łunami, iż w szczerem polu czytać można było jak w biały dzień.

Był to dwunasty z rzędu najazd za Zygmunta III i nigdy sroźszej tatarskiej napaści Polska nie doznała. Gdziekolwiek dzikie hordy dotarły, wszędzie zostawiały po sobie śmierć i zniszczenie. Domy Boże gwałcone i rabowane, wsie i miasta popalone, dziewoje wiejskie i szlacheckie, kapłani i szlachta mordowani lub brani w niewolę, a nie było znikąd ratunku dla bezbronych. Dopiero hetman polny Stanisław Koniecpolski, rozesławszy do rot uniwersały, zgromadził wojsko na Tatarzyszcach i wiedząc z podjazdów o wszelkich obrotach nieprzyjacielskich, usiłował pogan w niszczącym powstrzymać pochodzie.

Sily, z jakimi wódz polski z obozu ruszył, niewielkie były, ledwie bowiem półtora tysiąca husarji zebrało się na tę wyprawę; narazie niepodobieństwem było porywać się z tą garstką na potężne tłumy pogańskie, musiano skupienia reszty wojska oczekiwać. Gdy się go coś na dwa tysiące zebrało, poszedł p. Koniecpolski od Gorczyczan przez Dunajgród, na Białą, na Czarnokońce, na Czortków, mimo Buczacza, na Zawalów i Podhajce i piątym obozem stanął pod Szumlanami. W drodze przybywało wojska pieniężnego i ochotników, złączyli się bowiem z nim znani nam już z Halicza panowie: Jakób Sobieski, Struś, obaj Sieniawscy, ks. Wiśniowiecki, Marcin Kazanowski; przywiedli też świetnie przyodziane roty pp. Potoccy: Stefan kamieniecki, Jan tłumacki starostowie, Stanisław podkomorzy podolski i Mikołaj, wojewoda bracki.

Wojsko składało się z żołnierzy chłop w chłopu dorodnych, bitnych, w boju doświadczonych i do rygoru wojskowego nawykłych.

Czołem szły rotы hetmańskie pod komendą p. Adama Kalinowskiego, którego hetman w nagrodę usług wojennych i trudów, w niewoli poniesionych, świeżo mianował namiestnikiem chorągwi.

To też p. Adam, choć rekuza starosty halickiego gniotła go nielada, z dumą spoglądał na pas rycerski, przewieszony przez ramię, i mówił do siebie: Nacierpiał się człek chłódów i głodów, dziś jednak nie żal trudów, zanie nagrodzonych. Zeby mi się jeszcze ta luba dziewczka tak udała, jako służby moje, jużbym innego szczęścia nie pragnął na świecie!

I, ciężko wzdychając, pocieszał się w żalości nadzieją, że jeszcze odzyska skarb umiłowany.

Za nim zdążyły chorągwie: Stefana Chmielnickiego, chorążego brackiego; Goślickiego, strażnika koronnego; Kossakowskiego, starosty wiskiego; Zamoyskiego, wojewody

kijowskiego; Herburta, starosty skalckiego; a dalej już jechali na czele swych rot: Samuel Łaszcz, Lanckoroński, Odrzywolski, Cetner, Męciński, Włodek, Baibuza, Annibal, Miesleszko, Stefan Koniecpolski, wszystko żołnierze dziarscy i do boju ochotni.

Tymczasem, nim te sily się zebrały, tatarzy lotem błyskawicy przebieżeli kraj aż po Biecz i Krosno, hetman zaś, straciwszy nadzieję dalszych suplementów, musiał im już nie «w kopyto» następować, jedno na zwracających się czychać na przeprawie. To też pomknął się nad Świśtelniki, a ztamąd wysłany na podjazd p. Odrzywolski dał znać, że pogańskie hordy zwracają się tym samym szlakiem, którym przyszły. Nie czekając tedy już reszty wojsk, «poszli nasi w imię Boże w oczy» i na przeprawie nad Dniestrem, dwie mile wyżej Halicza, pod Martynowem stanęli.

Tam husarja miała dobre prognostyki, gdy bowiem pogańskie przednie strażę zapaliły kilkanaście chałup, wielu z rycerstwa (nie wyjmując pana Jana Potockiego, star. tłumackiego, wielkiego heretyka) dobrowolnie wyznało i świadczyło, iż widzieli za wojskiem tatarskim krzyż wielki, z dymów na powietrzu uformowany. Rwali się tedy nasi do boju, ale nie było z kim walczyć, z wyjątkiem bowiem kilkuset pogan, wysłanych na harce, których wnet spędzono z pola lub ubito, reszta chowała się po przeciwnej stronie rzeki.

Hetman, który także wielką miał ochotę rozprawić się z nimi w otwartem polu, ścisnąwszy rotы nad brzegiem Dniestru w mały tabor, wysłał w lasy drugi podjazd dla śledzenia nieprzyjaciela.

Na czele wycieczki, z kilkudziesięciu ludzi złożonej, stanął na ochotnika starosta bracki, przydano mu zaś do rady i pomocy doświadczonego, starego żołnierza, p. Krzysztofa Strzemeskiego.

Tegoż dnia późnym wieczorem wrócił, a raczej przywłókl się ten ostatni, haniebnie postrzelony, z smutną wieścią, że reszta ludzi z p. Kalinowskim w lesie obsaczona, dostała się w niewolę, tatarzy zaś stoją koszem o milę za rzeką i nieprzeliczone tłumy jasyru wiodą.

P. Struś, wielki przyjaciel pana Strzemeskiego, widząc, jak okrutnie z ran cierpi, nie dał trzymać go w taborze, lecz na własnym wozie odesłał do Halicza, z prośbą do żony i córki, aby pieczę miały nad ranionym druhem.

O porwaniu pana Kalinowskiego Kachna dowiedziała się jeszcze przed przybyciem p. Strzemeskiego od jeńców tatarskich, złapanych w nocy

tuż u bram miasta, a wysłanych przez Kantymira, aby potajemnie wdrzeć się do grodu i uprowadzić córkę p. Strusia.

Rzecz mianowicie miała się tak, że gdy przy wziętym w niewolę panu Kalinowskim znaleziony konterfekt starościarki halickiej pokazano Kantymirowi, jej oblicze tak się spodobało wodzowi tatarskiemu, iż się uparł cały jasyr oddać za tę jedną dziewczę. Starosta braclawski, według zeznania więźniów, mimo pogrózek Kantymira, że mu leć zetnie, nie chciał wyznać, kto jest ową dziewczę, dopiero od jednego z towarzyszy husarskich podstępem i przemocą wydostano, że to córka p. Strusiowa. Basza białogrodzki wysłał w te pędy ludzi pod Halicz, aby mu dziewczę złowili, ale ich złapano



MINISTER SKARBU S. J. WITTE.

i uwięziono w starym lamusie dworku starosty halickiego.

Pani Strusiowa nietylko zmartwiona była rozpaczą córki, która na wieść o niewoli umiłowanego włosy rwała z głowy—ale dręczyły ją także obawy, że jeńcy wyrwać się mogą na wolność i porwać Kachnę, o co nie trudno było, jako że zbutwiały ściany starego śpichlerza i mała ilość ludzi, do obrony dworu zostawiona, nie dawały rękojmi zupełnego bezpieczeństwa.

Po otrząśnięciu się z pierwszej rozpaczy, jedyną myślą starościarki halickiej było udać się pod kratę więzienia jeńców tatarskich, a wybadawszy ich dokładnie, szukać sposobów ratunku p. Adama. Postanowiła sobie święcie, iż, choćby miała samopas rzucić się na horde tatarów, musi go z niewoli wydostać.

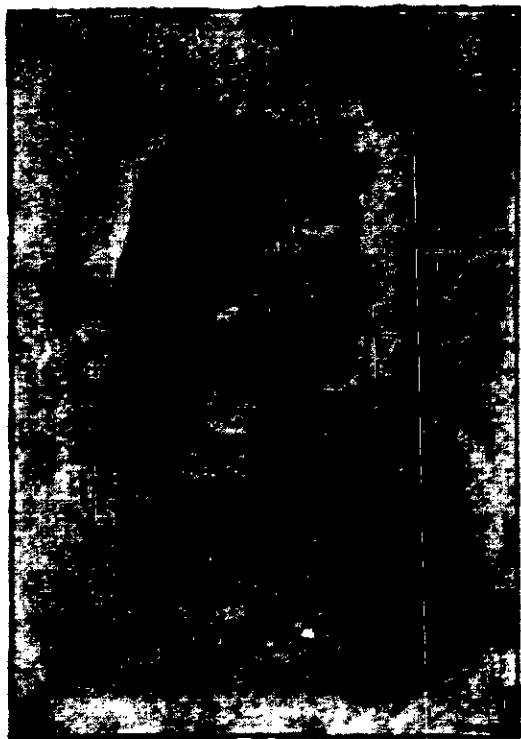
Jeńcy budzili w niej uczucie, jakiego się doznaje na widok ujarzmionego zwierza, co nam szkodzić nie może. U okna stał ich przewodnik, tatarzyn z namiotu Kantymira, starzec o siwej brodzie, którego

twarz czerstwa i oczy łagodne miały pewien wyraz szczeroci i budziły zaufanie. Z dłońmi, ukrytymi w szerokich rękawach kożucha, w śpiczastym kołpaku, stał smutny i zamyślony u kraty, dopiero na widok Kachny oblicze mu się rozjaśniło i zdala już witał ją z pokorą, należną przyszłej żonie wielkiego murzy. Wierzył on nawet w więzieniu i nie krył się z tem, że starościarka dostanie się Kantymirowi, aby zaś jej serce dla baszy białogrodzkiego schęcić, opowiadał łamaną polszczyzną o całym zajściu, a kończył to opowiadanie następującymi słowy:

— Nie zechcecie pójść, panienko, po woli, to murza nowe wojska zasadzi i przemocą was wezmą. Kantymirowi nie żyć bez was, tak was umiłował szalenie. Anibyście wiary dali, że gdyśmy tam w lasach u Dniestru stanęli, to on obraz was całował i modlił się doń, jak do Allaha. Pomiłowanie wy nad nieszczęsnym panem Kalinowskim miejcie, a jeżeli życie jego zratować chcecie, bądźcie dla Kantymira dobrzy i woli jego zadośćuczynicie. Puście mię na wolność, a chodźcie ze mną. Basza białogrodzki to wielki a bogaty pan, chana krewniak blizki, po śmierci jego tron mu się dostanie, wy władczynią całej ordy będziecie, czołem wam kniaziowie, dumni murzowie i hospodary bić, złote seraje przybytkiem waszym będą. Chodźcie, panienko, tam w obozie przyjmą was ze czcią, księżnej należną, i włosów wam z głowy nie spadnie, leć bowiem z karku spadłby temu, ktoby was tknął śmiać. Chodźcie, a ratujcie od niechybnej śmierci waszego nieszczęsnego husarza.

— Zmilcz! zmilcz! potworny starcze! — krzyknęła dziewczę i przestraszona, rozżalona do żywego, uciekła co tchu do dworu, święcie sobie przyrzekając więcej się u kraty nie pokazywać.

— DCN —



KRÓLOWA HOLENDERSKA
WILHELMINA,
licząca obecnie lat 16.

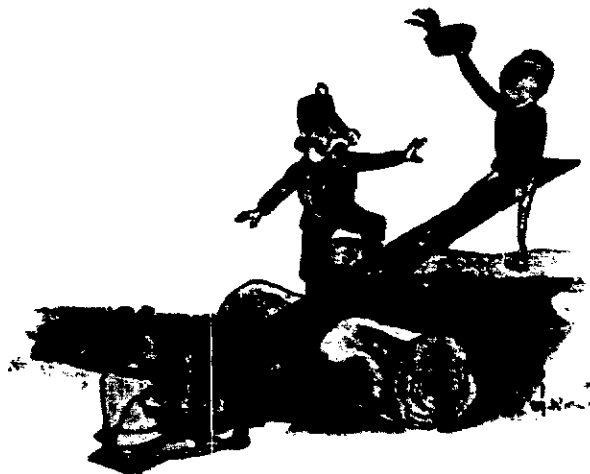
Rola niełatwa i tylko niewyczerpana uprzejmość ofiary mej natarczywości potrafiła ją umozebnić.



BRYAN.
przeciwnik polityczny Mac-Kinley'a
w walce o prezydenturę St. Zjed.,
kandydat partji demokratycznej,
zwolennik bimetalizmu.

kształconego, wyrafinowanego świata londyńskiego. Ci, którzy powtarzają okle-

Karykatury polityczne.



HUSTAWKA.

W tem satuka, by mimo ciągłego kołysania się utrzymać równowagę. („Lustige Bilder“).

ADAM GIEŁGUD.

(Z portretem.)

Nie bez pewnego poczucia oryginalności położenia zwróciłem się do p. Adama Giełguda z prośbą o udzielenie mi posłuchania: mam bowiem przyjemność znać go od lat wielu i nieraz bywałem gościem w jego przyjacielskim domu. Wypadalo mi jednak obecnie, gdy występowałem w roli korespondenta «Kraju», zapamięć o dawnych stosunkach, a także o szczegółach jego prywatnego życia i publicznej działalności i stanąć przed nim jako znak zapytania.

Od lat kilkunastu państwo Giełgudowie mieszkają na St. Leonards Terrace, w dzielnicy Chelsea. Przed oknami ich domu ścielą się przestronne trawniki ogrodu, otaczającego Gmach inwalidów. Jest to część miasta spokojna, zdrowa pięknie położona nad brzegami Tamizy, ulubiona siedziba artystów i inteligencji londyńskiej. Niepodobna było pp. Giełgudom obrać właściwszego gniazda. W gościnnych progach ich domu, urządzonego z prawdziwie artystycznym wykwintem, pełnym dzieł sztuki, obrazów, rycin, fotografii, spotykać można kwiat wy-

ane skargi, że niema w Londynie sa-
nu, gdzieby rozmowa biegła swobodnie,
obejmując wszystkie objawy społecznego
życia. Nie mieli zapewne sposobności by-
ć w salonie, gdzie przyduje pani
Gielgud. Kto raz tam spędził go-
dzinę, nie zapomni jej nigdy.

Gdy wszedł dzisiaj do salonu, w któ-
rym mnie oczekiwał p. Adam Gielgud,
wyciągnęły wygodnie w fotelu, spostrze-
głem na jego ustach uśmiech pół szyder-
czy. Świadczył on, że był przygotowany
na cały szereg niedyskretnych pytań.
Przystąpiłem do operacji odrazu: obaj
poczęliśmy o tyle przynajmniej anglikami,
że umiemy ocenić wartość czasu.

Pierwsze pytanie tyczyło się natural-
nie daty jego urodzenia. Nie bez małego
dziwienia dowiedziałem się, że sięga ona
1844 roku. Wygląda p. Adam, dzięki
swej wysmukłości i młodzieńczej giętko-
ści, co najmniej o dwadzieścia lat mło-
dziej. Nie widać siwizny w jego jasnych
włosach i zarostie, a z pod binokli oko
wzruszy się pełnią życia. Pewna flegma-
tyczność ruchów i powolność mowy są
jego właściwością wrodzoną, a bynajmniej
nie następstwem wieku.

Urodził się w Królewcu i nie miał ni-
gdy możności odwiedzenia gniazda ro-
dzinnego na Żmudzi. Majątek, uroczu po-
łożony nad Niemnem, od wieków w ręku
Gielgudów pozostający, jest obecnie wła-
snością spokrewnionego z nimi domu Pu-
stowskich.

— A czy prawda — spytałem — że
zaczęłeś uczyć się po polsku dopiero,
gdyś doszedł do pełnoletności?

— Wierutna bajka. Z matką, Szemio-
tówną z domu, z ojcem nigdy innym nie
mówiłem językiem, jak rodzinnym. Baśń
tę mogła zrodzić chyba ta okoliczność,
żem nigdy przez zbieg okoliczności nie
stał nogą na ziemię polską aż do roku
1887, gdy odwiedziłem Zakopane. Odtąd
rok w rok do Galicji zaglądam.

— A jak się stało, żeś wszedł do an-
gielskiego ministerstwa wojny? Podobno
dziedziczyłeś tę posadę po starym wia-
dźcu z r. 1870, majorze Szulczewskim?

— I to nieprawda. Szulczewski zaj-
mował podrzędne stanowisko w wydziale
wojny, ale był ceniony dla wysokiej zac-
ności swego charakteru. Znał mnie, gdy
młodzieńcem, studiując prawo w Lin-
coln's Inn, sposobił się do adwokatury,
zawalowała posada w ministerstwie woj-
ny, nie mając nic lepszego do czynie-
nia, między adwokat bez klientów, wsze-
m tam, jak mi się zdawało, tylko na
maszyny. Wkrótce jednak złożyłem
powodzące egzaminy i otrzymałem po-
sada.

— Szczebel po szczeblu wzniosłeś się
do obecnie zajmowanego stanowiska
w wydziale regulaminów wojsko-
wych.

— Tak, i za dwa lata, po ukończeniu
służby, usunę się na odpoczynek.

— Praca biurowa nie absorbowowała jed-
nak zupełnie działalności pańskiej?

— Naturalizowany jako anglik, zaciąg-
nałem względem rządu angielskiego obo-
wiązki, które spełniałem, o ile mogłem,
najlepiej. Pozostawały jednak jeszcze
obowiązki względem rodaków i ku tym
ciągnęło serce.

— Wiem, że od lat wielu jesteś człon-
kiem Towarzystwa historycznego pol-
skiego i że w niem przydujesz od śmierci
Szulczewskiego. Czy daje to dużo za-
jęcia?

— Stosunkowo mało i przy pomocy
p. Jazdowskiego, sekretarza, we dwóch
załatwiamy sprawy. Towarzystwo nasze
ma głównie na celu wspomaganie starych
rodaków, którzy od wielu lat są już na-
szymi pensjonarzami. Liczba ich zmniej-
sza się jednak, a i dochody są szczupłe:
dobroczynców stałych coraz mniej i tylko
bał polski, który urządzamy co rok, sta-
nowi główne źródło dochodu. Towarzy-
stwo to jest atoli jedynym zbiorowym
organizmem naszym w Anglii i dlatego
wypada podtrzymywać je, choćby to wy-
magало wielkich wysiłków.

— Nie ograniczałeś się jednak do
wspomagania i utrzymywania podupa-
dłych rodaków, ale, będąc przedstawicie-
lem narodowości naszej wśród anglików,
służyłeś za ogniwo, łączące dwa społec-
zeństwa. I czyniłeś to we wszystkich
formach, na wszystkich polach.

— Było to niezbędnem. Nie można so-
bie wyobrazić jak błędne, jak niedokład-
ne pojęcia miewają nawet wykształceni
anglicy o naszym kraju. Trzeba było je
wyjaśniać i prostować. Taką była myśl
przewodnią moich odczytów w Royal
Institute w 1890 r. i wieloletniej dzia-
łalności w prasie.

— Czy byłeś i jesteś pan współpra-
cownikiem wielu pism i dzienników?

— Zaczawszy od «Timesa», «Daily
News», «Pall Mall», «St-James Gazette»,
«Examiner», «Sunday Times», a skoń-
czywszy na «Observer», którego jestem
stałym współpracownikiem, pisywałem
często do różnych dzienników. Przyja-
cielskie stosunki, jakie mnie łączą z wie-
lu wybitnymi wydawcami i redaktorami,
ułatwiły mi tę działalność. Od dzienni-
ków przejście było łatwe do przeglądów
miesięcznych, gdzie ogłaszałem studia:
w «Westminster Review», «Mac Millan
Magazine», «Fortnightly Review» i kilku
innych.

— A zapomniałeś jeszcze nie jedno.
Przypominam sobie opis Zakopanego i
Tatrów w «Illustrated London News»
przed paru laty. Wywarł on tu żywe
wrażenie.

— Jeden dobry skutek miał ten opis,
w każdym razie — zauważył p. Gielgud.
Sprowadza co rok większą liczbę tury-
stów angielskich w nasze malownicze
strony.

— Dlaczego nie zebrałeś pan nigdy swych
artykułów i studjów rozproszonych po
tylu pismach w jedną całość?

— Nie przyszło mi to na myśl, a co
prawda nie starczyło i czasu. Miałem

zawsze literackich zajęć dużo. Niemal
zachodu kosztowało mnie wydanie w roku
1887 po angielsku «Pamiętników Beu-
sta». Jak wiesz, zlecił mi ich wydanie
w trzech językach, i angielska edycja
wyszła u Remingtona. Zawarte tam
anegdoty, zasilają wielu literatów w kło-
pocie.

— A pamiętniki ks. Adama Czartory-
skiego? Niemal także poświęcić im pan
musiałeś pracy.

— Tak, ale wdzięczna to była praca!
Gdy się porówna taką powierzchowną i,
bądź co bądź, drugorzędną figurę poli-
tyczną, jaką był Beust, z istotnie wielką
postacią ks. Adama, dochodzi się do prze-
konania, że i pamiętniki ich niejednako-
wo traktować trzeba. Rozległy wstęp do
Pamiętnika ks. Adama wypowiedział zresz-
tą moje zapatrywania na epokę histo-
ryczną, w której książkę tak wielką ode-
grał rolę.

— Jakie było powodzenie tej książki
w Anglii?

— Większe, niż przypuścić mogłem. Pa-
miętniki te rozkupiono w większej licz-
bie egzemplarzy, niż Beusta, co wska-
zuje na poważny nastrój umysłów angielskich.
Do dziś dnia, jak mi to księgarz
niedawno oświadczył, sprzedaż nie ustala.

— A jakie są pańskie zamiary na przy-
szłość?

— Nic jeszcze stanowczego nie zdecy-
dowałem. Gdy służba w ministerstwie
się skończy, opuścimy prawdopodobnie
z żoną Londyn i ostatnie lata życia spędzimy
wśród swoich, prawdopodobnie
w Krakowie.

— A synowie?

— Synowie rozproszeni po świecie.
Najstarszy tu, zajęty w różnych prze-
mysłowych i finansowych przedsięwzię-
ciach; drugi w Kanadzie, a obecnie
w Rochy Mountains, osiadł na gospodar-
ce; ostatni wojował w Matabeleland i
jest tam obecnie komisarzem rządowym.
Każdy z nich ma swą sferę działalności.
Ja chcę przynajmniej kości na swojskiej
złotyziemi.

— A czy pomyślałeś pan, co się tutaj
z kolonją polską stanie, gdy państwo dom
swój zamkniecie?

— A to trudno! Radźcie sobie sami.
Nie będzie nas, będzie ktoś inny. Nie-
tylko podział pracy, ale jej dziedziczenie
jest koniecznością...

Gawęda szła dalej, podane jednak już
rysy wystarczą do wyrobienia sobie po-
jęcia, jaką poważną, dzielną a serdeczną
osobistością jest p. Adam Gielgud. Oby
podobnych jemu było więcej, a sieroctwo
nasze na obczyźnie mniejby się nam do-
tkliwym wydawało.

N. T.

LISTKI WARSZAWSKIE.

[Czy już mamy naszego Nausena?]

W jednej z kronik, wspominając o peł-
nej trudów i niebezpieczeństw podróży

dra Nansena ku biegunowi północnemu. dodałem pytanie: «Czy my, polacy, mogliśmy, choćby za parę wieków, zdobyć się na Nansena?»... Zaś w kilka dni strzymałem kopertę, w niej moja kronika z podkreślonym powyższym frazesem i wycinek jakiegos innego pisma, w którym nieznaną ręką znowu podkreśliła następujące zdanie:

«Jest nim polak, Henryk Arctowski».
Co to znaczy?

To znaczy, że my, polacy, nie potrzebujemy aż paru wieków czekać na zjawienie się naszego Nansena, ponieważ taki Nansen już jest — w osobie p. Arctowskiego. P. Arctowski, warszawianin, mieszka od dość dawna zagranicą; tam skończył nauki i tam pracuje obecnie nad geologią Wozezów, tudzież chemią nieorganiczną. Prace swoje p. Arctowski drukuje we francuskich i niemieckich czasopismach naukowych. Z tego widzimy, że p. Arctowski jest poważnym i szanownym pracownikiem. Ale... na czym polega jego podobieństwo do Nansena?...

A — p. Arctowski wybiera się z p. de Gerlache, belgijskim marynarzem, w okolice bieguna południowego, ażeby tam badać: dno morskie, prądy morskie, lodowce, a zapewne rośliny i zwierzęta. Powtarzam: p. Arctowski dopiero «ma zamiar» popłynąć do bieguna południowego, a tymczasem ktoś z naszych entuzjastów już dziś mianuje go polakim Nansenem!... Najmocniej przepraszam p. Arctowskiego, że tak często (z całym wreszcie szacunkiem) powtarzam jego nazwisko. Ale potrzebne mi to do scharakteryzowania pewnej narodowej choroby.

Choroba jest: zupełny brak poczucia rzeczywistości. Polega zaś ona na tem, że: to, co było, albo to, co dopiero może być, traktujemy jako rzeczy — już istniejące. Niez to razy słyszemy zdania, wygłaszane nie tylko z przekonaniem, ale nawet z gniewem:

— My, polacy, nie potrzebujemy zazdrościć obcym. Gdy chodzi o przemysł, mamy Stasziców, Lubeckich, Steinkelerów, gdy o naukę — posiadamy Śniadeckich, Koperników...

A nawet w kwestji podróży do bieguna możemy zacytować nazwisko Arctowskiego...

Nie wiem, czy jest na świecie naród, który częściej wypowiadałby frazes: «my nie potrzebujemy zazdrościć obcym»... Przez ten czas obcy nie nie mówią, niczego nam nie zazdroszą, a tylko — odbywają podróże, robią codziennie po kilka mniejszych i większych wynalazków, wydają po kilka tomów książek i t. p.

Oni, ci obcy, są podobni do ludzi, którzy co godzinę powiększają swój ruchomy i nieruchomy majątek, którzy do skrzyń, już przepelnionych skarbami, jeszcze codziennie dorzucają nowe klejnoty, nowe sztuki złota, czy srebra.

My zaś, albo jak chłop, cieszymy się paczką starych banknotów, oddawna wycofanych z kursu, albo wystawiamy wekałe na kapitał, który kiedyś tam ma się zrobić... W dodatku: sam ma się zrobić!

I ciągle dziwimy się, że ani naszych bankocetli, ani wekali nikt nie chce brać za gotówkę.

Tak, szanowny korespondencie. Pomińmo całej powności, z jaką podkreślił pan zdanie: «Jest nim polak i t. d.», my —

jeszcze nie mamy Nansena. Co gorzej, my nawet nie mamy dostatecznej ilości uczonych i wynalazców, już nie mówiąc o tych, którzy dokonywają przewrotów w cywilizacji, ale o tych zwykłych, którzy podtrzymują dobrobyt i mały, codzienny postęp w społeczeństwach.

Zamiast więc ludzi się nazwiskami, które albo przebrzmiały, albo jeszcze nie zajaśniały, lepiej będzie zbierać materiał i przygotowywać sobie na przyszłość dzielnych pracowników, dochowywać kapitał na wydatki bieżące.

A czy są takie materiały?

Stanowczo są. I gdyby kiedy utworzono komisję do «wyszukiwania talentów», przekonano by się, że wśród każdego miliona ludzi ukrywa się, najczęściej w szynkach, w głębokim cieniu, po kilkanaście niepospolitych indywidualności. Z jednych mogłyby się wytworzyć poeci i artyści, z innych uczeni i wynalazcy.

Ale ponieważ tego rodzaju komisji nie ma, więc w każdym pokoleniu marnują się, literalnie marnują się setki osób, wyższych nad średnią miarę, które nawet nie przeczuwają swojej wyjątkowości, a których otoczenie albo nie pojmaje, albo — nie umie użytkować.

Gdyby np. taki Paderewski urodził się w chłopskiej chałupie, umarłoby parobkiem. Ale szlachecki dworek — pokazał mu fortepian. Warszawa zrobiła go profesorem konserwatorium, ba! — płaciła po 50 kop. za lekcję «muzyczki», a dopiero — Berlin, Paryż, Londyn, New-York uczyniły go sławnym i bogatym fortepianistą.

Czy chce przez to powiedzieć, że dopiero zagranica robi geniuszów?... Bynajmniej. Chciałem raczej wypisać, wywołać, wykrzyczeć tę wielką prawdę, że — mogliśmy więcej, niż obecnie, posiadać ludzi znakomitych, gdyby:

1) Nie zakazała nam krwi i duszy dziwna arogancja, wedle której — «nie potrzebujemy zazdrościć obcym».

2) Gdyby ta inteligencja, jaką posiadamy, i ci ludzie zamożni, jakich mamy, chcieli wyszukiwać talenty i ułatwiać im rozwój.

Zamiast tego, posiadamy w wysokim stopniu inną sztukę: zatrutowania życia takim, którzy już pracują.

Eolestaw Prus.

NAPOLEONIDZI W AMERYCE.

Trzej członkowie rodu Napoleona I przedostali się do Ameryki. Pierwszym był Achilles ks. Murat, który — nie bez wielkiego zreszta oporu ze strony rodziny oblubienicy — poślubił miss Katarzynę Dangerfield Willis. Rodzice jej należeli do arystokracji stanu Wirginji i nie chcieli łączyć krwi niebieskiej z wnutkiem byłego oberżysty Murata, bez względu na to, że Achilles był synowcem Napoleona. Dopiero po wielu korowodach, miss Kate została... księżną. Umiała ona ugodzić się ze swym ekscentrycznym małżonkiem i przyjmowała weselo jego dławactwa, skierowane głównie ku doświadczeniom kulinarnym. Służyły mu w tym celu wszelakie przedmioty, nie nadające się wcale do jedzenia. Zupa z aligatorów smakowała mu równie, jak z wygotowanych liści dębowych. Gotował i smażył wszystko, co mu się nawinęło pod rękę. Zdąrzyło się, że ks. Achilles, gotując jakiś strop, wpadł do kotła i o mało życia nie postradał; jednak i

to nie zatechęciło go do dalszych doświadczeń w tym kierunku. Pewnego razu wybrał się z żoną do Londynu. Tu Kate poznała Ludwika Napoleona i bardzo się z nim zaprzyjaźniła. Opowiadał jej o swych projektach na przyszłość: «Jak zamierzam cesarzem, kuzynko Kate — mówi — dam ci pałac i wartyko co zechcesz». Pucaliwała mu, chociaż nie wierzyła tym marzeniom. Potem Achilles ks. Murat wstąpił do wojska amerykańskiego i walczył przeciwko Indianom Florydy. Walczył dzielnie, a żona towarzyszyła mu, dzieląc wszelkie niebezpieczeństwa. Księżę zmarł w roku 1847. Wdowa zamieszkała w Tallahassee; posiadała tam plantację trzciny cukrowej, w której pracowało dwanaście niewolników. Po ślubie cesarza Napoleona odwiedziła go w Tuilerjach. Obserwowała jej naprawę pałacu, ale go nie przyjęła. Dowiedziawszy się, że jest krajową, dał jej dożywotnią rentę w wysokości 50,000 fr., ale ona chciała daleko więcej, a mianowicie, żeby Napoleon III stanął po stronie stronnictwa południowego w wojnie amerykańskiej. «Kuzynko Kate — odparł jej na to — mam wiele dla ciebie sympatyj; gdybyś jednak poślubiła jednego pałacu za niewolnictwem, miałbym już na ulicach Paryża rewolucję». W roku 1867 umarła: była do śmierci gorącą zwolenniczką niewolnictwa. Król Neapolu wysłał do Ameryki drugiego jeszcze syna, Napoleona-Lucjana-Karola, aby mu nieco rugów przyrzec. Młody księżę osiadł w Bordentown w stanie New-Jersey i zajmował się gospodarstwem. Pensja, którą mu ojciec wypłacał, szła na karty; to też niebawem niedzielił po uszy w długach i cały kredyt stracił. Porzucił gospodarstwo rolne i, wbrew woli ojca swego, ożenił się z miss Georgią Fraser. Młoda para była pozbawiona wszelkich środków do życia. Pani Murat musiała założyć pensję, żałakę i wiodło im się jako tako, ale mają wszystkie dochody utracił. Gdy Napoleon wstąpił na tron, nie zapomniał o swym kuzynie i wezwał go do Francji. Księżę wyruszył z żoną i z córkami, które poprosić nie miały w co się odziać. Następnie jedna córka wyszła za br. Chasseron, druga za ks. de Mouchy. Wierzyście ks. Murata wysłali za nim rejenta; ale straszny poślę go, karmił, pokazywał mu osobliwości Paryża, aż wreszcie odprawił z kwitkiem, mówiąc, że pieniądze nie ma i starych długów płacić wcale nie może. Ostatnim potomkiem rodziny Bonapartech w Ameryce jest Karol-Hierolim Bonaparte, którego ojciec pochodził od Hierolim i Eliry Patterson. Ks. Karol urodził się w roku 1851 w Baltimore i zajmuje wysokie stanowisko wśród adwokatów tego miasta i jest prawą ręką kardynała Gibbonsa.

KRONIKA LITERACKA.

Interesujące odkrycie. W magazynie lwowskiej biblioteki uniwersyteckiej, gdzie od dawna lat składano dublety i manuskrypty, znaczną część ogromnego zbioru mniejszej wagi, i składający się z napisanych druków z XV i XVII w., a które mało dotychczas leżące w dwóch lub trzech egzemplarzach, np. Grodzickiego o „pogrzebie kalendariusza”. Najlepiej Apotecymana, pisma Marcelego i in. Procz tego odkryto 3 niezmiernie ważne, a mianowicie dotychczas pergamińskie dyplomy z lat 1364, 1411, 1513, 1515 i 1516 papiankie z XVII—XVIII w., sześć kalkadziennych oryginalnych dyplomów królów polskich z XVI—XVIII w., pierwszą korespondencję jezuitów z XVII i XVIII w. i kilkanaście sztuk dokumentów, dotychczas majątkowych spraw klasztoru jezuitów, w końcu plany szkół jezuitów i t. d. Znajdywane były tych rzeczy na ścianach dżumy należącej do p. Eugenjusza Barwickiego, autorowi kilku prac historycznych z czasów Fryderyka III.

„Das Vater”. Jako dodatek miesięczny do „Petersburger gazety” ukazał się nowy wydanie przekładu Sienkiewiczowskiego „Que Vadis” na język rosyjski.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

KURJER WARSZAWSKI.

Osady rolne. Na ostatniem posiedzeniu komitetu Tow. osad rolnych powołani zostali do zarządu pp.: Jan Domaszewski, Teofil Nowosielski, Stanisław Okęcki i Kazimierz Sobański. Zarząd w tym składzie pełnić będzie obowiązki prowizoryczne do czasu wyboru nowego przewodniczącego i ukonstytuowania starego zarządu. Do komitetu zostali zaproszeni pp. Franciszek Nowodworski i Adam Przanowski.

Muzeum pszczylniczo-ogrodnicze od p. Władysława hr. Branickiego, na którego posejaj «Frascati» mieści się, otrzymało bezpłatnie około 2 morgów gruntu, przylegającego do budynku muzeum. Z darowizny tej korzystają przedewszystkiem uczniowie i uczennice, uczęszczający do muzeum na praktykę. Zarząd, mając więcej miejsca na pasiekę, rozstawił już ule na zaofiarowanym gruncie.

Turyści angielscy. W ciągu dwóch dni bawiło w Warszawie grono turystów angielskich ze sfery arystokratycznej, zwracając uwagę swemi ekscentrycznymi ubiorami podróżni. Goście angielscy przybyli dla zwiedzenia Warszawy na zaproszenie jednego z przemysłowców tutejszych.

Jubileusz. W świecie prawniczym warszawskim obchodzony będzie wkrótce jubileusz 50-letniej pracy obrończej zasłużonego wydawcy zbiorów «Jurisprudencji cywilnej departamentów izby sądowej i Senatu» i autora pytań prawnych, mecenasa p. Józefa Karpińskiego.

Nie trzeba wcale uczyć się kroju wobec nowego wynalazku.

Aparat do kroju damskich sukien na wszystkie figury, szczupłe i korpulentne, bez wszelkich wymiarów. Każdy może krajać bez żadnego uczenia się kroju. Zdjąwszy miarę z osoby, kładzie się na podszewce i razem z materiałem kraje. Cena aparatu rs. 15 w Warszawie, na prowincji rs. 16 z wysyłką. Ul. Leszno, № 23, m. 20, na parterze, Jamina Nępmucma-K.

NA ULICY. — Mój panie, jeżeli nie przestaniesz natychmiast prześladować swą osobą tej pani, będziesz miał ze mną do czynienia. Czy pani pozwoli nieznanemu ofiarować sobie pomoc przeciwko natrętom?

— Kiedy tamten nieznamy więcej mi się podoba od pana... (Müsch. Hum. Bl.).

ADWOKAT PRZYBYŚLÝ

JAN JAKÓB LITAUER

przyjmuje sprawy cywilne, karne i administracyjne. Warszawa, ul. Elektoralna, 12. (1400-4 3)

TRATE WSPÓLCHESNY. — Panie dyktora, przegadaliśmy się zaogadnować do pastki trupy jako naiwna.

— To niemożliwe; grywamy teraz tylko sztuki wypisane, a tam niema żadnych sztywnych. (Fleg. Bl.).

KRAJOWE TOW. UBEZPIECZENIA

„PRZEZORNOSC”

Kapitał zakładowy 500,000 rs.
Fundusz rezerwowy przeszło 450,000 „

Ubezpieczenia na Życie, Posagów, Rent i od Wy-
padków na korzystnych warunkach.

Każdy ubezpieczony w Towarzystwie staje się jego stowarzyszonym i ma prawo do udziału w zarządzie i w zyskach.

Towarzystwo udziela saliczkami na zastaw polis i pożyczki na zastaw papierów procentowych.

Suma wypłat podaną jest w polisie. (1420-8-1)

Biurowy Dyrekcji w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 7.

Potrzebni są szolni agenci.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, ulica Senatorska, № 33. (1131)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z datu ogłoszeniowego, racyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zamierzają. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

FABRYKA CUKROW DESEROWYCH

F. STRASZAK i Spółka,

CZEKOLADA, KAKAO. (1386-13-5)

Ceny niskie. — Nowy-błwiat, № 37.

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION

TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI,

Warszawa, Miodowa, № 4. (1131)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

Masowiecka 16 **ZAŁĘSKI** Masowiecka 16

w Warszawie. w Warszawie. pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (1295)

Skład Broni, Gilz i Przyborów Myśliwskich

pod firmą

K. i J. BEKKER,

egzystujący od r. 1830,

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 40,

zaopatrzone na sezon bieżący w świeży asortyment broni i wszelkich przyborów myśliwskich, (1419-8-2)

poleca takowe PO CENACH PRZYSTĘPNYCH.

W CUKIERNI. — Podobno pan dobrodziej kupił ładną kamienicę przed miesiącem?

— A tak, panie, kupiłem i już ledwie żyję; krzyż małe tak boli, nogi nie służą, a ręce mam jak drewniane...

— Od kupa domu?
— A panie, czy to bagażem podnosi komornik przeszło z czterdziestu lokali? (Müsch.)

WKARPINSKI & WLEPERT
FARBY WARSZAWA
LAKIERY
POKOSTY

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

W WARSZAWIE

poleca:

Po zdrowie, powieść Eterusa, rs. 1 k. 20.

Bluszon, historia małżeńska, M. Gawalewicz, rs. 1 k. 20.

Oudak, powieść M. Gawalewicza, rs. 1 k. 20.

Szubrawcy, powieść M. Gawalewicza, 3 tomy, rs. 8.

Kłeska, powieść K. Glińskiego, rs. 1.

Tarantula, powieść prawdziwa K. Glińskiego, rs. 1 k. 40.

Jak cień, powieść Hajoty, rs. 1 k. 20.

Na służbie, powieść Z. Kowerskiej, 2 tomy, rs. 2.

Znane dzieje, powieść. (Ploteczka.—Niańta.—Piotr i Paweł). Z. Kowerskiej, rs. 1 k. 20.

Szary wilk, powieść historyczna A. Krechowickiego, wydanie II, rs. 1 k. 50.

Melancholicy, nowele E. Orzeszkowej, 2 tomy. Treść I: Z pomroku. Jedna setna. Światło w ruinach. Ognia.—II: Asocetka. Wielki. Brać; rs. 2.

Kroniki 1875 — 1878 B. Prusa (Al. Głowackiego), rs. 2.

Pierwsze opowiadania B. Prusa (Al. Głowackiego), wyd. II, rs. 1 k. 50.

Placówka, powieść B. Prusa (Al. Głowackiego), wyd. IV, przejrane, rs. 1 k. 50.

Komediantka, powieść Wł. G. Reymonta, rs. 1 k. 50.

Na wyżynach, powieść M. Dziewicówny, rs. 1 k. 50.

Wojna w czasie pokoju, opowiadanie Zofji Urbanowicz, rs. 1 k. 50. (1391-8-1)

Opowiada: Wracam ze ślubu. Pójdźcie do tej pory jestem cały rozbawiony.
Powiedział: Wierzę w miłość, w miłość bez serca i wiary, nawet e mi większego nieszczęścia niż miłość (Müsch).

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga REUBENHA

„Samouczek”

polsko-francuski z objaśnieniem wymowy i akcentowania (kurs I w 13, a kurs II w 24), razem w 37 zeszytach część praktyczna i w 10 zeszytach gramatyka francuska, ogółem 47 zeszytów, każdy po k. 15 (ogółem k. 12). Numeracja zeszytów idzie kolejno od 1 do 47. Na nakazkę powyższą wysyła się tylko 20 lub przynajmniej 10 zeszytów. Skład główny u autora (Reubenha), ul. Żłota, № 6, w Warszawie, (1393-13-2)

Z TRATEU. — Jak się panu podoba, panie Reubenbaum, taniec p. Kuleszy w „Syranie”?

— No, on tańczy jak akcja putłowka na naszej giełdzie kulisowej; na chwilę podkoczy w górę i zaraz znów opada. (Müsch.)

Biuro komisowe MARKA,

w Warszawie, Masowiecka, 26 11, reprezentacja komisarzy, bon, gwarant, koperty i okazów. (1403-10-2)

„EKONOMJA”

Złota stara, szczerka i staro wynymawna mundażowa.
Cenniki bezpłatnie. Obstaunki zwracają się za zaliczeniem pocztowym.
№ 15. Petersburg, Znamieńska, № 15. (3084)

Administracja:
Petersburg, Znamieńska, № 15.

PETERSBURG

KURJEREK PETERSBURSKI

z Koloniści litewscy. W tych dniach na ulicach Petersburga ogólną uwagę zwracali na siebie włościanie z pow. święciańskiego gub. wileńskiej, którzy swabieni opowiadaniem krowniaka, osiadłego w Turkestanie po ukończeniu służby wojskowej w tymże kraju, jechali na Wschód daleki do «ziemi obiecanej». Obrali sobie drogę dłuższą na Petersburg i Moskwę, a nie na Równo i Odese, gdyż krowniak ów wytłumaczył, że im podróż jest dłuższa, tem bilet taniej kosztuje.

z Kasy automatyczne. Przedstawiciel Towarzystwa amerykańskiego «National» demonstrował w tych dniach publicznie w Petersburgu kasy automatyczne, które, za naciśnięciem odpowiednich klawiszy, ukazują interesantowi tabliczkę z cyfrą zapłaconej sumy, zapisują każdą pozycję i podsumowują w każdej chwili bieżący stan kasy. Takie przyrządy automatyczne od kilku lat funkcjonują już w niektórych sklepach w Warszawie.

z Komitet opieki nad siostrami Czerwonego Krzyża zwraca się do nas z prośbą o zawiadomienie, że w petersburskich składach papieru listowego sprzedają się koperty ze znakiem Czerwonego Krzyża na korzyść tegoż komitetu.

NOWOOTWORZONY WIELKI MOSKIEWSKI BAZAR

Petersburg, Znamieńska, № 15 (róg zaułku Gusiewa),
poleca przygotowane w wielkim wyborze we własnej pracowni podług PARYŻKICH FASONÓW:

STANKI jedwabne rs. 3 kop. 50.
wełniane rs. 2 k. 90.
bawełniane ciepłe k. 85.
szlafroczki fason. rs. 5 k. 75.

SUKNIE spacerowe kortowe rs. 2 k. 50.
spacerowe szewiot. rs. 2 k. 90.
kort. z podszewką rs. 3 k. 50.
szewiot. z pods. rs. 3 k. 75.

Posiada eleganckie STANKI I SUKNIE z ruskich, francuskich i angielskich tkanin. (3960)

Spódnice

jedwabne rs. 4 k. 75.
kamlotowe rs. 2 k. 75.
angielski wigon rs. 1 k. 75.

Na iadania Sz. Kupujących posiadamy wielki wybór najnowszycy materij. na które przyjmujemy obstaunki, szybko szafstwane. W magazynie mówią po francusku, po niemiecku, po szwedzku i po fińsku.

Petersburg, Znamieńska, № 15 (róg zaułku Gusiewa).

SKŁAD OBRAZÓW

rzymsko-katolickich,

wielki wybór krucyfiksów, różańców, biletów z powinszowaniem imienia i innych przedmiotów. (3954)

Petersburg, róg Kazankiej i Grochowej ul., № 21-25, wejście z Kazankiej.

NOWOŚĆ dla Pp. Pałacych!



Patentowana maszyna „WOLGA” do robienia papierosów, zaszczycona na wszechrosyjskiej przemysłowo-artystycznej wystawie w Nizkim-Nowgorodzie 1896 r. listem pochwalnym, przy jakiej takiej wprawie daje możność każdemu zrobić w ciągu 1 minuty 8-10 sztuk kręconych papierosów rozmaitych № 10. Do każdej maszyny dodaje się 3 № 10 metalowych gila № 10, 11 i 12.

Cena rs. 7 za sztukę.

Zamiejakim wysyłamy, po otrzymaniu zadatku w ilości rs. 3, za zaliczeniem pocztowym. Można otrzymać u:
1) Ładana i Ryka, Wielka Morska, 28.
2) K. Czernochowatow, Gościenny Dwór, Złota linja, 38. Główny reprezentant K. A. Rode w Petersburgu, Wielka Podjaczcka, 23. (3953)

PRACOWNIA I MAGAZYN
OBRAZÓW
L. NIEMCZYŃSKI,
Petersburg, M. Italjańska 19

DOM HANDLOWY

„WARSZAWSKA WĘDLINIARNIA MARJA”

54, Newski pr., 54,

12. Wielka Morska, róg Grochowej, № 28-13.
13. Włodzimierska, № 2, obok peronu hotelu „Moskwa”.
14. Carakie-Sioło, Oranierzyna, dom Graczowej.

Ma ciągle najwymianitsze i najcz. ściej przyrządzane rozmaite wyroby we własnej pracowni, za pomocą najnowszycy systemu maszyn parowych, sprowadzonych z ostatniej, t. j. z 1896 r. Wystawy Berlińskiej. Sprowadzają się systematycznie szynki, salcesony, kiełbasy z Warszawy, Łodzi, Litwy, Podola, Bygi, Tapa, Malorozi i z zagranicy w najwyższych gatunkach. Maszko śmietankowe 39 k. funt, kuchenne, słodowe, rzeczywiscie od obywateli niemieckich. Sery stare, wytrzymare litewskie, polskie, zagraniczne. Wszelkie konserwy krajowe i zagraniczne. Wiski wybór Ryb morskich krajowych, skumbija (Maquereau), wedzone w oliwie. Majonaz ze steriet, surowe marynaty, karp bez kości i t. d. Paszety francuskie. Miód litowski. Pierniki warszawskie.

NOWOŚCI Mięśniskie ogórki, kapusta, grzyby!
Przyjmuje wszelkie obstaunki najwykwintniejsze.

SALON DLA DAM

Fryzjer damski
STANISŁAW LOSAKIEWICZ,
Petersburg, Grochowa, № 6, obok domu Grodnocełmika. (3423)

!!EUREKA!!

Wprowadzono w wojskach na pocście, u arcyli postaćców i t. p. Najlepszy środek przeciwko przemakalności obuwia. Podszwy, nasiąknięte tym płynem, osuszają się dłużej od innych. Cena fazonu, z objaśnieniem, rs. 1. Adr.: Petersburg, Skład nowych wynalazków, Wielka Morska, 33. Wysyłamy natychmiast, można i za zaliczeniem pocztowym. Katalog wszystkich wynalazków za 14-kop. markę. (3916-2-2)

Pragnąc przy nadchodzących świętach dać możność pp. kupującym nabywać najtaniej, jak dla siebie, tak i na podarki, rzeczywiscie eleganckie i praktyczne rzeczy,

Aniezkowski Bazar, w którym sprzedają się wszystkie rzeczy po k. 50 i po rs. 1 na wybór,

oznał za możebne zniżyc ceny po kop. 10 na rubla przy kupnie na rs. 10. (3948)

Newski, № 68, przy Aniezkowskim moście, w Petersburgu.

Newski prospekt, № 86.

Historyczne i anatomiczne - naukowe muzeum i panopticon

F. O. PATEK



otwarte dla publiczności (od niekiedy 22 września) codziennie od 10 r. do 10 w. Muzeum składa się z 5 dużych oddziałów, zawierających z górn. 1,000 ciekawych i naukowych okazów, niewidnianych dotąd w Rosji. Dział kolekcja zoolożycyjskich starożytności. Galeryja obrazów. Anatomia-antropometryczny gabinet. Na szczególny uwagę zasługują rzeźbione figurki, objaśnienie do której co godzinie (dla jak w piątek). Później Nilsowa A. E. III. Wstęp do muzeum: 25 k. z godk., w sezonie 50 k. Otwarty w soboty i niedzielach. (3921-1)

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”. (3787) Administracja „Kraju”.

NOWOOTWORZONY specjalny waresat i sklep napioów, szynków, plakatów, jak również papierowych lakierowanych liter i cyfr do naklejania (3956)
E. NOWICKIEGO, Petersburg, Newski prospekt, Pasz, № 28.

Upraszamy sz. czytelników, aby zamawiając lub kupując pojedynczo reklamowane w „Kraju”, lub według korzystniejszycy dżakob ogłoszeniowego, zaznaczyć proszę się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zamierzają. Takie powiadywanie się wpływa bowiem na racjonalność ogłoszeń „Kraju”.

WARSZAWA

Kantor dla prenumeraty i ogłoszeń: Kraków-Przedmieście, 55, 20 55.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Miejsce czwartek po rs. 1, za pud 18 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (1111-52)

LECZNICA

chorób zębów i jamy ustnej

Marszałkowska, 100, Warszawa.
Operacje dentyst.-chirurgiczne. Leczenie zębów, plombow. Zęby sztuczne. (1127)

KURJEREK WARSZAWSKI.

☞ Telefon. «Kur. Codz.» dowiaduje się, że sprawa zaprowadzenia rządowego telefonu pomiędzy Petersburgiem a Warszawą jest bliską urzeczywistnienia. Główny zarząd poczt i telegrafów ma na widoku trzy tego rodzaju linje: «Petersburg — Moskwa», na której już odbywano próby z pomyślnym rezultatem, «Petersburg—Kijów» i warszawską. Zaprowadzenie komunikacji telefonicznej z Warszawą nastąpić ma nie później, jak w połowie r. p.

☞ O Biegasie. Wszystkie niemal warszawskie pisma codzienne i tygodniowe poświęciły krotsze lub dłuższe artykuły pracom rzeźbiarskim b. pastuszka Biegasa. Niektóre jego roboty wystawione zostały w Tow. zach. szt. p. Nauczycielem jego był artysta-rzeźbiarz Panasiuk, u którego Biegas był na praktyce rzeźbiarskiej przez 18 miesięcy. W pracowni p. Panasiuka uczył się nie tylko rzeźbić, lecz także czytać i pisać.

☞ Uczęta jubileuszowa. Liczne grono adwokatów wydało d. 7 b. m. w sali resursy kupieckiej ucztę dla uczczenia mecenasa Stanisława Zalewskiego, który skończył 50 lat zawodu adwokackiego.

SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH

LUDWIKA SPIESSA i SYNA,

w Warszawie, Plac Teatralny,

**ARTYKUŁY I PRZETWORY CHEMICZNE,
PERFUMY,
FARBY I LAKIERY.** (1125-25-19)

NAWOZY SZTUCZNE z WŁASNEJ FABRYKI i ZAGRANICZNE.

Na żądanie wszelkie towary wysyłają się za zaliczeniem kolejącem i pocztowem.

KSIĘGARNIA

A. RZAŻEWSKIEJ

№ 99, Marszałkowska, № 99,

przyjmuje prenumeratę na czasopisma krajowe i zagraniczne, ekspedjuje książki we wszystkich katalogach drukowane, udziela informacji w wyborze podręczników pedagogicznych i innych. Załatwia wszelkie zlecenia, w zakresie księgarstwa i materiałów piśmiennych wchodzące. (1416-4-1)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

Fabryczny Skład DYWANÓW

Z. Kiltynowicza

w Warszawie, ul. Masowiecka, № 1

Dywany krajowe, perskie, francuskie i angielskie. Pokrycia meblowe. Firanki, portjery, kołdry, dery. Bóżne wyroby wschodnie. Wybór wielki. (1403-25-2)

●●● Ceny najniższe. ●●●

TELEGRAMY.

Hamburg, 6 listopada.

Bismarkowi już nie służy
Zardzewiała głowa siwa,
Nie mógł eicho siedzieć dłużej,
Więc nawarzył znowu piwa.
Lecz nie zyskał nic z tych mętów,
Choć go dławi słońc i dusi,
Bowiem w braku konsumentów
Sam swe piwo spijając musi. (Kolce).

Warszawa, Krak.-Przedmieście, № 38.

PRACOWNIA

wypychania ptaków i zwierząt
L. Szczepańskiego (1359-12)

W CUKIERNI.—Czem panom służył
— Daj mi filiżankę kawy czarnej,
gdy jestem w żalobie i białej mi pić
nie wypada?
— A panu?
— Mnie dać kawy z kołuchem, ponieważ doktor kazał mi się ciepło trzymać. (Kolce).

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna, 5.

Skład Maszyn Młynarskich.

Budowa młynów podług najnowszych systemów.

(1126-52)

Katalogi ilustrowane franc. i gratis.



I. ŁAWICKI i Spółka

Warszawa, Nowy-Zjazd, № 5,

polecają słynną i najlepszą dziś młocarnię do bukowania koniczyn

„MATADOR”

Młocarnie Przewożne i Stałe, Manneże, Wialnie, Parniki. (1588-26-2)

GŁÓWNY SKŁAD

ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

w Warszawie, Krak.-Przedmieście, № 55,

posiada stale na składzie i poleca:

Płótna bielone we wszystkich szerokościach i gatunkach.

BIBLIZNĘ STOŁOWĄ.

Ohustki płócienne, batystowe, jedwabne i koronkowe.

WYROBY POŃCZOSENICZE.

Barchany. Flanele. Materiały ciepłe puchowe.

Firanki. Dywany. Portjery. Serwety.

MATERJAŁY MEBLOWE.

Kołdry watowane, flanelowe i pluszowe.

BIBLIZNĘ MĘSKĄ.

Bieliznę damską i pościelową.

Matinki, kaftaniki, szlafrocaki i spódniczki z materiału puchowego. (1898-8-9)

Gotowe wyprawy od 100 rs.